



DUŻYFORMAT

JAKIM JESTEŚ DZISIAJ KOTEM?

O tym, jak korporacje dbają o zdrowie psychiczne pracowników, pisze Anna Kiedrzynek



RYŚ: KRZYSIEK KOSTROWSKI

EKONOMIA+

Rosja ŁATA BUDŻET

Putin masowo podnosi podatki. Wszyscy się muszą dołożyć do kosztów prowadzenia wojny ► I-III

Rezultaty „pancernego” Ramstein

Leopardy w zawieszeniu

Choć w Ramstein nie udało się osiągnąć zgody w kwestii przekazania Ukrainie czołgów, Kijów jest przekonany, że i tak je dostanie.

Piotr Andrusieczko

Ósme już spotkanie grupy kontaktowej ds. obrony Ukrainy wywołało gorzkie reakcje nie tylko wśród Ukraińców. Postawa Niemiec, które nie zgadzają się przekazać Ukrainie czołgów Leopard, spotkała się z powszechną krytyką. Andreas Umland, analityk Sztokholmskiego Centrum Badań Wschodnioeuropejskich, napisał nawet na Twitterze, że kanclerz Olaf Scholz „zhańbił się w Ramstein”.

Ramstein to nie porażka

Rezultaty spotkania w Ramstein inaczej widzi jednak Ołeksij Reznikow, minister obrony Ukrainy,

który poinformował o swoim spotkaniu z nowym ministrem obrony Niemiec Borisem Pistoriusem: „Mieliśmy uczciwą rozmowę co do Leopardów 2. Będzie kontynuacja”.

Chociaż Berlin nie podjął decyzji w sprawie czołgów (blokuje też wysłanie leopardów przez inne kraje), to Ukraina otrzymała duże wsparcie, również w kwestii broni, która wcześniej wydawała się poza jej zasięgiem. Jeszcze przed spotkaniem w Ramstein USA ogłosiły kolejną transzę pomocy wojskowej na sumę 2,5 mld dol. Obejmuje ona m.in. bardzo potrzebne pociski artyleryjskie i rakietowe do systemów HIMARS i przeciwlotniczych NASAMS, a także 59 ciężkich wozów piechoty Bra-

dley oraz 90 transporterów opancerzonych Stryker. Od Wielkiej Brytanii Kijów otrzyma pierwsze zachodnie czołgi Challenger 2, a od innych transporterów opancerzone i systemy artyleryjskie.

W ostatnich miesiącach USA i Niemcy zadeklarowały dostawy baterii Patriot, które są w stanie zestrzeliwać naddźwiękowe pociski manewrujące oraz rakiety bali-

styczne. Również Holandia postanowiła przekazać dwie wyrzutnie Patriot oraz części do nich. W październiku Rosja zintensyfikowała bowiem ataki rakietowe na ukraińską infrastrukturę energetyczną, dlatego obrona przeciwlotnicza – obok artylerii, czołgów i transporterów opancerzonych – jest dla Kijowa kluczowa. 20 stycznia Niemcy poinformowały, że w ramach nowego pakietu pomocy za sumę ponad 1 mld dol. oprócz baterii Patriot prześlą kolejny system przeciwlotniczy Iris-T SLM oraz siedem kolejnych samobieżnych dział przeciwlotniczych Gepard, które są niezwykle skuteczne w walce z helikopterami bojowymi i dronami.

Opór Berlina da się pokonać

W Kijowie uważają, że – tak jak udało się przełamać obawy co do

dostarczania Ukrainie najnowszych systemów obrony przeciwlotniczej – tak samo uda się przekonać Berlin w sprawie czołgów. Kijów myśli już o kolejnym spotkaniu sojuszników, które może się odbyć w połowie lutego. – Ramstein, który już się odbył, stworzył nową rzeczywistość. Jestem też przekonany, że nieoficjalnie możemy go nazwać „Ramsteinem pancernym”. A następny będzie już „lotniczym” – oznajmił w sobotę Andrij Sybiga, zastępca szefa biura prezydenta Ukrainy.

Prezydent Wołodymyr Zelen-ski w przemówieniu wideo skierowanym do uczestników spotkania w Ramstein wezwał, by następnym razem rozpatrzone kwestię przekazania Ukrainie samolotów bojowych F-16. ●

• W co gra Olaf Scholz? ► 10

Spotkanie, które już się odbyło nieoficjalnie, można nazwać „Ramsteinem pancernym”. Następne będzie już „lotniczym”

Gra radioterapią

Polityka i nowotwory

Kiedy prywatna firma otworzyła radioterapię w szpitalu w Zgorzelcu, premier Morawiecki przekonywał, że nie jest potrzebna, i nie dostała kontraktu. Ale kiedy firma wyniosła się z miasta, dał pieniądze na nowe aparaty, a NFZ błyskawicznie przyznał kontrakt.

► 4-5

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



1 RP



FOT. EMILIA DULIŹEWSKA. WYGENEROWANE PRZY POMOCY MIDJOURNEY

Aplikacja Midjourney

„UPRZEDZENIA” SZTUCZNEJ INTELIGENCJI

Spękane bloki betonu, śmieci na ulicach, sinoszara paleta barw. Takie obrazy Europy Wschodniej generuje Midjourney, jedna z kilku popularnych aplikacji używających sztucznej inteligencji do tworzenia obrazów. Czyżby zgniły Zachód postanowił obrzydzić światu nasz region? Nie, to nie spisek. To tylko nasze własne uprzedzenia. Czytaj ► 13

Paweł
Wroński



Tu stoję, inaczej nie mogę

Przemówienie Szymona Hołowni z I Zjazdu Krajowego Polski 2050 nie pozostawia wątpliwości. Jego ugrupowanie chce stworzyć własną listę wyborczą.

Kpiąc z publicystycznej kłatwy o jednej liście, Hołownia porównał ją do skrzyżowania wenezuelskiego serialu z galą MMA. Zarzucił politykom i publicystom, że zajmują się polityczną grą, a nie interesami swoich wyborców. Jego zdaniem właśnie start pod własnymi sztandarami daje największe szanse na wygraną z PiS.

Jednak naprawdę poszedł w kierunku zgodnym z interesem własnej partii. Duża część członków Polski 2050 to zawiedzeni sympatycy Platformy, a także wręcz byli działacze PO. Wielu z nich nosi urazę do swojej poprzedniej partii lub nawet personalnie do Donalda Tuska. O ile nawet Hołownia jest skłonny blisko współpracować z Platformą, to jego bezpośrednie otoczenie już nie.

Druga grupa to zawiedzeni sympatycy PiS, którzy mają już dość afer i kłamstw obecnej ekipy. Nie mają dokąd iść, bo zdemonizowana w mediach publicznych postać Tuska jest dla nich barierą nieprzekraczalną. „Postawienie się” Hołowni Tuskowi ma

być – według strategów Polski 2050 – szansą na przejęcie tego elektoratu.

Trzecim obszarem, gdzie wpływy Polski 2050 są znaczące, są mniejsze miasta, w których ich konkurentem jest PSL Władysława Kosiniaka-Kamysza – partia, która „nie pasuje do DNA Hołowni”.

Hołownia wie, że w przypadku kolejnej wygranej PiS będzie pierwszym obwinianym o klęskę polskiej demokracji

Zapewne to nie sprawa głosowania nad nowelizacją ustawy o Sądzie Najwyższym, w którym PL2050 zagłosowała odmienne niż partie opozycji, zdecydowała o takiej postawie ugrupowania Szymona Hołowni. Stało się jednak dogodnym pretekstem do ukazania jej jako ugrupowania ideowego, walczącego z gangiem PiS, w odróżnieniu od „starej opozycji” uwikłanej w polityczne gierki. Definiując polityczną odwagę, Hołownia przypomniał zdanie Marcina Lutra: „Tu stoję, inaczej nie mogę”.

Szymon Hołownia równocześnie zadeklarował, że jego ugrupowanie będzie tworzyć po wygranej z PiS koalicję rządową. Choć z jego wypowiedzi wynikało, że to on będzie określał warunki tej politycznej współpracy. Zapewne zdaje sobie sprawę, że jest kolejnym ugrupowaniem, które deklaruje trzecią drogę. Które definiuje polityczny spór ostatnich 20 lat jako „walkę dwóch klanów, której ma po kokardę”. Wie również, że to jego ugrupowanie jest tym, które pierwsze oficjalnie deklaruje samodzielny start, grzebiąc szanse na wspólną listę. I że w przypadku kolejnej wygranej PiS będzie pierwszym obwinianym o klęskę polskiej demokracji.

Zapewne zupełnie przypadkowo odwołał się historycznie do powstania styczniowego oraz powstania kościuszkowskiego – dwóch insurekcji przegranych. ●

Czytaj ► 6

Andrzej rysuje



Hiszpania. Kara dla złodzieja bydła



W miasteczku Piornal, blisko 200 km na zachód od Madrytu, odbywa się festiwal Jarramplas. Postać ubrana w kaftan, symbolizująca złodzieja bydła, przemierza ulice, a mieszkańcy obrzucają ją rzepami. Do tradycyjnego stroju dodaje się dzisiaj metalowe wzmocnienia, aby zamortyzować uderzenia.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Kościół się liczy

**20.3
2013**

PROCENT
Tyle osób, według szacunków Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego (ISKK) chodzi na msze.

To najniższy wynik w historii badań prowadzonych od 1980 r. Konferencja Episkopatu Polski zastrzega, że badanie przeprowadzono 26 września 2021 r., gdy w Polsce obowiązywały obostrzenia związane z pandemią.

Więcej ► wroclaw.wyborcza.pl



Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Karola Heidricha

wieloletniego Przewodniczącego i Członka rad nadzorczych
Hydrobudowy - 6 S.A., Biffinger Infrastructure S.A.
oraz Prezesa Polskiej Izby Konstruktacji Stalowych.

Składamy wyrazy głębokiego współczucia dla

Rodziny i wszystkich Bliskich

Zarząd i Pracownicy PORR S.A.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34230597

Z żalem zawiadamiamy, że zmarł

prof. Stefan Czyżewski

operator i pedagog
wykładowca Wydziału Operatorskiego i Realizacji Telewizyjnej
były Prorektor Szkoły Filmowej



Wyrazy szczerzego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają:

Senat, Rektor, Studenci, Pracownicy
Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej
im. L. Schillera w Łodzi

www.nekrologi.wyborcza.pl/34230614

ODESZLI.pl

STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI

Dziel się wspomnieniami o bliskich,
których już z nami nie ma

Hojne granty z Erasmusa

2,4 mln zł dla szkoły, którą kończył Dawid Solak. Milion złotych dla stowarzyszenia, które zakładał. Kolejne miliony dla państwowej fundacji, w której zarządzie zasiadał. Wszystko z konkursów organizowanych przez państwową fundację FRSE, której Solak jest wicedyrektorem.

Karolina Słowik

„Nie sądzę, że merytorycznie można by się do tego przyczepić, jedno jest pewne: są to środowiska otwarcie walczące z nami i chcę, żebyście o tym wiedzieli” – takiego maila wysłał poseł PiS Jacek Kurzępa w kwietniu 2019 r. do dyrektora generalnego Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji Pawła Poszytka, byłego radnego PiS w Garwolinie. FRSE to bogata (zarządza 2,5 mld zł) i upolityczniona fundacja skarbu państwa, pełni funkcję Narodowej Agencji Programu Erasmus+. I to ona organizuje erasmusowskie konkursy.

Kurzępa – mimo że w kwietniu 2019 r. był aktywnym posłem PiS – zasiadał równocześnie w Komitecie ewaluacyjnym konkursu Erasmus+ Młodzież i miał wpływ na to, kto pieniądze dostanie. W swoim mailu próbował naciskać i ręcznie sterować wynikami konkursu pod polityczny klucz. Pieniądze na granty pochodzą z Komisji Europejskiej.

„Ja rekomenduję odrzucenie tych wniosków, w alternatywie desant kontrolny na Kielce do wszystkich beneficjentów w trakcie trwania projektów” – zachęcał Kurzępa. Wiemy o jego mailu z wycieku korespondencji z prywatnej skrzynki Michała Dworczyka, byłego już szefa kancelarii premiera.

Kurzępa nie chciał finansować grantów z Kielc, bo miały być „realizowane przez ludzi byłego Marszałka Świętokrzyskiego z PSL” Adama Jarubasa. Promował za to – już w mailu do samego Dworczyka – organizacje z Tarnowa, które mają robić „najlepsze prawicowe programy lidarskie”.

FRSE tłumaczy, że mail Kurzępy do dyrektora generalnego FRSE i Michała Dworczyka to „nie był wniosek formalny”, a jego mail do fundacji pozostał bez odpowiedzi. Wiemy już jednak, że jednej z organizacji, która Kurzępie się nie podobala, nie przyznawano istotnych grantów w latach późniejszych.

To Polska Rada Organizacji Młodzieżowych, która pełni funkcję Krajowej Rady Młodzieży, czyli reprezentuje polską młodzież w strukturach unijnych. – Marginalizowanie Krajowej Rady Młodzieży to ewenement na skalę europejską. Taka sytuacja występuje jeszcze tylko na Białorusi – podkreśla Alina Prochasek, szefowa PROM.

Milion dla stowarzyszenia

Przyjrzelśmy się wynikom konkursów Erasmus+, by sprawdzić, kto w ostatnich latach otrzymywał hojne granty. Dużo zyskał Projekt Tarnów. To stowarzyszenie, które w 2010 r. zakładał Dawid Solak, obecny wicedyrektor generalny FRSE i radny klubu PiS w Tarnowie.

Solak był – według Krajowego Rejestru Sądowego – prezesem Projektu Tarnów do marca 2020 r. Sam twierdzi, że zrezygnował z funkcji w listopadzie 2019 r. Podkreśla, że Projekt Tarnów pisał wnioski o granty do FRSE od początku swojej działalności.

Jak im szło? Od 2016 do 2019 r. stowarzyszenie Solaka składało po sześć-osiem projektów rocznie. Część zwykle odpadała. W 2016 r. trzy okazały się zwycięskie – na łączną kwotę 52,4 tys. euro, czyli ok. 250 tys. zł. Rok później Projekt Tarnów wygrał dwa granty na



• Dawid Solak FOT. ADAM WARŻAWA / PAP

Gdy Dawid Solak nie pełnił już funkcji prezesa stowarzyszenia, wygrało ono jedynie 64 tys. zł na jeden projekt. I nie starało się o wiele więcej – drugi wniosek został odrzucony

ponad pół miliona złotych. W 2018 r. – ok. 200 tys. zł na dwa projekty. W 2019 – prawie 350 tys. zł na cztery projekty.

W 2020 r., kiedy Solak nie pełnił już funkcji prezesa stowarzyszenia, wygrało ono jedynie 64 tys. zł na jeden projekt. I nie starało się o wiele więcej – drugi wniosek został odrzucony.

Dopiero w 2021 r. była widoczna znaczna poprawa. Wówczas Projekt Tarnów złożył cztery wnioski w różnych konkursach i – jak wynika z danych opublikowanych na stronie Erasmusa – miał 100 proc. skuteczności.

Stowarzyszenie zdobyło łącznie ponad 1 mln zł. W zeszłym roku było już mniej spektakularnie – na trzy wnioski przyjęto dwa na łączną kwotę ponad 500 tys. zł.

To były lata, w których Polska Rada Organizacji Młodzieżowych (PROM) otrzymała rekordowo niskie środki od FRSE, mimo że reprezentuje polską młodzież w strukturach unijnych (granty dla PROM chciał też zablokować poseł Kurzępa w 2019 r., o czym pisał w mailach do Dworczyka).

2,4 mln zł dla szkoły Solaka

To jednak nie koniec ciekawych zwycięstw projektów z Tarnowa. Solak, w przerwie od FRSE, przeszedł do innej fundacji skarbu państwa – Platformy Przemysłu Przyszłości. Jak podaje KRS, od lutego 2021 r. do czerwca 2022 r. był członkiem zarządu FPPP. Tak się składa, że w 2021 r. FPPP wygrała w konkursach FRSE dwa granty na prawie 1 mln zł, a rok później – jeden na 1 mln zł.

FPPP jest też – obok FRSE – udziałowcem w spółce SkillsPoland. Solak, wicedyrektor FRSE, jest również przewodniczącym rady nadzorczej SkillsPoland. Spółka powstała po to, by przygotować tegoroczne „igrzyska olimpijskie zawodów branżowych” w Gdańsku. Mają one kosztować ok. 100 mln zł, a „Wyborcza” pisała o niejasnościach w kontroli pieniędzy przelewanych do SkillsPoland przez FRSE.

W ostatnich latach dużo zyskała też Alma Mater 33-letniego Solaka – Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Tarnowie (tam zdobył licencjat). W 2020 r. otrzymała z konkursów Erasmusa organizowanych przez FRSE grant w wysokości blisko 1 mln zł, w 2021 r. – ok. 1,2 mln zł, a w 2022 r. już 2,4 mln zł. Dla porównania: w latach 2018-19 granty szkoły opiewały na ok. 500 tys. zł rocznie, a w latach 2016-17 – ok. 250 tys. zł rocznie.

Zapytaliśmy Dawida Solaka, czy wpływał na przyznawanie grantów przez FRSE, czy ktoś zgłaszał się do niego z prośbą o pomoc przy staraniu się o te granty i czy zauważa konflikt interesów w tym, że fundacja, którą współzarządza, przyznaje hojne granty instytucjom, które są lub były z nim powiązane.

Odpisał tak: „Projekt Tarnów jest wieloletnim beneficjentem FRSE od 2010 roku. W latach 2014-20 otrzymał dofinansowanie na realizację 19 projektów, w aktualnej perspektywie na 6. W listopadzie 2019 złożyłem skuteczną rezygnację z członkostwa w stowarzyszeniu i funkcji w zarządzie. Po moim odejściu organizacja dalej żyje własnym życiem, każde stowarzyszenie tworzą ludzie. Podpisałem w FRSE oświadczenie o braku konfliktu interesów i konsekwentnie go przestrzegam. Co więcej, nie uczestniczę w żadnych procedurach selekcyjnych i nie mam wpływu na ich przebieg”.

Jak oceniane są projekty w FRSE?

Pytaliśmy też FRSE o procedury związane z przyznawaniem grantów. Na początku podkreślili, że regulaminy konkursowe ściśle monitoruje Komisja Europejska i na podstawie tych audytów wystawia ocenę działania fundacji. I jest ona najwyższa z możliwych – czyli klasa A.

Jak wybierane są projekty w konkursach Erasmusa? Po sprawdzeniu wymogów formalnych oceniają je niezależni eksperci. Zwykle to dwie oceny dotyczące każdego projektu. Jeśli są skrajnie różne, to powołuje się trzeciego eksperta. Na podstawie ich ocen tworzy się listę rankingową.

Ta lista trafia do komitetów ewaluacyjnych i ich członkowie „wyrażają swoją opinię – bazując na jakości wniosków – co do akceptacji, odrzucenia i umieszczenia na liście rezerwowej wniosków”. Rekomendują też wysokość dofinansowania. „Wszelkie zmiany rekomendowane przez komitet (...) muszą być uzasadnione” – podkreśla FRSE.

Chcieliśmy poznać nazwiska ekspertów i członków komitetów ewaluacyjnych. FRSE odpowiedziało, że lista ekspertów jest niejawną „zgodnie z opublikowanym przez Komisję Europejską Przewodnikiem ERASMUS+, aby zapewnić niezależność”.

Co z komitetami ewaluacyjnymi? Nazwisk – oprócz Kurzępy – też nie poznaliśmy. Dowiedzieliśmy się, że obecnie zasiadają tam „przedstawiciele FRSE”. Wcześniej, do 2020 r., byli to „eksperti zewnętrzeni i przedstawiciele FRSE”.

Kto powołuje członków komitetów ewaluacyjnych? FRSE podało, że dyrektor Narodowej Agencji Programu Erasmus+, czyli dyrektor FRSE.

Kto ocenia pracę ekspertów? „Ocena eksperta jest dokonywana przez pracowników FRSE współpracujących z ekspertami. Ocena jest zatwierdzana przez dyrektorów nadzorujących poszczególne sektory” – odpowiedziało FRSE.

„Kultura interesu partyjnego i prywatnego”

Anna Czyżewska, prezeska Federacji Mazowsza, która analizowała regulamin konkursu Erasmus+, zwróciła uwagę, że – mimo ocen ekspertów – ostatecznie to FRSE (wraz z komitetem ewaluacyjnym, którego powołuje fundacja) podejmuje decyzję o tym, na które projekty przyznane zostanie dofinansowanie. Niepokoił ją też brak kryteriów dla komitetów ewaluacyjnych.

Krzysztof Izdebski – prawnik, aktywista działający na rzecz przejrzystości życia publicznego, ekspert forumIdei Fundacji im. Stefana Batorego oraz Open Spending EU Coalition – uważa, że mimo wysoko ocenionego przez KE regulaminu konkursów Erasmus+ można mieć poważne wątpliwości co do wyników konkursów. – Wszystko wskazuje na to, że w FRSE istnieje problem systemowy – mówi Izdebski.

– Jeżeli nie zna się kontekstu, na pierwszy rzut oka wszystko jest w porządku: są niezależni eksperci, komitet ewaluacyjny, są projekty i określone kwoty. Ale tu ważny jest kontekst. A ten znamy z maili Dworczyka. Ten, kto ma wpływ na rozdzielanie publicznych funduszy, wspiera określone środowiska. Zresztą podobne przypadki znamy z innych konkursów, np. z Funduszu Sprawiedliwości, który stał się funduszem wyborczym Solidarnej Polski. Panuje kultura prywatnego, partyjnego interesu i jest na to przyzwolenie – podsumowuje Izdebski.

Zaznacza też, że Komisja Europejska ma ograniczone narzędzia, by ocenić, czy te pieniądze wydatkowane są dobrze czy źle. – Po ocenie samego regulaminu trudno stwierdzić, czy rolę odgrywają tu związki i koneksje. Unijny urzędnik może tego nie wyłapać. Te mechanizmy kontroli niewiele znaczą. Wobec kultury interesu partyjnego i prywatnego jesteśmy bezradni – dodaje Izdebski. ●

Mateusz Morawiecki steruje radioterapią

Polityka i nowotwory

Kiedy prywatna firma otworzyła radioterapię w szpitalu w Zgorzelcu, premier Morawiecki przekonywał, że nie jest potrzebna, i nie dostała kontraktu. Ale kiedy firma wyniosła się ze Zgorzelca, dał pieniądze na nowe aparaty, a NFZ błyskawicznie przyznał kontrakt.

Judyta Watouła

Centrum Radioterapii Amethyst, prywatna firma, od 2013 r. działa w Krakowie. Swoją ośrodek wybudowała przy Szpitalu Specjalistycznym im. Rydygiera. Rocznie leczy około 2,5-3 tys. pacjentów i wyrosła na wiodący ośrodek w Małopolsce, bo w krakowskim oddziale Instytutu Onkologii trwa od lat kryzys, który wciąż się pogłębia.

Amethyst chciał postawić kolejną radioterapię. Wybór padł na Szpital Wielospecjalistyczny w Zgorzelcu, który ma już chirurgię onkologiczną i chemioterapię. Ale żeby być kompleksowym ośrodkiem, brakuje mu radioterapii. Pacjenci ze Zgorzelca i okolic muszą na zabiegi jeździć do innych miast, w tym do oddalonego o ponad 160 km Wrocławia.

Na stronie Amethystu można przeczytać, że jeszcze przed rozpoczęciem wartej kilkadziesiąt milionów inwestycji „panowała pełna zgodność, że zgorzelecka radioterapia jest potrzebna”, a szpital otrzymał wstępnie zapewnienia, że NFZ podpisze z nim kontrakt na radioterapię. Amethyst miał być jego podwykonawcą.

NFZ obiecał kontrakt, kiedy rządziła PO

W 2014 r. Amethyst zaczął budowę. W 2018 r. ośrodek był gotowy. Zgodnie z wymogami miał dwa przyspieszacze i system do planowania leczenia, czyli tomograf wraz z oprogramowaniem. Amethyst zaczął leczyć pierwszych pacjentów, ale nie dostał kontraktu. NFZ dawał obietnicę, kiedy jeszcze rządziła PO. Teraz w dolnośląskim oddziale funduszu jest nowy dyrektor i dawne zobowiązania przestały mieć znaczenie. Żeby podtrzymać działalność ośrodka, starosta podpisuje ze szpitalem umowę na napromienianie, ale to tylko 500 tys. zł. Przy takich pieniądzach nie da się leczyć pełną parą.

Na zaproszenie Zofii Barczyk, dyrektorki zgorzeleckiego szpitala, i starosty ośrodek odwiedzają parlamentarzyści, samorządowcy i lekarze. Dziwią się, że stoi pusty. Lokalne media żyją tematem. W kolejnych artykułach dolnośląski NFZ tłumaczy, że fundusz przyznał niedawno kontrakt na radioterapię szpitalowi w Jeleniej Górze. Kolejna umowa jest więc niepotrzebna, bo nic takiego nie zapisano w mapach potrzeb zdrowotnych.

Decydującym argumentem dla funduszu jest jednak opinia prof. Adama Maciejczyka, dyrektora Dolnośląskiego Centrum Onkologii, a zarazem wojewódzkiego konsultanta w dziedzinie radioterapii onkologicznej. Maciejczyk do-

brze się zna z Mateuszem Morawieckim. W środowisku medycznym powszechne jest przekonanie, że to dzięki temu udało mu się przełamać projekt Krajowej Sieci Onkologicznej, w której mniejsze ośrodki mają zostać podporządkowane dużym. W 2019 r. KSO jest na etapie pilotażu, a jednym z województw, w którym pilotaż się odbywa, jest dolnośląskie (dzięki wpływom prof. Maciejczyka dostanie też w 2020 r. zgodę na budowę nowej siedziby dla DCO, która ma kosztować ponad 800 mln zł).

Prof. Maciejczyk w 2019 r. tłumaczy, że radioterapia w Zgorzelcu nie jest i nie będzie potrzebna, bo w innych ośrodkach nie ma kolejek. Te inne ośrodki to oddziały Dolnośląskiego Centrum Onkologii w Legnicy (100 km od Zgorzelca) i Jeleniej Górze (ok. 70 km od Zgorzelca) oraz jedyna na Dolnym Śląsku radioterapia, która bezpośrednio nie zależy od prof. Maciejczyka – w szpitalu w Wałbrzychu.

Dyrektor Barczyk odpowiada, że w „worku turowskim” ze względu na zanieczyszczenie środowiska nowotwory występują częściej niż na pozostałym obszarze Dolnego Śląska i że podpisując kontrakt z jej szpitalem, NFZ zaoszczędzi, bo nie będzie musiał płacić za transport medyczny i hostel dla pacjentów ze Zgorzelca i okolic. Nic to nie daje.

Premier Morawiecki świetnie poinformowany

Promyk nadziei pojawia się w czerwcu 2020 r., kiedy rozkręca się kampania przed wyborami prezydenckimi. Minister zdrowia Łukasz Szumowski udziela wywiadu Tomaszowi Sakiewiczowi, naczelnemu „Gazety Polskiej”. Sakiewicz pyta o Zgorzelec. – Już kilka miesięcy temu rozważano zakontraktowanie świadczeń radioterapii w Zgorzelcu, ale do tego nie doszło z powodu epidemii koronawirusa – oświadcza minister i zapowiada, że w ciągu tygodnia, dwóch NFZ wznowi konkursy na leczenie i „będziemy rozpatrywali również ośrodek radioterapii w Zgorzelcu”.

▼ **Radioterapia to jedna z podstawowych metod terapii nowotworów złośliwych. Polega na wykorzystaniu promieniowania jonizującego do niszczenia komórek w guzie nowotworowym i przerzutach**
FOT. JOHN PANELLA / SHUTTERSTOCK

Na początku 2021 r. firma Amethyst wycofała się z organizowania ośrodka radioterapii w Zgorzelcu. Rok później, 3 lutego 2022, premier Morawiecki przyznaje szpitalowi w Zgorzelcu 25 mln zł dotacji na... wyposażenie oddziału radioterapii



Po wyborach nie ma jednak żadnego „rozpatrywania”. Przedstawiciele Amethystu zapowiadają, że zdemontują akcelerator i przewiozą do ośrodka w innym kraju. W Zgorzelcu narasta wzburzenie. 4 października 2020 r. na konferencji o epidemii w KPRM z udziałem Morawieckiego i nowego wtedy ministra zdrowia Adama Niedzielskiego głos zabiera Kajetan Marcinkowski, działacz Klubu „Gazety Polskiej” ze Zgorzelca: – Panie premierze, pan jest Dolnoślązakiem i pewnie wie pan, w jakiej sprawie przyjeżdżam! W Zgorzelcu od dwóch i pół roku mamy najnowocześniejszy oddział radioterapii. Przyjechałem tu jako dziennikarz, ale jako również działacz społeczny, działacz Klubu „Gazety Polskiej”. To jest filar politycznego poparcia również waszego, naszego obozu politycznego. Bardzo proszę o odpowiedź w tej sprawie, ponieważ dzisiaj, jutro, pojutrze rozpocznie się demontaż sprzętu. Oczekuję odpowiedzi na to pytanie ministra Adama Niedzielskiego.

Zamiast Niedzielskiego natychmiast głos zabiera Morawiecki. Okazuje się, że temat jest mu świetnie znany: – Nie można zmuszać instytucji państwowych do zawierania kontraktów. To instytucje państwowe, które oceniają, ile sprzętu, jakie jednostki są potrzebne na dany obszar, na liczbę mieszkańców, są władne podjąć odpowiednie decyzje. Te decyzje podejmowane są w sposób obiektywny, sposób najlepiej służący pacjentom w stosunku do kwot, którymi dysponuje NFZ.

Dopiero po Morawieckim odzywa się Niedzielski. Zapewnia, że NFZ „za każdym razem przeprowadza bardzo dokładną analizę tego, co jest potrzebne”. – Jeżeli chodzi o przypadek Zgorzelca, w okolicy znajduje się kilka ośrodków gwarantujących radioterapię i co więcej, one również gwarantują pacjentom transport, więc nie ma problemu braku dostępności. Taką deklarację otrzyma-

liśmy między innymi z Dolnośląskiego Centrum Onkologii. Poza tym, jak patrzemy sobie na czas oczekiwania i procent zapelnienia tych właśnie sąsiadujących ośrodków, to on jest bardzo niski. (...) W związku z tym dolożenie dodatkowego ośrodka wydaje się być decyzją nieracjonalną. I tutaj bardzo dziękuję panu premierowi za wsparcie takiego postulatu racjonalności.

25 mln zł na radioterapię

Po tej konferencji starosta zgorzelecki Artur Bieliński pisze do mieszkańców, że jest bardzo rozczarowany, i nawiązując do obietnic rzucanych w kampanii wyborczej, stwierdza, że „bezcenne wartości, jakimi są ludzkie życie i zdrowie, zostały bezwzględnie wykorzystane do realizacji celów politycznych”.

Amethyst demontuje aparaty. Na początku 2021 budynek, który firma postawiła w Zgorzelcu, stoi już pusty. Rok później, 3 lutego 2022, Morawiecki przyznaje szpitalowi w Zgorzelcu 25 mln zł dotacji na... wyposażenie oddziału radioterapii.

Od tego momentu sprawy toczą się ekspresowo. Szpital bierze jeszcze 6,5 mln zł kredytu i w maju zeszłego roku ogłasza przetarg. Na wyposażenie oddziału ma zamiar przeznaczyć 31 mln 189 tys. zł. Zgłasza się tylko spółka Alteris z Katowic. Jej oferta opiewa na kwotę 31 mln 159 tys. zł, a więc tylko 30 tys. zł niższą. Jakby wiedziała, że wygra...

Przetarg zostaje rozstrzygnięty w czerwcu i Alteris wstawia w Zgorzelcu aparaty firmy Electa, takie same, jakie miał tam wcześniej Amethyst (wstawienie innych wymagałoby przebudowy), i już 7 października szpital składa w Państwowej Agencji Atomistyki dwa wnioski o zgodę na uruchomienie akceleratorów. Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, agencja chciała, by szpital dostarczył wyniki pełnych testów akceptacyjnych akceleratorów. Testy te były za-

Mateusz Morawiecki steruje radioterapią



planowane na 11 listopada. Po interwencji dyrektor PAA nie czeka już na te wyniki i 7 listopada wydaje zgodę na używanie przyspieszaczy.

Zgoda agencji to jednak nie wszystko. Trzeba mieć jeszcze zgodę głównego inspektora sanitarnego. To długotrwały proces.

Tymczasem dolnośląski NFZ ogłosił konkurs na radioterapię dla Zgorzelca już 9 listopada, a więc zaledwie dwa dni po tym, jak zgodę dała Agencja Atomistyki.

Posel Kukuz'15: Wkraczamy w sferę polityki

Pytamy w dolnośląskim NFZ, jak to się stało, że tak szybko zmienił zdanie na temat potrzeby udzielenia kontraktu na radioterapię w tym mieście? Fundusz w ogóle nie odnosi się do tego, co powtarzał przez dwa lata, kiedy odmawiał rozpisania konkursu. Teraz okazuje się, że „utworzenie nowego ośrodka jest istotne dla nadrobienia długu zdrowotnego po pandemii COVID-19”, a jego powstanie „wpłynie na większą dostępność do leczenia, bliżej miejsca zamieszkania, dla pacjentów z tej części województwa dolnośląskiego”. Poza tym okazuje się nagle, że funkcjonowanie radioterapii w Zgorzelcu jest zgodne z Narodową Strategią Onkologiczną i ujęte zostało w „Planie transformacji dla województwa dolnośląskiego na lata 2022-2026”. Zaglądamy do „Planu transformacji” i przy Zgorzelcu czytamy, że „badania naukowe wykazują bezpośrednią korelację pomiędzy odległością od ośrodka radioterapii a niepodejmowaniem leczenia radioterapeutycznego – im większa odległość, tym więcej rezygnacji z leczenia”. A poza tym „odległość od ośrodka radioterapii wynosząca powyżej 63,1 km powoduje ponad czterokrotny wzrost hospitalizacji, które nie są w przypadku radioterapii niezbędne”. 63,1 km to akurat tyle, by wykazać, że do szpitala

w Jeleniej Górze pacjenci ze Zgorzelca mają za daleko.

Pytamy o opinię prof. Maciejczyka, który – jak się dowiadujemy – wcale nie zmienił zdania. Dolnośląski NFZ odpowiada, że opinia konsultanta wojewódzkiego w ogóle nie jest potrzebna. Umowę ze szpitalem w Zgorzelcu podpisuje 22 grudnia. Cztery dni przed końcem roku radioterapia przyjmuje pierwszych pacjentów.

Co takiego się stało, że Morawiecki zmienił zdanie i sam dał pieniądze dla Zgorzelca? – Kto za nami stoi? Mądrzy ludzie, ale nie chciałabym wchodzić w szczegóły – odpowiada dyrektor Zofia Barczyk. Mówi, że owszem, była nawet u o. Rydzyka, ale o tym, kto ich poparł, nie powie. Starosta Artur Bieliński chętnie rozmawia, ale też nie chce zdradzić, czyje zyskali poparcie. Od lokalnych dziennikarzy dowiadujemy się, że za radioterapią stoi poseł Stanisław Żuk z Kukiz'15. W połowie 2021 r. Paweł Kukiz porozumiał się z PiS, który tym sposobem uciulał w Sejmie kilka głosów więcej. – Poza tym trwała awantura o kopalnię Turów. W ludziach wrzało i rząd zrozumiał, że trzeba pokazać, że się coś dla nich robi. Przyznanie szpitalowi dotacji akurat zbiegło się z podpisaniem porozumienia z Czechami w sprawie Turowa – mówi jeden z dziennikarzy ze Zgorzelca.

Żuk w rozmowie z „Wyborczą” chętnie przyznaje, że to on załatwił kasę dla szpitala. – Uważałem, że tak trzeba – mówi. Ale uważał tak też w 2020. Wtedy przemawiał w Sejmie w obronie radioterapii w Zgorzelcu i nikt go nie słuchał. To co się zmieniło? – Już pani wchodzi w aspekt polityczny, a ja nie mam ochoty o tym rozmawiać – ucina.

Szpital w Zgorzelcu nie zapłacił spółce Amethyst za budynek, w którym teraz urządził „własną” radioterapię. Spółka wystąpiła do sądu. Nie udziela na ten temat bliższych informacji. ●

Krajowa Sieć Onkologiczna

Nie ma dowodów, że chory skorzysta

Sejm zajmie się w tym tygodniu projektem ustawy o Krajowej Sieci Onkologicznej. Premier i minister zdrowia obiecują, że chorym się poprawi, bo „będą w centrum systemu”. Ustaleniem dla nich terminów badań i leczenia zajmą się koordynatorzy. Tyle że do wprowadzenia koordynatorów nie trzeba osobnej ustawy, tworzenia hierarchicznej struktury szpitali (sieć w istocie będzie piramidą) i sprowadzania tysięcy lekarzy z mniejszych ośrodków do roli wykonawców rozkazów z góry.

Problemem jest spóźniona diagnostyka

Prezentując 3 stycznia projekt KSO, premier Mateusz Morawiecki zaczął od tego, że rak w Polsce „zbiera bardzo śmiertelne żniwo”. Nie powiedział, że leczenie jest u nas po prostu dużo gorsze niż na Zachodzie. W wielu krajach zachorowań w przeliczeniu na liczbę mieszkańców jest więcej, a jednak umieralność niższa. Jedną z przyczyn gorszych wyników leczenia jest spóźniona diagnostyka. Rząd mówi, że chce temu zaradzić. – Jestem po szeregu spotkań z profesorami, z ekspertami najwyższej światowej klasy, którzy zawsze wskazują na to, że najważniejsze jest wczesne wykrycie nowotworu – mówi Morawiecki. W projekcie ustawy o KSO nie ma jednak żadnych rozwiązań, które umożliwiłyby szybszą diagnostykę.

Projekt ustawy o KSO poprzedził pilotaż. Polega na tym, że początkowo w dwóch, a potem w czterech województwach mniejsze szpitale konsultowały leczenie chorych z nowotworami piersi, płuca, jelita grubego, jajników i prostaty z ośrodkami koordynującymi II i III stopnia. Właśnie hierarchia i koordynacja leczenia miała doprowadzić do poprawy wyników. Szpitale dostają za każdego pacjenta leczonego w sieci dodatkowe pieniądze, im wyżej jest szpital w hierarchii, tym większe. Nie zbada-no jednak efektów leczenia przed wprowadzeniem pilotażu ani w trakcie jego trwania w ośrodkach, które do pilotażu nie weszły. W rezultacie nie ma do czego odnieść jego wyników. Problem jest też z samymi wynikami, ale o tym później.

Ministerstwo Zdrowia się spieszy

KSO jest pomysłem prof. Adama Maciejczyka, dyrektora Dolnośląskiego Centrum Onkologii we Wrocławiu, który bardzo dobrze zna się z Morawieckim. Po konferencji pre-

miera sam udziela się w mediach, zachwalając korzyści z KSO dla chorych, i też zapewnia, że teraz chory będzie w centrum zainteresowania.

Jednak latem w artykule, który ukazał się „International Journal of Environmental Research and Public Health” i którego prof. Maciejczyk był współautorem (jest pod nim informacja, że wszyscy współautorzy zapoznali się w całości z jego treścią), można było przeczytać: „Fakt, że projekt ustawy o Krajowej Sieci Onkologicznej został oparty na raporcie, do którego dostęp miała tylko garstka osób w Ministerstwie Zdrowia, wzbudza wiele pytań dotyczących efektów KSO (...)”. Tymczasem ministerstwo się spieszy. Nie ma oceny efektów pilotażu ani analizy problemów, które już się pojawiły”. To zaś jest „sprzeczne z celem, jakim jest prowadzenie pilotażu, i stwarza ryzyko popełnienia błędów na większą skalę”.

Po ukazaniu się artykułu pytaliśmy prof. Maciejczyka, czy w sprawie KSO zmienił zdanie. Zaprzeczył. – To

Ministerstwo Zdrowia forsuje wprowadzenie Krajowej Sieci Onkologicznej, ale celowo nie ujawnia raportu z jej pilotażu. Gdyby to zrobiło, czarno na białym byłoby widać, że nie da się udowodnić, iż chorzy będą mieli z KSO jakiekolwiek korzyści

jest artykuł polemiczny, a nie prezentacja jakiegoś stanowiska. To jest takie pragmatyczne spojrzenie na sam problem tworzenia zmian legislacyjnych w takiej trudnej dziedzinie jak onkologia – mówi „Wyborczej”. Ale skoro problem z tworzeniem zmian legislacyjnych w Polsce polega na tym, że nie opiera się ich na rzetelnych danych, to dlaczego forsuje jak najszybsze wprowadzenie KSO w całym kraju?

Dokument o charakterze wewnętrznym i roboczym

Pilotaż zaczął się w 2019 roku. Pierwszy raport z pilotażu miał być opublikowany po 18 miesiącach, jednak ilekroć prosiliśmy o udostępnienie chociażby wstępnych danych, NFZ odmawiał. Minister zdrowia powołał za to komitet sterujący ds. monitoro-

wania pilotażu. Komitet dostał zadanie opracowania własnego raportu. Przedstawiciele resortu zapewniali, że jak tylko będzie gotowy, zostanie opublikowany.

Komitet miał czas do 30 września zeszłego roku. 10 października 2022 poprosiliśmy więc MZ o raport komitetu. Ministerstwo odpowiedziało, że 30 września to była „określona w przepisach data przedstawienia raportu ministrowi, a nie data jego publikacji” i że raport ukaże się dopiero po zakończeniu pilotażu.

Koniec pilotażu jest jednak przewidziany na 31 marca, a 1 kwietnia KSO będzie obowiązywać już w całym kraju. Zapytaliśmy więc, dlaczego ustawa o KSO ma wejść w życie przed publikacją raportu z pilotażu? Wtedy ministerstwo odpowiedziało, że „raport końcowy (komitetu sterującego) jest dokumentem o charakterze wewnętrznym i roboczym, w związku z czym nie stanowi informacji publicznej”.

Wyniki pilotażu to enigma

Wyniki pilotażu to prawdopodobnie enigma. Świadczy o tym protokół posiedzenia komitetu sterującego z 22 września, ostatniego przed przedstawieniem ministrowi raportu. Okazało się wtedy, że raportu po prostu nie ma z czego zrobić. Dane ze szpitali są fragmentaryczne i niespójne, nie da się porównać jednych z drugimi. NFZ – o czym było wiadomo już wcześniej – dostawał ze szpitali nic niemówiące tabelki w Excelu. I było tak przez prawie cztery lata, niczego nie poprawiono. W miarę pełne dane są jedynie o leczeniu raka jelita grubego, ale „nie można posługiwać się danymi sprowadzonymi tylko do jednego narządu”.

Prof. Maciejczyk odpowiada, że tak w ogóle to danych zbierano za dużo, a prof. Lucjan Wyrwicz, wicedyrektor Instytutu Onkologii w Warszawie (po wprowadzeniu KSO ma kontrolować całą onkologię w Polsce), stwierdził, że „najważniejszą wartością pilotażu jest to, że posiadamy te dane”. Wtedy inni zdziwili się, że nie martwi go marna jakość danych i to, że „nie jesteśmy w stanie tego ani porównać, ani wyciągnąć wniosków”. Wtedy z odsieczą ruszył prof. Stanisław Góźdź, dyrektor Świętokrzyskiego Centrum Onkologii: – Rozwiązania przyjęte w pilotażu na pewno służą pacjentowi, i to jest wielki sukces.

Dowodów na korzyści z KSO więc nie ma. Jest dogmat. ● **Judyta Watola**

Hołowni plan na Polskę

– Mam dość podkręcanej od dwudziestu lat świętej wojny dwóch politycznych klanów – mówi Szymon Hołownia. Pierwszy krajowy zjazd partii Polska 2050 odbył się w Łodzi.

Tomasz Matusiak
Joanna Żarnoch-Chudzińska

– Nasza partia nie powstała po to, by się komuś podlizywać, nie musimy się podobać liderom innych partii – mówi Michał Kobosko, zapowiadając zjazd partii Polska 2050 Szymona Hołowni. – Bo bez nas byłby zachowany status quo: ci sami liderzy, ten sam sposób funkcjonowania i – obawiam się – ten sam wynik wyborów. Tymczasem ludzie chcą zmiany. Chcą polityki, która będzie odpowiadać na ich dzisiejsze problemy, ale też zajmie się problemami ich dzieci i wnuków, a więc będzie rozwiązywać problemy na pokolenia.

Jako wroga Kobosko wymienia PiS: – To partia, która chce powrotu do PRL-u i komitetu centralnego przy Nowogrodzkiej. Partia, która nie waha się użyć Pegasusa i całego aparatu represji wobec przeciwników politycznych. Partia patologicznego kłamstwa, którego twarzą jest Mateusz Morawiecki. Partia wykorzystywania władzy dla osobistych porachunków – tu twarzą jest Zbigniew Ziobro. Partia szczucia i dzielenia ludzi – a to robi Jarosław Kaczyński. Wiemy doskonale, z kim się mierzymy, dlatego i my, i cała opozycja musimy być gotowi na walkę i nieodpuszczanie.

Pierwszy krajowy zjazd

Zjazd odbył się w łódzkim klubie Wytwornia. – Witamy w mieście kobiet, mieście włókniarek – mówiła posłanka z Łodzi Hanna Gill-Piątek. – Jesteśmy w centrum Polski, mimo trudnych warunków pogodowych wszyscy mogli tu łatwo dojechać. Podkreślamy, że Łódź zawsze była ważnym miastem dla Polski, miastem rozwoju.

Przewodniczącym pierwszego w historii partii zjazdu został Maciej Żywno, były wo-



• Sobotni zjazd partii Polska 2050 w Łodzi FOT. MARCIN STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

jewoda podlaski (w latach 2007-2014) i wice-marszałek województwa podlaskiego (w latach 2014-18). W 2019 r. odszedł z Platformy Obywatelskiej. Do ruchu Polska 2050 dołączył w 2021 r.

Ważnym punktem zjazdu partii był wybór zarządu krajowego. Przewodniczącym został Szymon Hołownia (otrzymał 310 głosów na 311 ważnych). – Teraz przed nami odpowiedzialność za wybory – mówił. – Dziś jesteśmy tutaj nie dla siebie, ale dla tych, którym zdecydowaliśmy się służyć.

Hołownia w swoim wystąpieniu mówił o dzisiejszej polityce i politykach, którzy – jego zdaniem – są oderwani od rzeczywistości. – Jedna lista do wyborów międlona od półtora roku, poseł, który puścił plotkę o innym pośle – tym mamy żyć? – pytał.

Dodał, że czas na zmiany w polityce: – Takie, gdzie minister nie będzie ministrem, bo Kościół i państwo wrócą na swoje miejsce. Gdzie skarb państwa będzie skarbem nas wszystkich, a nie skarbem tych czy tamtych państwa. Gdzie skończy się podkręcana od 20 lat święta wojna dwóch politycznych klanów. Ja mam tego serdecznie, po samą kokardę, dość.

Wspominał, że trzy lata temu, gdy zakładał ugrupowanie, mówiono, że to projekt na jeden sezon. – I że to się nie da. Jak się nie da? Spójrzcie na tę salę, że się da! – mówił. – Ale

Szymon Hołownia zapewniał, że przeciwnikiem Polski 2050 jest PiS, a nie żadna z demokratycznych partii

zwycięstwa nie ma bez odwagi. Musimy ją spakować do plecaka w tym roku.

– Jeśli Polska 2050 będzie w rządzie, to w Orlenie nie będzie ludzi Kaczyńskiego ani ludzi Tuska – zapewniał Szymon Hołownia. – Nie będzie też w nim ludzi Hołowni ani Kosiniaka-Kamysza, ani Czarzastego. Bo Orlenem, tak jak każdą spółką państwową czy samorządową, będzie kierował wybrany w przejrzystej procedurze apolityczny fachowiec.

Zapowiedział też przewietrzenie Sejmu, zapewniając, że większość kandydatów Polski 2050 na listach wyborczych będą stanowili ludzie nowi, którzy do tej pory nie zasiadali w parlamencie – aktywiści i społecznicy.

– Rok 2023 będzie dla Polski rokiem historycznym, bo będzie to rok, w którym Polskę przestanie rządzić Jarosław Kaczyński – mówił. – Opozycja wygra te wybory. Nie pomi-

mo tego, że się różni, ale dzięki temu, że się różni. Nie będzie miało żadnego znaczenia: jedna lista czy dwie listy. Po wyborach i tak opozycja stworzy jeden rząd. Różnorodny, ale mądry tą różnorodnością. I to jest dzisiaj najważniejsze.

Hołownia do Tuska: Nic się u nas nie zmieniło

Hołownia zapewniał, że przeciwnikiem Polski 2050 jest PiS, a nie żadna z demokratycznych partii. – Odbierzemy Polskę Kaczyńskim, Obajtkom i Rydzykom, a oddamy ją Polkom i Polakom. Nie jesteśmy ani „grupą rekonstrukcyjną Tuska”, jak nazywa jedna strona, ani też nie jesteśmy „piątą kolumną PiS”. Jesteśmy „radykałnym centrum”, bo w naszym DNA jest łączenie najlepszych rozwiązań tak z lewej, jak i z prawej strony – mówił.

Zwrócił się też do Donalda Tuska, w odpowiedzi na jego oczekiwania co do szybkiej deklaracji o starcie ze wspólnych list. – Kochany Donaldzie, od naszej długiej i serdecznej rozmowy minął już tydzień i nic się u nas nie zmieniło, nic się u nas nie zmieniło od miesięcy – powiedział.

Program i nowe władze

Podczas zjazdu w Łodzi ogłoszono skład zarządu na trzyletnią kadencję. Michał Kobosko został pierwszym wiceprzewodniczącym, Agnieszka Buczyńska – drugą wiceprzewodniczącą i sekretarz generalną, a Jacek Kozłowski – skarbnikiem. Wiceprzewodniczący wybrani przez radę krajową partii to: Hanna Gill-Piątek, Paulina Henning-Kloska, Paweł Zalewski i Maciej Żywno.

Zaprezentowano również główne obietnice programowe rady krajowej: zorganizowanie pieczy zastępczej i adopcji, by nie były już potrzebne domy dziecka; budownictwo mieszkaniowe i komunalne, dzięki któremu mieszkanie przestanie być towarem luksusowym; punktualna i ekologiczna kolej w każdym powiecie; podwojenie powierzchni parków narodowych; wizyty u lekarza specjalisty dostępne maksymalnie do trzech miesięcy; likwidacja Funduszu Kościelnego i zastąpienie go dobrowolnym odpisem podatkowym; powołanie „Senatu społecznego” – organu o charakterze doradczym, w którym zasiadałyby losowo wybrane osoby na roczną kadencję. ●

Czarzasty o opozycji: Do tanga trzeba czworga

– Nie wzajemne obrażanie się, dzielenie. Fundamentem jest szukanie tego, co wspólne po stronie demokratycznej – mówi Włodzimierz Czarzasty, współprzewodniczący Lewicy.

To komentarz do sytuacji po głosowaniu nad uchwałą o Sądzie Najwyższym, w którym opozycji nie udało się utrzymać jedności. Wyłamała się Polska 2050 Szymona Hołowni, posłowie nie poparli ustawy, reszta opozycji się wstrzymała. Choć do rozłamu doszło 13 stycznia, temat wciąż dzieli, nietrudno usłyszeć komentarze, że Hołownia praktycznie przekreślił możliwość wspólnego startu w wyborach. Spór toczą głównie PO i Polska 2050, bo to od decyzji obu tych partii zależy podwójnie pomysłu wspólnej listy.

Lewica, która próbuje trzymać się z boku, zdecydowała się wystąpić w roli mediatora. Po sobotnim zarządzie partii Włodzimierz Czarzasty i Robert Biedroń wyszli do dziennikarzy z uchwałami władz.

Pierwsza mówi o wspólnym rządzeniu. „Ciężko pracujemy, by odsunąć PiS od władzy i zakończyć ich szkodliwe rządy. Jesteśmy przekonani, że to się uda. Partie demokratycznej opozycji powinny po wyborach utworzyć wspólny, sprawny rząd. To powinno być nasze wspólne zobowiązanie”. Dalej Lewica deklaruje, że jest gotowa wejść do koalicji rządzącej i pisze w uchwale: „zapraszamy do dyskusji na temat wspólnych priorytetów po odsunięciu PiS od władzy”. Po spotkaniu władz partii Włodzimierz Czarzasty, współprzewodniczący Lewicy, przekonywał, że pokonanie PiS w wyborach powinno być priorytetem.

– Nie wzajemne obrażanie się, dzielenie, ale dyskusja o sprawach ważnych. Naszym fundamentem powinna być współpraca, bo do tego tanga trzeba czworga – mówił.

– Apelujemy o powrót do rozmów, rozsądek, stabilność. Trójka pozostałych partii musi zrozumieć, że sytuacja wymaga powagi. Nie dajmy się podzielić, wybor-

cy nam tego nie wybaczą – przekonywał Robert Biedroń, współprzewodniczący Lewicy.

Zachęcał, by powrócić do stylu uprawiania polityki, który zbliża, co „nie wszyscy w ostatnich godzinach rozumieją”.

Przez ciągnące się tygodniami rozmowy o jednej liście Lewica trwa w politycznym zawieszaniu. Jej liderzy dawno już zadeklarowali, że są gotowi do startu z Platformą Obywatelską w każdym scenariuszu. Ale taką możliwość wyklucza Donald Tusk. Lider PO uznaje tylko jeden scenariusz: opozycyjny blok czterech partii. Jeśli ten się nie uda, Platforma wystartuje sama.

Na taką możliwość szykuje się również Lewica. Do wyborów pójdzie w sojuszu z Partią Razem, wczoraj Czarzasty wystosował zaproszenie do innych środowisk, m.in. do PPS-u, w którym znaleźli się skonfliktowani z Czarzastym parlamentarzysty.

– Przepraszamy urażonych, myślimy o przyszłości, a to, co w niej

ważne, to wygrać wybory, współpracować, realizować marzenia – przekonywał Włodzimierz Czarzasty. – Zapraszamy partie, ruchy, środowiska, dla których lewicowe wartości są ważne. Czas na konsolidację lewicy rozsądnych ludzi z sercem po lewej stronie – zachęcał. Podkreślił, że jego formacja szanuje także inne poglądy i każdy elektorat – łącznie z PiS-owskim. I zamierza powalczyć o przychylność wyborców PiS, dla których liczyła się oferta socjalna.

„Silny i zjednoczony głos Lewicy w najbliższych wyborach będzie potrzebny, aby wywalczyć wolność, równość, sprawiedliwość społeczną dla każdej i dla każdego. Chcemy, by ten głos był różnorodny, by uwzględnił cały lewicowy alfabet od A do Z” – czytamy w uchwale władz Lewicy.

To nie koniec przygotowań do samodzielnego startu. Lewica uznała, że jej kampanię najlepiej poprowadzi Włodzimierz Czarzasty. Został więc szefem sztabu

na wypadek, gdyby opozycja się nie dogadała.

– Doświadczony, znający partię jak mało kto, czujący bijące serce Polski, doświadczony w kampaniach, człowiek, który ma zaufanie partii – tak Robert Biedroń opisał kandydata na szefa kampanii.

Czarzasty wyznał, że nominacja „dała mu skrzydła, których Lewica użyje, by wygrać wybory”.

Tłumaczył, że decyzje wymusza czas i przeciągająca się niepewność co do formuły startu. – Konsolidujemy się, chcemy być gotowi na każdy rozsądny sojusze, bo zwycięstwo z PiS jest najważniejsze – podkreślał.

Posel Lewicy Dariusz Wiczorek z zespołu przygotowującego drugi z wyborczych projektów opozycji – Pakt Senacki, czyli start do Izby Wyższej – mówił, jak mają się negocjacje. – Jeszcze w lutym powinno dojść do podpisania dokumentu – powiedział. Dodając, że nazwiska kandydatów będą upublicznione „w kwietniu, maju albo w czerwcu”. ●

Iwona Szpala

Ziobryści wyjdą ze Zjednoczonej Prawicy?

– Wartość Solidarnej Polski w naszym obozie maleje z dnia na dzień. Nie sądzę, żeby odważyli się na samodzielny start w jesiennych wyborach – mówi ważny polityk PiS.

Agata Kondzińska

Politycy PiS i Solidarnej Polski już nawet nie kryją wzajemnej niechęci. Pretensje i groźby padają z obu stron od lat. Gdy tuż po wyborach ziobryści zaczęli się upominać o ostrzejszy kurs władzy, Adam Lipiński, zaufany doradca Jarosława Kaczyńskiego, mówił: – Ci, którzy najmocniej bująją łódką, mogą z niej pierwsi wypaść.

Potem była przestroga samego Kaczyńskiego: – Dopóty dzban wodę nosi, dopóki mu się ucho nie urwie. Otóż może się urwać.

I najnowsza wypowiedź wicemarszałka Sejmu Ryszarda Terleckiego: – Wciąż mamy nadzieję, że nasi koalicjanci dotrzymają nam kroku i pójdą z nami do wyborów. Jeśli nie, no cóż, znikną ze sceny politycznej.

Solidarna Polska nie pozostaje dłużna. Zarząd partii już rysował czerwone linie, których przekroczyć w relacjach z PiS nie można. A niedawno minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro stwierdził, że Solidarna Polska przygotowuje się do wariantu oddzielnego startu, ale jest też gotowa do koalicji.

Od lat wychodzi i wyjść nie może

W PiS te szarże nie robią wrażenia. Ważny polityk obozu władzy: – Solidarna Polska od lat wychodzi i wyjść nie może. Ich wartość w naszym obozie maleje z dnia na dzień. Oni byli nam potrzebni do głosowania budżetowego, a to mamy załatwione. Jeśli wyszliby teraz, to byłby pe-

wien kłopot, ale od wiosny z rządem mniejszościowym przetrwamy do wyborów, a oni samodzielnie mandatów nie wezmą. Ale mogliby nas osłabić, wtedy Ziobro będzie przekłety na wieki, jako ten, który doprowadził do klęski prawicy.

Zdaniem naszych rozmówców z PiS Solidarna Polska przegapiła moment rozstania. – Nie widzę, żeby robili jakąś pracę w terenie, budowali struktury, ta partia jest partią jednego ministerstwa. I stamtąd jedynie wysła w świat swoje przesłania, które chyba już na coraz mniejszej liczbie odbiorców robią wrażenie – słyszymy od posła partii władzy.

W PiS kalkulują jeszcze tak: lipiec, sierpień to będzie czas układania list wyborczych w centrali PiS przy Nowogrodzkiej. Jarosław Kaczyński od lat stosuje ten sam schemat: nikt do końca nie może być pewny, które miejsce i jaki okręg dostanie. Lider PiS chce, by wszyscy jak najdłużej pracowali w kampanii na rzecz partii. – Jeśli w wakacje SolPol dowie się na przykład, że oferta Kaczyńskiego nie jest dla nich najlepsza, wtedy na znak protestu mogą odejść, ale to za późno, żeby zorganizować komitet wyborczy, który da im jakieś względne zwycięstwo – dodaje polityk władzy.

W PiS coraz częściej słychać, że w rozgrywce z Brukselą, którą na kontrze do rządu prowadzi ziobryści, „balans przesuwają się w stronę Jarosława Kaczyńskiego”. Politycy przypominają też, że Ziobro mocno przeżył porażkę z 2014 roku, gdy Solidarna Polska wystartowała w wy-



• Jarosław Kaczyński i Zbigniew Ziobro

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wciąż mamy nadzieję, że nasi koalicjanci dotrzymają nam kroku i pójdą z nami do wyborów. Jeśli nie, no cóż, znikną ze sceny politycznej

RYSZARD TERLECKI

wicemarszałek Sejmu, PiS

borach do Parlamentu Europejskiego. Listy otwierali najbardziej rozpoznawalni kandydaci partii. Ale partia nie zdobyła mandatu.

Do sporu w rządzie doszedł jeszcze konflikt z prezydentem. Andrzej Duda wciąż nie powiedział, co zrobi z najnowszą nowelą o Sądzie Najwyższym. Według PiS ma odblokować unijne pieniądze z KPO. Przeciwnikiem zmian jest Solidarna Polska. Niedawno Zbigniew Ziobro w liście otwartym prosił prezydenta

o „zainicjowanie narodowej debaty i społecznych konsultacji w sprawie warunków przyjęcia KPO”. Ziobro ostrzega, że „wspólne działanie krajów UE na rzecz wyjścia z kryzysu po pandemii nie może polegać na narzucaniu Polsce przemocą rozwiązań sprzecznych z interesem naszego państwa i konstytucją”. Ocenia, że ustawa „pozwala kwestionować prawo sędziów do orzekania, a tym samym prawomocność milionów wydanych wyroków. Prowadzi do anarchii i demoluje zaufanie do państwa”.

Prezydent też przeciwko ziobryantom

Na razie zamiast odpowiedzi na list Ziobro doczekał się krytyki. To jego obwiniał Duda za to, że w zeszłym roku nie doszło do porozumienia z Brukselą z inicjatywy Dudy. Chodzi o poprzednią nowelę ustawy o SN, w której Izbę Dyscyplinarną zastąpiła Izba Odpowiedzialności Zawodowej. – Solidarna Polska robiła problemy z przyjęciem tego, nie jest to żadna tajemnica. Gdyby to nie zajęło sześciu miesię-

cy, gdyby nie dano pretekstu Komisji Europejskiej do wykreślenia się ze swoich poprzednich stwierdzeń i akceptacji poprzez poprawki, które wniesiono, pewnie byłaby inna sytuacja – powiedział Duda. Dodał: – Nie wykorzystano tej szansy, ale tak naprawdę nie wykorzystano jej przez wątpliwości, które podnosiła wtedy Solidarna Polska i zablokowała w ogromnym stopniu przez pewien czas tamte prace.

Ocena Dudy zaskoczyła Ziobrę: – Na list, który zachęcał do współpracy pana prezydenta w niełatwej sytuacji, w jakiej Polska się znalazła, usłyszeliśmy ocenę, która jest nieprawdziwa. Prawdą jest, że polityka ustępstw, począwszy od weta pana prezydenta w 2017 r., które zatrzymało reformę sądownictwa, doprowadziła do tego punktu, w którym dziś wszyscy się znajdujemy. Przypomnę, że KE nie atakuje od kilku lat projektów przygotowanych w Ministerstwie Sprawiedliwości, ale celem ataków Komisji Europejskiej są projekty i ustawy, które przygotował pan prezydent Andrzej Duda – odpowiedział Ziobro. ●

Senator Marek Plura nie żyje

Po śmierci katowickiego senatora Marka Plury nie będzie wyborów uzupełniających. Opozycja zachowa jednak większość w Senacie.

Senator Marek Plura zmarł w sobotę 21 stycznia. Wybrany w Katowicach, był jednym z najbardziej doświadczonych śląskich polityków. Kolejno miejskim radnym, posłem, zasiadał też w Parlamencie Europejskim.

Politycy Platformy Obywatelskiej, partii, z którą Marek Plura był przez wiele lat związany, postanowili, że nie będą wypowiadać się w mediach o odejściu senatora. Robią to ze względu na szacunek do niego i jego rodziny.

Wszystko wskazuje na to, że po śmierci senatora Marka Plury nie będzie w Katowicach przedterminowych wyborów do Senatu. Nie ma praktycznie szans na to, żeby to zrobić, bo wkrótce kadencja wybranych w 2019 r. Sejmu i Senatu się zakończy.

Wprawdzie według przepisów wybory uzupełniające do Senatu zarządza się i przeprowadza w terminie trzech miesięcy od dnia stwierdzenia wygaśnięcia mandatu senatora, jednak wyborów nie przeprowadza się w okresie sześciu miesięcy przed dniem, w którym upływa termin zarządzenia wyborów do Sejmu.

Prezydent RP ma obowiązek zarządzenia wyborów parlamentarnych najpóźniej 14 sierpnia, a więc 90 dni przed końcem obecnej kadencji.

Zatem by zmieścić się w ustawowych terminach, prezydent musiał-

Wszystko wskazuje na to, że po śmierci senatora Marka Plury nie będzie w Katowicach przedterminowych wyborów do Senatu

by zarządzić wybory uzupełniające do Senatu najpóźniej na 12 lutego. To za mało czasu, by przeprowadzić cały proces wyborczy. Kandydaci muszą mieć czas na zgłoszenia komitetów, zebranie podpisów, rejestrację odwołania, trzeba zamówić i wydrukować karty wyborcze oraz dać mieszkańcom możliwość głosowania korespondencyjnego. Na to wszystko nie ma czasu.

Politycy PO, z którymi rozmawialiśmy, mówią, że i tak nikt nie jest w stanie zastąpić Marka Plury. Przyznają też, że są spokojni o większość dla opozycji w Senacie.

– Od dłuższego czasu razem z senatorami opozycji głosują Jan Maria Jackowski oraz Józef Zając – mówi nam polityk PO. ●

Przemysław Jedlecki

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl/kraj

Odszedł Szeff, kolega, przyjaciel, społecznik, zapalony kibic, człowiek z pasją.

wrocławianin, Prezes MPK Wrocław



Krzysztof Balawejder

Żegnamy Cię pogrążeni w smutku.

Rodzinie

składamy wyrazy współczucia

dyrekcja oraz pracownicy MPK Wrocław

Pożegnamy Pana Prezesa 24 stycznia o godzinie 14.00 podczas mszy świętej w kościele pw. św. Faustyny we Wrocławiu, przy ul. Jackowskiego, a następnie podczas uroczystości pogrzebowej na cmentarzu parafialnym przy ul. Śmętnej.

Niemcy zgodzą się na przekazanie czołgów Leopard 2 Ukrainie

Szczególnie u nas, w Polsce, mówi się o tym, jacy Niemcy są „be”, bo nie zgodzili się na dostarczenie Ukrainie leopardów 2. Jestem przekonany, że – wcześniej czy później – się zgodzą.

ROZMOWA Z
GEN. MIECZYŚLAWEM BIENKIEM

byłym zastępcą dowódcy transformacji NATO

PAWEŁ WROŃSKI: Panie generale, po szczycie ministrów obrony w Ramstein w sprawie pomocy dla Ukrainy dyskutuje się głównie o tym, czego Ukrainie nie dano – chodzi o czołgi Leopard 2. Natomiast mniej o tym, co Ukraina dostała.

GEN. MIECZYŚLAW BIENIEK: To prawda, szczególnie u nas w Polsce mówi się o tym, jacy Niemcy są „be”, bo nie zgodzili się na dostarczenie Ukrainie leopardów 2. Natomiast ja jestem przekonany, że – wcześniej czy później – się zgodzą. Oczywiście, lepiej by było, gdyby taka zgoda była wcześniej. Tam jest skomplikowana sytuacja polityczna, widać wyraźnie, że chcą tego Zieloni – członek koalicji wyborczej i CDU, natomiast nie chce SPD. Warto przy tym podkreślić, że oferta niemiecka wobec Ukrainy jest stosunkowo szeroka.

A czy wypowiedzi Borisa Pistoriusa, nowego niemieckiego ministra obrony, że Niemcy nie są przeciwnikiem przekazania czołgów, trzeba tylko rozważyć za i przeciw, nie są swoistą carte blanche dla 15 użytkowników tego sprzętu?

– Nie, to Niemcy są właścicielami technologii Leoparda i Niemcy muszą wyrazić jasną zgodę na dostarczenie tego sprzętu innym krajom. My, Polska, przyjmując leopardy, takie zobowiązanie podpisaliśmy. Są pewne zasady, których należy przestrzegać.

Przy okazji leopardów pojawiła się kwestia Abramsów. Wygląda na to, że amerykańscy eksperci sami dezawuuują swój sprzęt, mówiąc, że jest bardzo skomplikowany, nie nadaje się na wszystkie warunki, wymaga dużego wsparcia technicznego, dlatego jest bez sensu przekazywanie tych czołgów Ukrainie.

– Leopardy są stosunkowo proste. Na przykład wymiana silnika trwa godzinę, natomiast w przypadku T-72 – trzydzieści kilka godzin. Stwarzają istotną przewagę na polu walki. Mają lepszy pancerz od czołgów postradzieckich, zapewniają ochronę załogi w przypadku trafienia, mogą działać w nocy, mają lepszy system kierowania ogniem. To jakościowa różnica. Abramsy to rzeczywiście bardzo skomplikowane i wymagające uzbrojenie. Te czołgi dostała armia iracka, ale



• Czołg Leopard 2 podczas pokazu w Munster w Niemczech

FOT. MICHAEL SOHN / AP

jak się popsuły, to obsługa uciekała, bo nie wiedziała, co z nimi zrobić.

Nie jest do dobra rekomendacja dla Polski jako użytkownika Abramsa.

– Mamy wyższą kulturę techniczną, w Polsce przeprowadzane są dłuższe szkolenia, mamy ośrodki szkoleniowe – Akademię Abramsa. Moim zdaniem sytuacja jest inna.

Dlaczego NATO czy Unia Europejska nie zbierze pieniędzy i nie kupi czołgów T-80, którymi dysponują Korea Południowa lub Cypr. Z tego wyszłyby ze trzy bataliony. Ukraińcy je znają, uważane są za nowoczesne.

– Dobre pytanie, ale nie do mnie. Nie znam wszystkich uwarunkowań, może chodzi o sprawę transportu, części, amunicji. Pamiętajmy przy tym, że Ukraina dysponuje swoimi siłami pancernymi. Obecnie nie ma precyzyjnych ocen co do strat ukraińskich, mówi się o blisko 500 czołgach. Ale oceniam, że Ukraińcy mają ich nie mniej niż w momencie rozpoczęcia konfliktu. Doszły do tego nie tylko czołgi polskie w dużej liczbie, ale także czeskie, słowackie oraz zdobyczne na Rosjanach. Te czołgi są remontowane w Ukrainie, ale także w Czechach i u nas.

Wspomniał pan o tym, że warto się zastanowić, co jednak Ukraina otrzymała od państw zachodnich. Minister obrony Ukrainy Ołeksij Reznikow i prezydent Wołodymyr Zełenski bardzo dziękowali. Czy jest za co?

– Moim zdaniem jest. Sam sprzęt przekazany przez Stany Zjednoczone za 2,5 mld dolarów to uzbrojenie dla dwóch lub nawet dwóch i pół brygady pancerniej. Pięćdziesiąt bradleyów, szczególnie wyposażonych w amunicję przeciwpancerną, a przekazano 500 pocisków,

to bardzo poważna siła. Szwedzi, na co warto zwrócić uwagę, przekazali 50 CV90, to bardzo nowoczesny transporter opancerzony skonstruowany w latach 90., wyposażony w działo 40 mm. I do tego 30 dział samobieżnych Archer 155 mm, które mogą strzelać na 50 km pociskami Excalibur – to składa się na dobry batalion. Niemcy przekazali mardery, podobnie jak Słoweni. Do tego dochodzi kilkanaście brytyjskich czołgów Challenger 2 oraz francuskie lekkie czołgi AMX 10. Są jeszcze niemieckie armatohaubice PZH 2000. Tak pobeżnie wymieniam niektóre najważniejsze propozycje, ale chciałbym zwrócić uwagę na bardzo istotny aspekt. Cała ta oferta przygotowana jest dla armii ukraińskiej po to, by zwiększyć manewrowość i siłę ognia. Oczywiście oprócz zwiększenia manewrowości istotne jest zwiększenie potencjału ukraińskiej obrony przeciwlotniczej. Tu bardzo istotne jest przekazanie baterii Patriot przez USA i Niemcy oraz Holandię i systemów krótkiego zasięgu NASAMS czy pojazdów Gepard przez Niemcy.

Tyle że obecnie Ukraińcy bronią się w Donbasie. Pytanie, czy akurat manewrowość jest im teraz najbardziej potrzebna.



Cała ta oferta przygotowana jest dla armii ukraińskiej po to, by zwiększyć manewrowość i siłę ognia

– Oczywiście, że tak. Proszę zwrócić uwagę, że front tej wojny to nie tylko ciężkie walki w Donbasie, ale linia 1,2 tys. kilometrów od Donbasu do Dniepru. Obronę można skonsolidować poprzez większą manewrowość i siłę ognia. O tym, że ukraińska armia obecnie szkoli się w prowadzeniu wojny manewrowej, na przykład na poligonie Grafenwöhr w Bawarii, mówił gen. Mark Milley. Zasada jest taka: najpierw trzeba ustabilizować obronę, a potem, gdy przeciwnik wyczerpie swój potencjał, przejść do kontrataku.

Spoglądam na ten sprzęt i to wygląda na koszmar logistyka każdej armii. Czy ukraińscy żołnierze będą w stanie operować tak zróżnicowanym uzbrojeniem?

– W normalnych warunkach powiedziałbym, że byłoby to poważne utrudnienie, ale mamy sytuację, jaką mamy. Ukraina broni się w sytuacji ogromnej przewagi przeciwnika tym, co ma i co zostanie jej dostarczone. Skoro jednak widzę, że ukraińscy artylerzyści potrafią sobie poradzić, równocześnie używając uzbrojenia kalibru 122 mm, 152 mm, 155 mm, 203 mm, to znaczy, że potrafią sobie radzić w takich sytuacjach. Widać, że dość szybko przyswajają nowe uzbrojenie. Według nieoficjalnych informacji szkolenie z użycia systemów Patriot może być skrócone do trzech miesięcy.

Jak wobec tego wygląda oferta Polski w sytuacji, gdy Niemcy nie dają zgody na przekazanie leopardów 2? To głównie dość lekkie działa S-60 i 70 tys. pocisków. – Moim zdaniem bardzo cenna jest deklaracja ministra obrony Mariusza Błaszczaka o uzbrojeniu i wyposażeniu jednej brygady ukraińskiej, w tym w czołgi T-72 i transportery BWP. Oczywiście jest to uzależnione od dostaw uzbrojenia, m.in. czołgów z Korei Południowej.

Należy domniemywać, że przekazanie czołgów Leopard 2 będzie sygnałem do ofensywy? Chodzi o te 300 czołgów, o których mówił przed świętami generał Walerij Żalużny, szef sztabu?

– Takiego twierdzenia bym nie sformułował. To będzie zależało od sytuacji na linii frontu, od tego, jak będą wyglądały działania Rosji. Na razie armia ukraińska powinna skoncentrować się na zaabsorbowaniu tego uzbrojenia, które zostanie dostarczone. Ma rezerwy, żołnierzy zmobilizowanych jeszcze latem, przygotowuje kolejne kilka brygad. Trzeba je uzbroić i wyszkończyć. ●

Nowa polska pomoc dla Ukrainy

• – Wojska ukraińskie będą szkolić się na czołgach Leopard 2 w Polsce – zdradził po piątkowym szczycie w Ramstein minister obrony Ukrainy Ołeksij Reznikow. Mimo że Niemcy nie zgodziły się na przekazanie tego sprzętu, Reznikow w rozmowie z ukraińskojęzycznym Voice of America stwierdził, że „patrzy na to optymistycznie”. – Bo pierwszy krok został zrobiony – rozpoczniemy misję szkoleniową na Leopardzie 2.

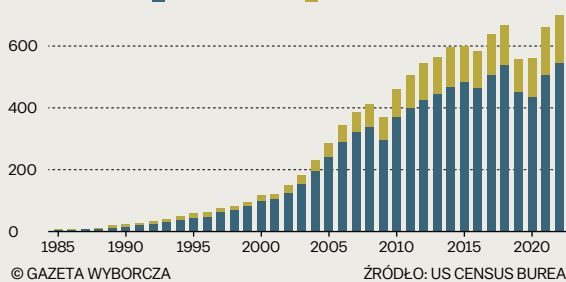
• Minister obrony i wicepremier Mariusz Błaszczak zapowiedział przekazanie kolejnego sprzętu i pomoc w szkoleniu Ukraińców. – W ramach nowego pakietu przedstawiłem nasze polskie wsparcie polegające na tym, że będziemy w stanie zarówno wysłać, jak i wyszkolić żołnierzy ukraińskich do końca marca w skali do poziomu brygady. Wyposażeniem będą bojowe wozy piechoty i czołgi T-72 – powiedział. Oznaczałoby to, że Ukraińcy dostaną kolejne 30-40 czołgów i 80-100 BWP-1.

7000

Zł
• tyle wyniosła
w grudniu średnia
pensja w sektorze
przedsiębiorstw.
To pierwszy wynik
w historii z „sió-
demką” z przodu

Mimo napięć politycznych handel USA i Chin kwitnie

Dane w mld dol. Import z Chin Eksport do Chin



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: US CENSUS BUREAU



Jestem zwolennikiem odnawialnych źródeł energii, bo nie chcemy spalać drogiego kolumbijskiego węgla, nie chcemy spalać drogiego norweskiego czy katarskiego gazu

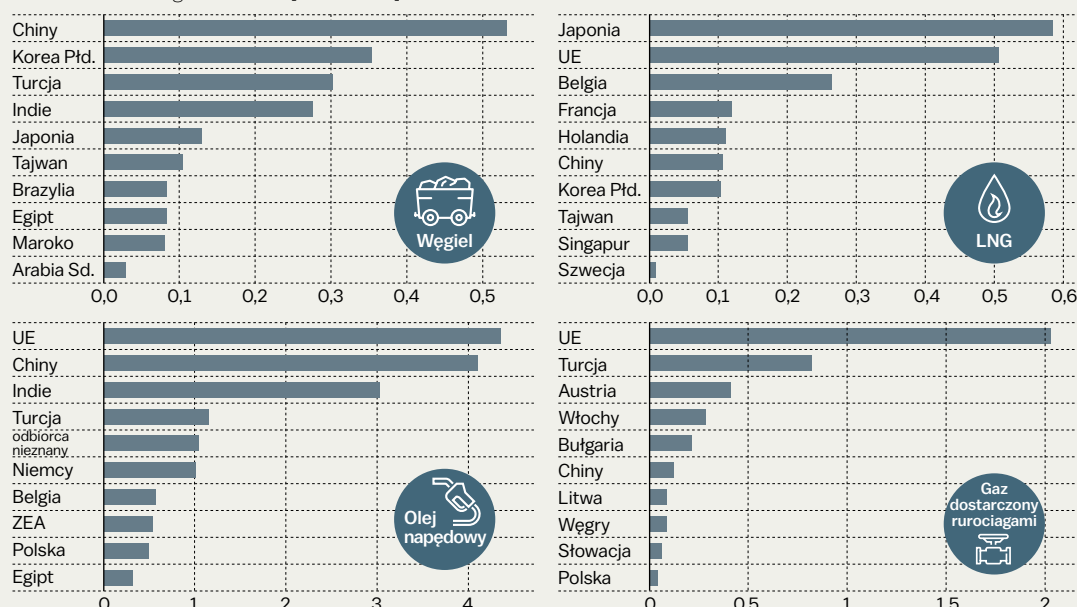
MATEUSZ MORAWIECKI
premier

Efekt zachodnich sankcji

Rosja Putina
łata dziury

Najwięksi importerzy paliw kopalnych z Rosji

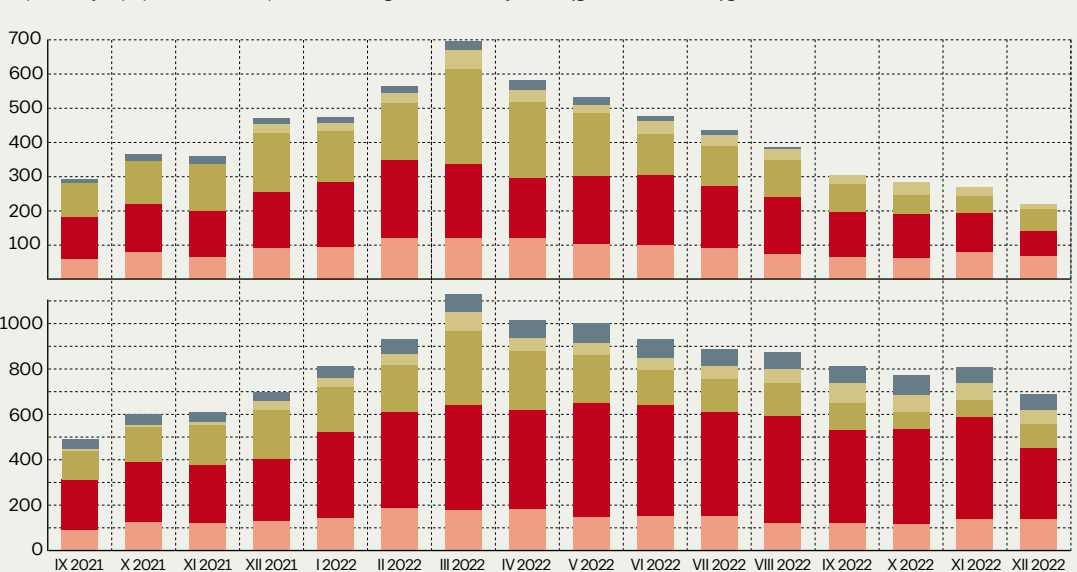
Wartość dostaw w grudniu 2022 [MLD EURO]



Szacunkowe dzienne przychody Rosji z eksportu paliw kopalnych

Wartości w MLN EURO

produkty ropopochodne, ropa naftowa, gaz dostarczany rurociągami, LNG, węgiel



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: CREA



Rosja masowo podnosi podatki i wprowadza nowe opłaty, chcąc załatać deficyt budżetowy. Do prowadzenia wojny w Ukrainie dołożyć będą musieli się wszyscy – gazowi i diamentowi czempioni, jak i zwykli Rosjanie ► II-III

Andrzej Kublik

W rosyjskiej telewizji Putin zapewnia Rosjan, że po niemal 11 miesiącach wojny przeciw Ukrainie i mimo lawiny sankcji gospodarka ich kraju jest ciągle dobra, niemal kwitnąca. – Sytuacja w gospodarce jest stabilna, więcej, ma się znacznie lepiej, niż prognozowali nie tylko nasi przeciwnicy, ale także my sami – powiedział prezydent Rosji w wyemitowanym w niedzielę, 15 grudnia programie „Moskwa. Kreml. Putin” w najpopularniejszej państwowej stacji telewizyjnej Rossija 1.

Oficjalna stopa bezrobocia w Rosji w 2022 r. spadła do rekordowo niskiego poziomu 3,7 proc. W gwałtownym tempie kurczy się też inflacja. – Na koniec pierwszego kwartału bieżącego roku [inflacja] może chyba przybliżyć się z obecnych 11,9 proc. do 5 proc. A to bardzo ważny wskaźnik dla zapewnienia ludziom godnego poziomu życia i ich realnych dochodów – chwalił się Putin.

Dodał, że „są wszelkie podstawy, aby zakładać, że takie samo tempo zostanie utrzymane w 2023 r.”.

Sluchając tego, rwiecie włosy z głowy, że na nic zdały się wyrzeczenia państw Zachodu, gigantyczna pomoc dla Ukraińców w ich walce z rosyjską agresją, mur sankcji, które pogrążają Rosję w coraz głębszej izolacji od cywilizowanego świata? Jeśli wpadacie w taki pesymizm, to Putin właśnie triumfuje.

Liczy, które podawał, są prawdziwe. Ale dobre kłamstwo przędzie się, wplatając włókna prawdy. W końcu największym osiągnięciem Moskwy jest kunszt, z jakim wmawia światu swój wizerunek kreowany przez speców od propagandy.

JEST TAK DOBRZE,
ŻE AŻ PODATKI ROSNĄ

O prawdziwej sytuacji rosyjskiej gospodarki, stanie przedsiębiorstw i banków faktycznie mamy bardzo mało twardych danych. Już w pierwszych tygodniach po napaści na Ukrainę władze Rosji zaczęły utajniać oficjalne statystyki, zarówno banku centralnego, jak i w handlu zagranicznym.

Decret Putina pozwolił spółkom giełdowym zaniechać publikacji sprawozdań finansowych, a nawet informować o zmianach w akcjonariacie i władzach korporacyjnych. O tym, co się rzeczywiście dzieje w gospodarce Federacji Rosyjskiej, można się dowiedzieć tylko ze skąpych wypowiedzi przedstawicieli władz i biznesu. Można też wyciągać wnioski z decyzji rządu Rosji.

Skoro jest tak dobrze, jak zapewnia Putin, to dlaczego od początku tego roku na masową skalę podniesiono w Rosji różne podatki i opłaty?

Wzrosły już stawki akcyzy i urzędowe ceny minimalne na wódkę, koniaki, wino, piwo, cydr i inne napoje alkoholowe. Od marca rosyjski fiskus postanowił też zmienić dotychczasowe przepisy o podatkach od papierosów i podnieść o 2 proc. ustaloną wcześniej kwotę akcyzy na wyroby tytoniowe, a także naliczaną dodatkową kwotę minimalnej opłaty od ceny papierosów.

Przy faktycznie malejącej na razie inflacji to będzie oznaczać zwiększenie wydatków Rosjan na alkohol i używki.

Głęboko do kieszeni w rozliczeniach z fiskusem będzie musiał sięgnąć Gazprom. Już w połowie zeszłego roku rząd Rosji w ostatniej chwili anulował plany wypłaty przez gazowy koncern rekordowej dywidendy w historii giełdy w Moskwie. Na wypłaty dla akcjonariuszy Gazprom miał przeznaczyć 1,2 bln rubli (równowartość ok. 20 mld dol.), ale rząd Rosji w ostatniej chwili postanowił, że koncern przekaże te pieniądze fiskusowi. Kilka miesięcy później Gazprom niespodziewanie i pierwszy raz w historii wypłacił zaliczkową dywidendę z zysków za 2022 r. Koncern przeznaczył na to 1,2 bln rubli, a połowa tej kwoty bezpośrednio zasilila budżet Rosji.

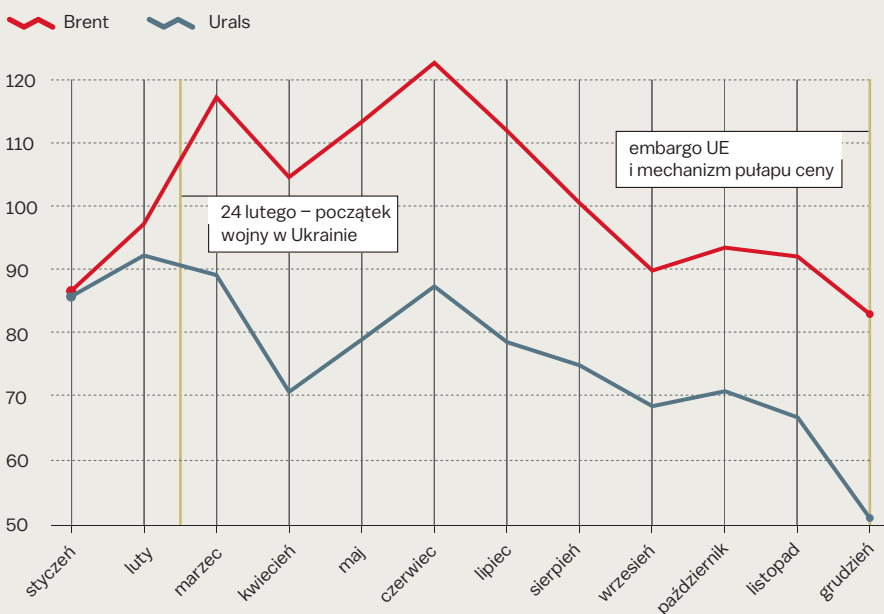
Od 2023 r. przez trzy lata Gazprom będzie zaś płacić zwiększony podatek od eksploatacji złóż. W tym roku ten domiar ma przynieść rosyjskiemu fiskusowi 628 mld rubli (teraz to

Drżą mury
Jerycha
Putina

Z daleka mury gospodarki Rosji ciągle rysują się okazale. Ale kiedy przyjrzeć im się bliżej, już widać rysy pękających fundamentów tej twierdzy.

Średnie miesięczne ceny europejskiej
ropy naftowej Brent i rosyjskiej Urals w 2022 r.

Dane w dol. za baryłkę

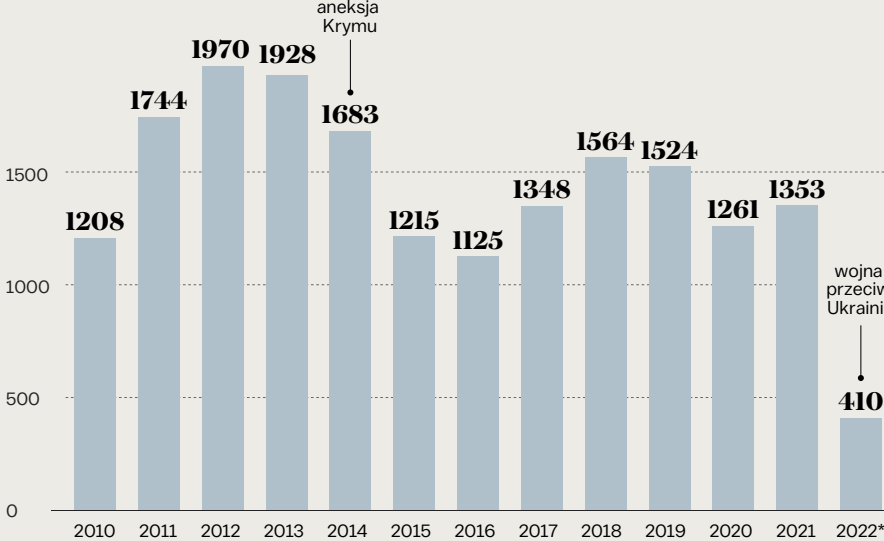


© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: STATISTA.COM; MINISTERSTWO FINANSÓW FR

Produkcja samochodów osobowych w Rosji od 2010 r.

Dane w tys. sztuk



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: OICA, ROSSTAT

równowartość ponad 9 mld dol.), a do 2025 r. te dopłaty wzrosną do 750 mld rubli. Od początku 2023 r. stawka podatku dochodowego dla rosyjskich firm eksportujących skroplony gaz LNG wzrosła z 20 do 34 proc.

Skromnie przy tym wygląda dodatkowy podatek od diamentowego giganta Alrosa. W 2023 r. ten państwowy koncern z tytułu wydobycia diamentów ma dodatkowo oddać fiskusowi 19 mld rubli (niespełna 0,3 mld dol. przy obecnym kursie rosyjskiej waluty).

DZIURA BUDŻETOWA

Rosną podatki w Rosji, bo trzeba załatać dziurę w budżecie państwa.

Na początku stycznia minister finansów Anton Siłuanow na posiedzeniu rządu poinformował, że według wstępnych szacunków deficyt budżetu Rosji za 2022 r. wyniósł 3,3 bln rubli (ok. 48 mld dol.), czyli równowartość 2,3 proc. rosyjskiego PKB.

By zasypać tę dziurę, w zeszłym roku rząd Rosji sprzedał 28,5 mld euro, prawie 2,8 mld

funtów i prawie 122 mld jenów z zasobów Funduszu Dobrobytu Narodowego, który gromadzi nadwyżki petrodolarowych dochodów Rosji dla przyszłych emerytów. Na początku 2022 r. rząd Rosji zamierzał zakończyć rok z nadwyżką budżetową w wysokości 1,3 bln rubli odpowiadającą 1 proc. PKB. Ale pod koniec roku rosyjskie ministerstwo finansów mówiło już o budżetowym deficycie równym 2 proc. PKB. Ostateczne rachuby wychodzą jednak jeszcze gorzej. Choć według Siłuanowa dochody budżetu Rosji w 2022 r. były o 2,8 bln rubli wyższe, niż planowano, głównie dzięki wzrostowi światowych cen i popytu na nośniki energii, to jednak wydatki budżetu Rosji były o 6 bln rubli wyższe, niż planowano.

Ale jednocześnie wydatki budżetu Rosji były o 6 bln rubli wyższe, niż planowano. – Te pieniądze w pierwszym rządzie przeznaczono na wsparcie ludzi – stwierdził Siłuanow, wymieniając nieplanowane indeksacje rent i innych świadczeń socjalnych. Jednak w ten sposób wyliczył wydatki o wartości łącznie 1,67 bln rubli. Nie powiedział, na co przeznaczono większość dodatkowych wydatków z budżetu Rosji. A przede wszystkim – ile kosztowała już Rosję wojna przeciw Ukrainie.

Zgodnie z dewizą Napoleona do prowadzenia wojny potrzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy.

Kiedy trzy miesiące temu Rosja rozpoczęła zmasowane ataki rakietami i za pomocą dronów na ukraińską infrastrukturę energetyczną, magazyn „Forbes” oszacował, że tylko na jeden z takich ataków rosyjska armia zużyła pociski o wartości od 400 do 700 mln dol. Przy tym ponad połowę rakiet użytych przez Rosję w tym zbrodniczym ataku ukraińska obrona zestrzeliła.

„Forbes” szacował również, że do listopada zeszłego roku, przez pierwsze dziesięć miesięcy wojny z Ukrainą, na tę napaść Rosja wydała równowartość 82 mld dol. – niemal dwa razy więcej, niż wyniósł deficyt budżetu Rosji w tym roku wojny.

KONIEC ENERGETYCZNEGO
DOPALACZA

Filarem gospodarki Rosji, głównym źródłem jej dochodów budżetowych i finansowania maszyny wojennej jest eksport nośników energii, przede wszystkim ropy naftowej, gazu, paliw, węgla.

Wzrost cen energii w czasie wychodzenia świata z pandemii obfitym strumieniem petrodolarów napelnił kasę Rosji.

W 2021 r. eksport ropy naftowej przyniósł Rosji ponad 110 mld dol. dochodów, o 50 proc. więcej niż rok wcześniej. Gazprom na eksporcie gazu rurociągami zarobił 55,5 mld dol., podwajając przez rok te dochody.

Do tego doszły dochody Rosji z eksportu oleju napędowego i benzyny, których ceny w 2021 r. również wzleciały.

W przeddzień ataku na Ukrainę Putin wiedział, że w 2021 r. Rosja z eksportu energii zebrała ponad 200 mld dol. dochodów, co przez dłuższy czas mogło zamortyzować wstrząsy wywołane przez sankcje Zachodu – nieuchronne w razie zbrojnej napaści na sąsiada. I na Kremlu mogli też w ciemno obstawiać, że rosyjska wojna podbije jeszcze wyżej ceny nośników energii na świecie, zapewniając Rosji dodatkową ochronę przed zachodnimi restrykcjami.

I te kalkulacje Putina potwierdzały wypowiedzi części unijnych polityków. – Rok 2027 to pierwszy etap wyjścia Europy z zależności energetycznej od Rosji – miesiąc po rozpoczęciu ataku na Ukrainę w wywiadzie dla „Gazety Prawnej” zapowiedziała minister klimatu i środowiska Anna Moskwa, kilka miesięcy wcześniej podwładna Danieła Obajtka w Orlenie.

Wkrótce okazało się jednak, że radykalne pożegnanie z paliwami kopalnymi z Rosji zajmie Europie zaledwie rok. Od sierpnia 2022 r. UE wprowadziła embargo na węgiel z Rosji. Od grudnia – na ropę naftową dostarczaną tankowcami z Rosji. W ten sposób petrodolarami z Europy zasilają teraz Kreml

głównie rafinerie węgierskiego koncernu MOL oraz Orlen. W przyszłym miesiącu wejdzie jeszcze w życie unijne embargo na paliwa z Rosji.

Według ośrodka analitycznego CREA już unijne embargo na ropę naftową w połączeniu z ustalonym przez państwa Zachodu limitem cen na rosyjską ropę naftową dla odbiorców niestosujących restrykcji wobec Moskwy zmniejszyły eksportowe dochody państwa Putina o 160 mln euro dziennie. A po wejściu w życie unijnego embarga na paliwa te eksportowe straty Rosji podskoczą do 280 mln euro dziennie.

Na Kremlu słusznie założyli, że po napaści na Ukrainę podskoczą ceny ropy naftowej na świecie. Wiosną zbliżyły się one nawet do rekordowych szczytów 140 dol. za baryłkę. Tylko że Rosja nie mogła w pełni skorzystać z tej hossy. Już w marcu z powodu sankcji nakładanych na rosyjski sektor finansowy i bojkotu na Zachodzie rosyjskie koncerny naftowe zaczęły przyznawać rekordowo wysokie opusty na swój surowiec, bo nie było chętnych na jego zakup. Ostatnie restrykcje jeszcze mocniej powściągają apetyty rosyjskich nafciarzy.

Według najnowszych szacunków rosyjskiego ministerstwa finansów od połowy grudnia 2022 r. do połowy stycznia 2023 r. rosyjskie kompanie naftowe dostawały średnio 47 dol. za baryłkę swojej ropy naftowej Urals. W tym czasie cena baryłki europejskiej ropy Brent wała się w okolicach 80 dol.

To nie tylko znaczy, że rosyjscy nafciarze muszą drastycznie zredukować dochody, aby sprzedać swój surowiec na rynkach poza Europą i państwami Zachodu. To także oznacza, że na potęgę kurczyć się będą petrodolarowe wpływy do budżetu Rosji.

Skalkulowano go przy założeniu, że baryłka Urals w 2023 r. będzie kosztować średnio ok. 70 dol.

Na razie to miraż.

WĘGIEL PÓŁDARMO

A co z kopalniami węgla w Rosji? Na początku stycznia wicepremier Aleksandr Nowak z zadowoleniem ogłosił, że w 2022 r. wydobycie węgla w Rosji wzrosło o symboliczne 0,3 proc. Ale stało się to dzięki zwiększeniu zużycia węgla na rodzimym rynku, i to aż o 8 proc. w ujęciu rocznym, co Nowak tłumaczył koniecznością uzupełnienia produkcji energii z elektrowni wodnych. Eksport węgla z Rosji miał się w zeszłym roku według Nowaka zmniejszyć tylko o 7 proc., a według rosyjskiego ośrodka CRE o 13 proc. Nie jest to dramatyczny spadek, ale zakaz wwozu rosyjskiego węgla do UE wszedł w życie dopiero od sierpnia, zaś rosyjskie kombinaty górnicze zwiększyły eksport węgla do Chin i Indii. Ale to również zostało okupione sprzedażą z wielkimi rabatami.

Już pod koniec zeszłego roku rosyjski wicepremier Andriej Bielousow także mówił, że rosyjskie koncerny górnicze sprzedają węgiel w cenach o 50-60 proc. niższych od wzorcowych cen na świecie. Utrzymywał, że i w takich warunkach

rosyjskie koncerny są rentowne. Ale nie tłumaczył, jak udaje się taka sztuka.

GAZPROM CZEKA NA ŁASKĘ BOSKĄ

Rezygnacja z rosyjskiego gazu była tematem tabu nawet po napaści Rosji na Ukrainę. Do tego czasu Rosja była największym dostawcą gazu do UE – zapewniała ok. 40 proc. całości tego surowca importowanego przez Unię.

Ale okazało się, że sama Rosja skutecznie „zderusyfikowała” europejską branżę gazową.

Pod koniec marca Putin w odwecie na „państwach nieprzyjaznych Rosji” kazała im płacić w nowym, rublowym systemie za gaz kupowany od Gazpromu. Prawie tuzin unijnych firm, w tym polskie PGNiG, nie podporządkowało się temu dyktatowi. I zgodnie z dekretem Putina Gazprom wstrzymał im dostawy gazu.

W czerwcu Gazprom pod pretekstem problemów technicznych zdławił dostawy gazu do Niemiec bałtycką rurą Nord Stream 1, w ostatnich latach główną arterią eksportu gazu z Rosji. Od września Gazprom bezterminowo zakreślił kurek na Nord Streamie 1, a cztery tygodnie później tajemnicze eksplozje uszkodziły obie nitki Nord Streamu 1 i jedną z dwóch nitek nowego, nieeksploatowanego jeszcze rurociągu Nord Stream 2.

Według dziennika „Kommiersant” w 2022 r. wydobycie gazu z Rosji spadło o niemal 12 proc., a wydobycie ze złóż samego Gazpromu skurczyło się o jedną piątą, do poziomu najniższego od 15 lat. Sprzeczne są informacje o zużyciu gazu w samej Rosji. Na początku stycznia wicepremier Aleksandr Nowak ogłosił, że w 2022 r. w Rosji skonsumowano 484 mld m sześć. gazu, o 3 proc. więcej niż rok wcześniej. Jednak zaled-

■
Od początku tego roku na masową skalę podniesiono w Rosji różne podatki i opłaty, m.in. te za alkohol i wyroby tytoniowe

wie parę tygodni wcześniej Nowak mówił, że w 2022 r. w Rosji zużyto 470 mld m sześć. gazu, czyli nie było wzrostu. Sam Gazprom wcześniej informował o zmniejszeniu dostaw surowca na rodzimy rynek. A to znaczy, że nawet jeśli zużycie gazu w Rosji nie zmalało, to znacznie wzrosła konkurencja na rodzimym rynku Gazpromu.

To fatalna wieść dla tego koncernu, który w szybkim tempie traci główne źródło dochodów, jakim był eksport gazu do Europy.

Szef Gazpromu Aleksiej Miller powiedział, że w 2022 r. jego koncern wysłał na eksport 100,9 mld m sześć. gazu, prawie 46 proc. mniej niż rok wcześniej. To był najgorszy wynik eksportu Gazpromu w tym stuleciu. I będzie jeszcze gorzej. W tym roku Gazprom może wyeksportować do Europy tylko 20-25 mld m sześć. gazu – zgodnie oceniają Międzynarodowa Agencja Energii i eksperci z Rosji. A przed wojną z Ukrainą ten eksport wynosił około 150 mld m sześć. gazu rocznie, co zapewniało Gazpromowi dwie trzecie dochodów.

Ale być może najgorsze dla Gazpromu jest to, że UE przekonała się, że można żyć bez gazu z Rosji. Europa zmobilizowała się do tego energetycznego starcia. UE wprowadziła przepisy o obowiązkowym magazynowaniu gazu, firmy energetyczne pospiesznie ściągnęły pływające gazoporty, aby skroplonym gazem LNG zastąpić surowiec Gazpromu, wprowadzono przepisy ograniczające zużycie gazu. Gdy do tego dołożyła się wyjątkowo ciepła zima, rynkowe ceny gazu są dziś najniższe od końca 2021 r. – gdy wojna w Ukrainie wydawała się jeszcze mało realną groźbą.

Teraz cały wysiłek rosyjskiej propagandy, która próbowała przestraszyć mieszkańców Europy, że bez surowca Gazpromu zimą zmarzną, są niewarte funta kłaków.

Jeśli jednak UE jest coraz lepiej ekwipowana do dalszej gazowej batalii z Rosją, to władze Rosji do tej pory nie przedstawiły żadnego planu zagospodarowania w najbliższych latach dziesiątków miliardów metrów sześciennych surowca, którego Gazprom nie wyśle już do Europy – zauważył w tym tygodniu Jurij Barsukow z dziennika „Kommiersant”.

SUPERMOCARSTWO BEZ AIRBAGU

Po napaści Rosji na Ukrainę Europa zamknęła swoją przestrzeń powietrzną dla rosyjskich samolotów. Międzynarodowe giganty logistyczne, takie jak duński Maersk, wycofały się z przewozów kontenerowych do Rosji.

Potem z Rosji zaczęły się wycofywać zachodnie firmy, czasem z powodu sankcji lub problemów logistycznych i trudności w rozliczeniach transakcji z rosyjskimi kontrahentami, a czasem pod presją opinii publicznej domagającej się wstrzymania interesów z agresorem. Żagle w Rosji zwinęły nie tylko paliwowe giganty BP, Equinor i Shell, ale także sieci odzieżowe, takie jak Zara. Z Rosji po niemal półtora wieku działalno-

ści wycofały się niemiecki gigant przemysłu elektromaszynowego Siemens i sprzedawcy kawy Tchibo, herbaty Lipton oraz czekolad Lindt. Rosyjskim inwestorom sieć restauracji – bez prawa do marki – sprzedał McDonald’s, a Ikea – fabryki mebli.

Do tej pory około 1000 międzynarodowych korporacji wycofało się już z Rosji lub całkowicie zamroziło aktywność na tamtejszym rynku.

Odcięci od towarów z importu Rosjanie zostali z górą dewiz, które wciąż napływały z eksportu ropy naftowej, gazu, nawozów, zboża czy diamentów. I to był główny powód umocnienia się rubla parę miesięcy po rozpoczęciu wojny ku zaskoczeniu mniej wnikliwych analityków. Ale dla rosyjskich przedsiębiorców to był kłopot, bo nagle umocnienie rubla zmniejszyło ich konkurencyjność.

Jednak najbardziej spektakularną zapaść przeżył rosyjski rynek motoryzacyjny. Już w pierwszych dniach po wybuchu wojny zagraniczne koncerny wstrzymały eksport aut do Rosji i produkcję w tamtejszych fabrykach. A później zaczęły się całkiem wycofywać z tego rynku. Renault za symbolicznego rubla sprzedawało kontrolny pakiet akcji producenta aut Łada i wszystkie akcje zakładów w Moskwie, powstałych po firmie produkującej pojazdy marki Moskwicz. Toyota zakonserwowała swoją fabrykę w Sankt Petersburgu i już w pełni zwolniła jej pracowników.

W 2022 r. w Rosji sprzedano tylko 687 tys. nowych samochodów osobowych i lekkich dostawczych, niemal 1 mln pojazdów mniej niż rok wcześniej.

Gdy latem po wielu miesiącach przerwy i rozstaniu z Renault fabryki Łady wznowiły produkcję, na początek oferowały pojazdy bez poduszek powietrznych. I to miało symboliczne znaczenie: takie mocarstwo atomowe jak Rosja nie jest w stanie zapewnić kierowcom samochodów elementarnego zabezpieczenia przed skutkami wypadków drogowych, jakim współcześnie jest airbag, czyli poduszka powietrzna.

Niech nikt nie ma złudzeń. W ostatnich latach Rosja zebrała tyle petrodolarów, że jeszcze przez jakiś czas będzie mogła finansować wojnę i kupować poparcie prostych ludzi dla rządzących na Kremlu. Ale tych zasobów Moskwa teraz już nie odtworzy, zaś to, co ma, trwonić będzie na prowadzenie wojny. A to z czasem ponownie nakręci spiralę inflacyjną.

Niskie bezrobocie też nie dziwi, skoro według nieoficjalnych szacunków w zeszłym roku z Rosji wyjechało ok. 1 mln ludzi, którzy wybrali wygodniejsze życie za granicą albo uciekali przed poborem na front. Częściowa mobilizacja Rosjan na wojnę przeciw Ukrainie także zmniejszyła liczbę rąk do pracy.

Oficjalna kremłowska propaganda może bagatelizować exodus zachodnich firm z Rosji. Sądne dni nadejdą wtedy, gdy w zakładach odstąpionych przez zagranicznych inwestorów zaczną się z czasem usterki maszyn i linii technologicznych. Bo wtedy nieraz nie będzie części zamiennych i specjalistów do ich naprawy, także z powodu technologicznych sankcji Zachodu. ●

JUŻ **W**SPRZEDAŻY

wysokie**obcasy**
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



TEMAT NUMERU:
Grzeszne przyjemności.
Czemu wstydzimy się czegoś, co sprawia nam radość?

Geotermia minus Rydzyk

Czy gorące źródła ogrzeją Polskę? Od 2015 r. z publicznych pieniędzy wydano na poszukiwania gorących źródeł 840 mln zł. Kiedy doczekamy się efektów?

Ireneusz Sudak

Szaflary to musi być gmina optymistów. Trudno inaczej wytłumaczyć zapal, z jakim ta licząca 11 tys. mieszkańców, położona wzdłuż zakopianki, gmina zabrała się do karkołomnego zadania – budowy najgłębszego odwiertu geotermalnego na świecie. Wiertła jeszcze nie zaczęły się na dobre kręcić, a już pojawiły się problemy. Tutaj jak w soczewce skupiają się wszystkie nadzieje, szanse, ale też problemy i niedoskonałości geotermii.

SŁONA PODRÓŻ DO WNĘTRZA ZIEMI. ZA PUBLICZNE PIENIĄDZE

7 km w głąb ziemi – nikt nigdy nie wiercił głębiej w poszukiwaniu gorących źródeł. Finowie zatrzymali się na głębokości 6,4 km. Koszt wywiercenia takiej „studni” to 135 mln zł. Do czego to porównać? Ot, choćby do budżetu Szaflar: to o 40 mln zł więcej, niż wynosi roczny budżet gminy. To masa pieniędzy i choć gmina jest relatywnie bogata, bo turystyczna, to sama nie wyczerwałaby takich pieniędzy.

Odwiert w całości sfinansuje Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, który co do zasady zajmuje się finansowaniem właśnie inwestycji ekologicznych. Pytanie brzmi, po co to Szaflarom?

– Źródła ciepłych wód będą służyły potrzebom mieszkańców, czyli będą wykorzystane do ogrzewania domów, ale także [po raz pierwszy w Polsce] do produkcji energii elektrycznej, do rekreacji, w celach zdrowotnych, ale także do uprawy warzyw i owoców, ponieważ woda będzie także mogła ogrzewać grunt w szklarniach – mówił PAP wójt gminy Szaflary Rafał Szkaradziński.

Czemu miałoby się nie udać, skoro Podhale ma geotermalne tradycje sięgające XIX w.?

Wtedy to krakowski geolog Ludwik Zejszner odkrył źródła geotermalne, a w Jaszczurówce, 4 km od centrum Zakopanego w kierunku Morskiego Oka, otworzono pierwszą banię, innymi słowy drewniany basen geotermalny. Dziś na Podhalu ciepłych źródeł i basenów nie brakuje. Wtedy i teraz to jest turystyczny hit.

Choć sama woda do ciepłych nie należała, miała ledwie 19 stopni, to jednak kąpiel w relatywnie ciepłej wodzie, wśród lasów i świstaków, cieszyła się ogromnym zainteresowaniem turystów. Właśnie dzięki temu odkryciu Zakopane uzyskało w 1889 r. status stacji klimatycznej i zostało uznane za uzdrowisko. Dziś działka Geotermia Podhalańska, która ogrzewa 1,8 tys. klientów.

Ale Szaflary mają pod górkę, a powtórzenie sukcesu Geotermii Podhalańskiej stoi pod znakiem zapytania. Dlaczego? Prace jeszcze się nie zaczęły, a już są opóźnione (start może będzie w lutym), plac zalewa woda, a jak już ruszą, to po-



trwają nawet 20 miesięcy (czyli bardzo długo). A na koniec może się okazać, że woda zamiast spodziewanych 180 stopni jest nie tylko letnia, ale też jest jej po prostu mało. Ale czy to są wystarczające powody, żeby się zniechęcać i rezygnować z inwestycji?

JAKIE WARUNKI TRZEBA SPEŁNIĆ, BY OPLACAŁO SIĘ WIERCIĆ?

– Siedzimy na wielkim piecu, do którego trzeba tylko się podłączyć – mówił w 2017 r. nieżyjący już ówczesny minister środowiska Jan Szyszko. Słowa były nieco na wyrost, na piecu to mieszkają może Islandczycy albo mieszkańcy Nowej Zelandii (ale też niecałej), czyli miejsc, gdzie nie trzeba nawet wiercić – gorąca woda sama pcha się na powierzchnię.

W polskich warunkach sukces na geotermię jest jak przepis na dobrą szarlotkę: po pierwsze, trzeba mieć pienią-

W 2020 r. w krajach Unii Europejskiej wkład energii geotermalnej w pozyskanie odnawialnych źródeł energii wynosił 2,9 proc. W Polsce 0,3 proc.

dze (nie swoje, lecz publiczne), po drugie, pieniądze, a po trzecie, trochę szczęścia (zarówno żeby te pieniądze dostać i żeby znaleźć gorącą wodę, w dodatku taką, która nie będzie zasolona, nie będzie zbyt zmineralizowana, bo inaczej instalacja szybko skoroduje). Jednym słowem – osiągnięcie sukcesu w geotermii jest trudne.

W kwietniu ub.r. Najwyższa Izba Kontroli opublikowała raport pt. „Wykorzystanie energii wód termalnych dla celów wytwarzania ciepła”. NIK nie dopatrzyl się większych nieprawidłowości, zaleca kontynuowanie badań i poszukiwań, wsparcie merytoryczne dla podmiotów, które rozważają inwestycje w geotermię, i dopuszczenie do ubiegania się o dotacje nie tylko samorządów.

NIK podliczył, że w sumie w latach 2015-21 można było korzystać aż z kilkunastu programów wsparcia finansowego na poszukiwania gorących źródeł i odwierty. W sumie w projekty geotermalne wpompowano 839 mln zł – w trzech czwartych były to środki krajowe, nie unijne. Efekty?

W ciągu ostatnich 8 lat uruchomiono 4 (słownie: cztery) projekty geotermalne, w tym trzy małe i jeden duży. Te małe to ogrzewanie geotermalne szkoły w Kazimierzy Wielkiej w Świętokrzyskiem, ogrzewanie luksusowego, odrestaurowanego zamku w Karpnikach pod Jelenią Górą, ogrzewanie kompleksu rekreacyjnego w Kleszczowie. Z dużych oddano do użytku, i to dopiero w ubiegłym

roku, w zasadzie już po kontroli NIK-u, ciepłownię Geotermia Toruń należącą do fundacji Lux Veritatis. W budowie jest ciepłownia geotermalna w Sieradzu.

Co dalej? W połowie 2020 r. dla 11 wytypowanych miejscowości Państwowy Instytut Geologiczny opracował wstępne studia techniczno-ekonomiczne. Czekamy na efekty, ale prace się ślamazarzają – nie jest takie proste zrobić odwiert.

Należy zaznaczyć, że sukces lub porażka projektu inwestycyjnego zależy przede wszystkim od jakości studiów i analiz przedrealizacyjnych. Brak takiego wsparcia przyczyniał się do wydłużania fazy przedrealizacyjnej.

PRYWATNY KAPITAŁ PODCHODZI DO GEOTERMII JAK PIES DO JEŻA

Wszystkie badania i odwierty sfinansował NFOŚiGW. Dlaczego? Bo to droga technologia (jeśli chodzi o nakłady inwestycyjne, jakie trzeba ponieść na start), a w dodatku obciążona dużym ryzykiem niepowodzenia.

Prywatny inwestor nie ma know-how ani doświadczenia, żeby ryzykować własne pieniądze i kopać 3 km w głąb ziemi, bo tak do końca nie wie, co tam tak naprawdę znajdzie.

Ryzykuje się więc publiczne pieniądze – dotacje na raczkujące technologie nie są akurat niczym niezwykłym, dotuje-



WROCLAW

Kontakt do redakcji:
wroclaw@wyborcza.pl

- **DOROTA MIŚKIEWICZ**
NA RZECZ
ZATRUTEJ ODRY
- **LECH WAŁĘSA**
NA DIECIE CUD
W ŁĄDKU-ZDROJU

Czytaj ► Wyborcza.pl/wroclaw

Weszliśmy na Wzgórze Partyzantów



FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zasypane piwnice i zabytkowe kafle, zabudowane windy kuchenne, ukryte pod posadzką fontanny – to wszystko odkrywają teraz na nowo pracownicy firmy prowadzącej remont na Wzgórzu Partyzantów we Wrocławiu.

Rozpoczął się w marcu 2022 r. Obejmuje pawilon perystylowy (dawną Redutę) o powierzchni 460 m kw., w tym odrestaurowanie sali kolumnowej, pomieszczeń technicznych, zaplecza sanitarnego i szatni. Odrestaurowany jest też plac z fontanną i kolumnadą. ● **uj**

• **Więcej:**
wroclaw.wyborcza.pl

Z sądu

Wyrok za atak na nasze dziennikarki

Sąd okręgowy we Wrocławiu utrzymał w mocy wyrok dla Roberta G., który podczas strajku kobiet zaatakował dziennikarki „Wyborczej”.

Karolina Kijek

Nieprawomocny wyrok w tej sprawie zapadł w maju ubiegłego roku. Sędzia sądu rejonowego Michał Basa nie miał wtedy wątpliwości co do winy Roberta G. – To był akt najgorszego rodzaju chuligaństwa, zaczerpnięty z najczarniejszych kart historii XX w. – podkreślał w uzasadnieniu.

Skazał kibola wrocławskiego Śląska na rok i siedem miesięcy więzienia.

Z orzeczeniem nie zgodziła się obrona Roberta G. Wniosła apelację, która została rozpatrzona w czwartek.

Sprawca to chuligan z „Silesii”

Do napaści doszło 28 października 2020 r. we Wrocławiu, w trakcie protestu zorganizowanego po wyroku trybunału Julii Przyłębskiej ws. ustawy antyaborcyjnej. Relacjonowały go Magdalena Koziół i Joanna Urbańska-Jaworska, dziennikarki „Wyborczej”. Obie trzymały telefony, transmitując marsz na żywo do internetu.

Magdalena Koziół – w asyście wulgarnych słów – została uderzona pięścią w brzuch. Chwilę potem ten sam mężczyzna popchnął Joannę Urbańską-Jaworską. Upadła na jezdnię, a tylko kilka centymetrów dzieliło jej głowę od krawężnika. – Nie chcę nawet mówić, co mogło się stać – podkreślał sędzia Basa.

Choć Robert G. – napastnik powiązany z bojkówką piłkarskich kibiców Śląska Wrocław – był zamaskowany, a dziennikarki go nie rozpo-



• **Robertowi G. nie pomogło, że był zamaskowany** FOT. HUBERT HANČA

znały, to sędzia nie miał wątpliwości co do winy. Były pośrednie dowody oraz główny: opinia biegłych z zakresu antropologii. Powstała na podstawie porównania zdjęć z miejsca zdarzenia i filmów z miejskiego monitoringu do wizerunku oskarżonego. Eksperci uznali, że to Robert G. z „prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością”.

Wyrok obejmował jeszcze jedno przestępstwo: posiadanie kilkunastu porcji marihuany.

Mecenas o „prawdopodobieństwie”

Obronca Roberta G., adwokat Marek Mucha, podczas rozprawy apelacyjnej przypominał, że sąd, wydając wyrok skazujący, musi „mieć stuprocentowe przekonanie co do sprawstwa i winy”. Jego zdaniem opinia biegłych nie wskazuje na to, „w sposób stuprocentowy”. Wnosił o uniewinnienie.

Sąd podkreślił, że Robert G. dopuścił się „czynu karygodnego” – uderzył o wiele mniejsze od siebie kobiety

Prokurator Tadeusz Potoka wniósł o nieuwzględnienie apelacji. Mówił, że w swojej wieloletniej karierze nie widział „tak rozsądnego i rzeczowego wyroku”, a w jego uzasadnieniu jest zawarta ocena każdego, nawet najmniejsze-dowodów.

Wyjaśniał, że to bynajmniej nie „prawdopodobieństwo” zdecydowało o uznaniu winy Roberta G.

– Do „prawdopodobieństwa” trzeba jeszcze dodać drugi element: „graniczące z pewnością”. Tak jest napisane w opinii – podkreślił prokurator Potoka. I dodał, że takie określenie – w przypadku, gdy sprawca jest zamaskowany – to „najwyższy miernik stosowany przez antropologów”.

Sąd: Nie ma wątpliwości

Sędzia Piotr Wylegański utrzymał w mocy poprzedni wyrok i nakazał Robertowi G. zapłatę kosztów sądowych.

Nie miał wątpliwości, że postępowanie dowodowe przed sądem pierwszej instancji zostało przeprowadzone w sposób prawidłowy.

– W mojej dwudziestokilkuletniej służbie kilka razy spotkałem się z tak drobiazgowym uzasadnieniem, jak w niniejszej sprawie – wyjaśniał. Mówił, że uzasadnienie wyroku miało aż 68 stron, a sąd nie oparł się tylko na opinii antropologicznej biegłych.

Przypomniał chociażby o SMS-ie. W nocy z 28 na 29 października 2020 r. jeden z kolegów wysłał do Roberta G. wiadomość: „Jesteś w internetach”, a później kilka razy próbował się dodzwonić. Było to po tym, jak „Wyborcza” opublikowała zdjęcie z napaści na dziennikarki.

Podkreślił, że Robert G. dopuścił się „czynu karygodnego” – jest podstawnym, umiśnionym mężczyzną, który uderzył o wiele mniejsze od siebie kobiety.

I stwierdził: – Podsumowując: sąd się nie pomylił, kara jest sprawiedliwa, a wyrok prawomocny. ●

Joanna
Dzikowska



Rządowa ewangelia

Tworzymy projekty, programy polityczne. Obudźmy się – apelował w Oleśnicy ksiądz Tadeusz Faryś z diecezji świdnickiej. Był gościem honorowym świątecznego spotkania działaczy PiS, ale wygląda na to, że minął się z kapłańskim powołaniem. Powinien zrzucić sutannę i przebrać się w polityczny garnitur. A może trzeba by dla księdza Farysia wymyślić nowy zawód: ksiądz partyjny?

Wtedy można by i biskupstwo partyjne urządzić, z miejscem honorowym dla Ignacego Deca, który o PiS mówił: – W imieniu nas wszystkich, tej zdrowej części naszego narodu, chciałbym wyrazić wielkie uznanie i słowa wdzięczności za to, co czynią dla naszej matki ojczyzny.

Ale nie pierwszy raz uczeń przerósł mistrza. – Bądźmy dumni z naszego prezesa Jarosława Kaczyńskiego! Bądźmy dumni! To wielki człowiek – niósł pisowską ewangelię ksiądz Faryś. Tak się w tym uniesieniu umościł, że pobłogosławił: „Prawo i Sprawiedliwość to są święte słowa” i „program, który z nieba spadł”.

Na oplatkowym spotkaniu pojawiła się m.in. związana z Dolnym Śląskiem europosłanka Anna Zalewska. Jej kam-

panię wyborczą wspierali ludzie zamieszczeni w aferze we wrocławskim PCK. „Wyborcza” donosiła o finansowaniu kampanii, a także o wykorzystywaniu pracowników wrocławskiego oddziału PCK do kolportowania materiałów wyborczych.

Była też Beata Kempa (obecnie Solidarna Polska), or-

ganizatorka akcji „Plecaki dla dzieci z Aleppo”. Tyle że plecaki szkolne, które miały pojechać do dzieci w Syrii, najpierw rok przeleżały na strychu, a potem – gdy sprawą zainteresowali się aktywiści i dziennikarze – zostały przez Kempę zawiezione do jednej z parafii rzymskokatolickich. Kościelne przyjaźnie są zresztą Kempie wyjątkowo bliskie – otworzyła partyjne biuro w wrocławskim kościele.

Wydaje się, że pisowscy i kościelni hierarchowie za kulisami umówili się na wspólne przemilczenie: księża niechętnie rozliczają polityków PiS, a w zamian mogą liczyć na pobłażliwość, gdy na jaw wychodzą grzechy (choć czasem powinno napisać się wprost: przestępstwa) kapłanów.

Nic dziwnego, że ksiądz Faryś podkreślał: jednym z nadrzędnych celów jest zwycięstwo PiS w kolejnych wyborach. – Jeśli, nie daj Boże, byłoby inaczej, to nastąpi to, co jest najbardziej podle – straszyl.

Łatwo to sobie wyobrazić: podłością będzie, kiedy partyjni księża tracą polityczne wsparcie w rządzie. Bez układów z PiS pozostanie im tylko stara dobra modlitwa. ●

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl/wroclaw**

Krzysztof Balawejder (9 października 1978 – 19 stycznia 2023)

Jak zapamiętamy zmarłego prezesa MPK

Zdecydowanie dążył do celu, spierał się z aktywistami, stał się bohaterem memów.

Mateusz Kokoszkiewicz

Krzysztof Balawejder – absolwent politologii, a dawniej urzędnik jednego z ministerstw – wrocławianom stał się znany jako prezes spółki Polbus PKS, która posiada dworzec autobusowy i obsługuje m.in. połączenia do Oleśnicy i Sobótki. Jako szef firmy uruchomił również m.in. specjalne ekspresowe połączenie na lotnisko.

Jako prezes Polbusu odnalazł należącego do pasażerów porzuczonego brytyjskiego kota, który potem został przekazany prezydentowi Jackowi Sutrykowi. Ten zgodnie z wynikiem internetowej ankiety nazwał go Wrockiem.

Jakie plany miał prezes MPK?

Niedługo potem, w 2019 roku, Krzysztof Balawejder został prezesem MPK Wrocław. Od razu zdecydował, że chce ubiegać się o przekazanie wszystkich torów w mieście na rzecz spółki. Tak, żeby samemu odpowiadać za całość komunikacji tramwajowej. Zwłaszcza że miastem wstrząsały kolejne wykojenia.

– Jadąc rano na wykojenie, chciałbym mieć poczucie, że mogę wymagać od firm remontowych jakości, terminowości i tempa prac. Deklaruję swoją gotowość wzięcia odpowiedzialności również i za ten zakres funkcjonowania komunikacji miejskiej – mówił w maju 2019 r.

Słynna „torywolucja” była oczywiście uciążliwa, zwłaszcza dla pasażerów MPK Wrocław, którzy ciągle musieli uczyć się nowego układu tras. Wszyscy jednak zgadzają się, że była (i jest) potrzebna, a efekty działań są jednoznacznie widoczne w mieście. Choć jeszcze sporo inwestycji nas czeka.

– Wykojenia będą się za nami ciągnąć, choć ich liczba spadła o 75 procent. Uważam, że udało nam się osiągnąć wiele, przez wcześniejszych dziesięć lat nie robiono nic albo mało. Przeznaczano milion, dwa na torowiska, teraz 80 milionów. Płacimy cenę za lata zaniechań – mówił w ubiegłym tygodniu na debacie, zorganizowanej przez Platformę Obywatelską – ostatniej, w której uczestniczył.

Kolejnym wielkim planem prezesa MPK była wymiana taboru, zarówno tramwajowego, jak i autobusowego. – Mam nadzieję, że wychodzimy na prostą, także w zakresie taboru. Kupimy 13 autobusów elektrycznych i mam nadzieję, że pięć wodorowych, w formie wynajmu – zapowiedział podczas debaty.

Krzysztof Balawejder zrezygnował z budowy nowej zajezdni na Nowych Żernikach na rzecz powiększenia obecnych, m.in. planowanej przebudowy zajezdni na Olbinie.



FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

• **Krzysztof Balawejder miał 44 lata**

Uważał, że to rozwiązanie tańsze i lepsze w obecnych czasach, choć eksperci uważają, że rozwój tras tramwajowych prędzej czy później wymusi nową inwestycję.

Czasem udały się niewielkie zmiany, jak np. zaproponowane przez „Gazetę Wyborczą” wprowadzenie tzw. ciepłego guzika w autobusach, czyli otwierania drzwi tylko na życzenie pasażera.

Nie bez polityki

Krzysztof Balawejder podpisywał liczne umowy o współpracy i angażował się w liczne inicjatywy, często niebędące bezpośrednio w kompetencjach przewoźnika. Takie jak np. szczepciobus, w którym szczepiono na COVID-19, czy streetbus dla bezdomnych. Nie udało się jednak zrealizować jednej z wizji, którą był tramwaj restauracyjny.

Wypowiadał się także w kwestiach politycznych, jeśli miały wpływ na MPK, m.in. komentował wypowiedzi Jarosława Obremskiego dotyczące nieistniejących tras tramwajowych czy działania prezesa Orlenu Daniela Obajtka. Pojawił się też na konferencji Konfederacji, która chciała skrytykować ukraińskie flagi na pojazdach MPK Wrocław, i jasno przyznał się do tego, że to on polecił je umieścić.

Głośna obecność w sferze publicznej przysporzyła mu i zwolenników, i przeciwników. Był jednym z niewielu prezesów spółek transportowych w skali kraju, który stał się przedmiotem memów komentujących m.in. jego słynny żółty szalik.

Czasami sam umieszczał memy ze swoim udziałem w mediach społecznościowych, jak np. ten z radnym Prawa i Sprawiedliwości Andrzejem Kilijankiem, który krytykował budowę siłowni przez MPK.

Jako osoba o zdecydowanych poglądach i charakterze nie uniknął również kontrowersji. W obronie pracowników MPK uciekał się do działań na skraju reguł, np. wtedy gdy pojawił się na miejscu tragedii na pętli w Leśnicy. Czasem również podejmował pochopne decyzje kadrowe, jak w przypadku zwolnienia motorniczego, który wpuścił dwa wózki do tramwaju.

Poglądy miał własne. Zapewniał o lojalności wobec prezydenta Jacka Sutryka, choć nie zgadzał się czasem także z urzędem miejskim, np. w sprawie ulg dla uczniów, których był przeciwnikiem (uważał, że transport publiczny musi być

bardziej finansowany z biletów), czy w sprawie planowanego przez magistrat programu tramwajowego (wolał autobusy).

Krzysztof Balawejder i ruchy miejskie

Do legendy przeszły jego długotrwałe spory z ruchami miejskimi, Akcją Miasto czy Towarzystwem Upiększania Miasta Wrocławia.

Ożywione dyskusje rozpoczęły się jeszcze w czasach prezesury w PKS-ie, gdy Balawejder sprzedał teren pod budowę galerii handlowej, a działacze miejscy mieli inną wizję tego terenu. Potem również spierali się m.in. o wykojenia, a także o plany budowy tras tramwajowych, których zwolennikami są aktywiści.

Faktem jednak jest, że to działacze miejscy dopingowali go do działania i wspierali „torywolucję”, a z niektórymi utrzymywał stały kontakt. ●

Z żalem i głębokim smutkiem żegnamy

Pana Krzysztofa Balawejdera

Prezesa Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego we Wrocławiu.



Wyrazy współczucia w trudnych chwilach

Rodzinie i Bliskim

przekazuje

Zarząd Mennicy Polskiej S.A.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34230834

"Nie umiera ten, kto trwa w sercach i pamięci naszej"

Z ogromnym żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Krzysztofa Balawejdera

naszego Drogiego Przyjaciela
wybitnego menedżera, wspaniałego Człowieka.
całym swoim życiem zasłużył na szacunek wszystkich, którzy Go znali.



Rodzinie i Najbliższym

towarzyszymy w żałobie
i składamy wyrazy współczucia.

Przyjaciele z Klubu Sportów Balonowych

www.nekrologi.wyborcza.pl/34230836

Z ogromnym żalem i smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Krzysztofa Balawejdera

Prezesa Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego we Wrocławiu,
wcześniej wieloletniego Prezesa Zarządu
Spółki POLBUS-PKS we Wrocławiu
związanego również z Ministerstwem Skarbu
i Dolnośląskim Urzędem Wojewódzkim.

Partnerzy i Zespół
Kancelarii Domański Zakrzewski Palinka

www.nekrologi.wyborcza.pl/34230754

Z żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Krzysztofa Balawejdera



Serdeczne wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim Zmarłego

składa

zespół Hali Stulecia we Wrocławiu

www.nekrologi.wyborcza.pl/34230890

Wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Pana Krzysztofa Balawejdera

Członka Rady Społecznej Wydziału Mechanicznego Politechniki Wrocławskiej



Rodzinie oraz Bliskim

składają

Dziekan
oraz
Pracownicy
Wydziału Mechanicznego
Politechniki Wrocławskiej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34230829



Wspomnij
bliską
Ci Osobę
w wyjątkowy
sposób.
Stwórz miejsce
pamięci.



id. ITZS
OD ES
TO



Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
Prezesa MPK we Wrocławiu

Pana

Krzysztofa Balawejdера



Wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

składa

*Zarząd Agencji Rozwoju Aglomeracji Wrocławskiej
wraz z pracownikami*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34230720

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pana

Krzysztofa Balawejdера

Prezesa MPK we Wrocławiu



Rodzinie, Przyjaciołom i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia

składa

*społeczność akademicka
Uniwersytetu SWPS Filii we Wrocławiu*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34230723

„Ogromnie boli myśl o chwili,
w której nie będzie już następnych dni”

Z niedowierzaniem i smutkiem żegnamy

Krzysztofa Balawejdера

Prezesa Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego,
Człowieka absolutnie nietuzinkowego,
który konsekwentnie realizował swoją wizję nowoczesnej, dynamicznej firmy
wrażliwej społecznie i otwartej na potrzeby mieszkańców.

Wymykał się wszelkim schematom i definicjom,
umiejętnie łącząc role szefa ogromnego przedsiębiorstwa i zaangażowanego społecznika,
oferującego pomoc i wsparcie wszystkim, którzy tego potrzebowali.

Nasze drogi zawodowe wielokrotnie się przeplatały i w tej smutnej chwili
jeszcze bardziej doceniamy okres krótkiej, intensywniej współpracy.

Zapamiętamy Go jako człowieka nieustannie poszukującego nowych wyzwań,
śmiałego i zdecydowanego w działaniu.

Imponował wszystkim energią i szybkością podejmowanych decyzji,
zawsze oddany całym sercem sprawom miasta i ludzi, którzy w nim mieszkają.
Nic nie zapełni pustki, jaką po sobie pozostawił.

Łącząc się w smutku z

Jego Bliskimi

składamy najszczerze,
płynące z głębi serca kondolencje.

Dyrekcja i pracownicy Zarządu Dróg i Utrzymania Miasta we Wrocławiu

www.nekrologi.wyborcza.pl/34230825

„Czas jest najlepszym lekarstwem na smutek,
a wspomnień nikt nam nie odbierze, zawsze będą z nami”

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pana

Krzysztofa Balawejdера

Wieloletniego członka Rady Biznesu
oraz Przyjaciela naszej Społeczności Akademickiej.

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

*Rektor, Pracownicy oraz cała Społeczność Akademicka
Wrocławskiej Akademii Biznesu w Naukach Stosowanych*



www.nekrologi.wyborcza.pl/34230705

Społeczność Portu Lotniczego Wrocław SA
z ogromnym żalem przyjęła wiadomość o śmierci
naszego przyjaciela, Prezesa MPK Wrocław

Śp.

Krzysztofa Balawejdера

Składamy wyrazy głębokiego współczucia

bliskim oraz wszystkim,

których ta śmierć dotknęła

Pracownicy oraz Zarząd Portu Lotniczego Wrocław S.A.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34230641

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Krzysztofa Balawejdера

Prezesa Zarządu wrocławskiego MPK

Rodzinie i Bliskim Zmarłego

składamy

wyrazy najszczerzego współczucia.

*W imieniu pracowników i Zarządu
– Witold Ziomek
Prezes Zarządu MPWiK S.A. we Wrocławiu*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34230601

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Krzysztofa Balawejdера

Wyrazy żalu i współczucia

Rodzinie i Bliskim

składa

Zarząd Zoo Wrocław wraz z pracownikami



www.nekrologi.wyborcza.pl/34230662

Z ogromnym żalem
przyjęliśmy wiadomość o nagłej śmierci
naszego drogiego Przyjaciela, Prezesa MPK Wrocław

Krzysztofa Balawejdера

Składamy
wyrazy szczerzego współczucia

Rodzinie

*Zarząd i Pracownicy
Miejskich Zakładów Autobusowych Sp. z o.o.*



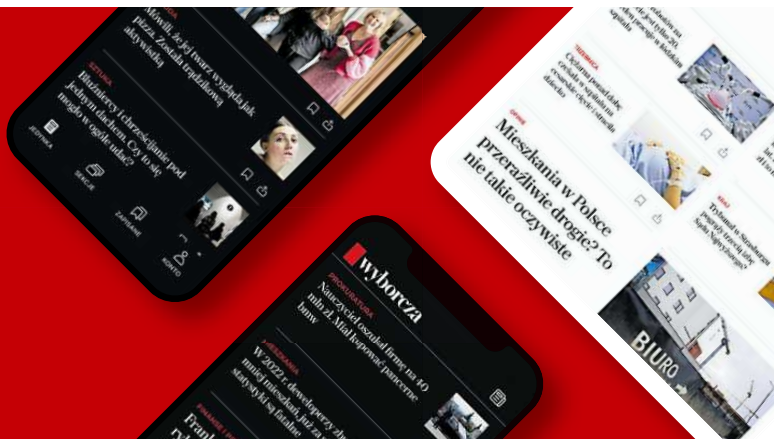
www.nekrologi.wyborcza.pl/34230608



Wygodnie i zawsze pod ręką



34230926



Wspomnij
bliską
Ci Osobę
w wyjątkowy
sposób.
Stwórz miejsce
pamięci.

Panu Zbigniewowi Woźniakowi

Sędziemu Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia z powodu śmierci

Brata

składają

*Prezes, Dyrektor, sędziowie i pracownicy
Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34230481

Głęboko zasmuceni żegnamy



Stanisława Palecznego

Prezesa Zarządu Centrali Technicznej Eltech w Świdnicy

Rodzinie i Najbliższym

składamy wyrazy najgłębszego współczucia

Dyrekcja i pracownicy Sandvik Polska

www.nekrologi.wyborcza.pl/34230739



Prezydent Wrocławia ogłoszenie



Na podstawie art. 21 ust. 2 pkt 2, 5, 7 i 23 lit. d, art. 39 ust. 1 pkt 2, w związku z art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 roku o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2022 r. poz. 1029, 1260, 1261, 1783, 1846 i 2687), a także na podstawie uchwały Rady Miejskiej Wrocławia Nr V/97/19 z dnia 21 lutego 2019 roku, zawiadamiam **o zamieszczeniu danych o projekcie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie ul. Kminkowej i ul. Fryzjerskiej we Wrocławiu**, obejmującego obszar ograniczony od północy granicą administracyjną Wrocławia, od wschodu rzeką Widawą, od południa fragmentami ulic Melisowej i Kminkowej, a od zachodu rowem melioracyjnym, a także o prognozie oddziaływania na środowisko i opracowaniu ekofizjograficznym oraz o opinii Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w publicznie dostępnym wykazie danych o dokumentach zawierających informacje o środowisku i jego ochronie.

Projekt przedmiotowego planu **wraz z prognozą oddziaływania na środowisko dostępne są do publicznego wglądu w dniach od 31 stycznia 2023 roku do 21 lutego 2023 roku**, w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, w Wydziale Planowania Przestrzennego, ul. Świdnicka 53, 50-030 Wrocław, od poniedziałku do piątku w godz. od 9:00 do 15:30 oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego Wrocławia pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl/>.

Jednocześnie w związku z art. 39 ust. 1 pkt 3 ustawy, każdy może złożyć uwagi i wnioski do projektu planu. Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków złożonych do projektu planu jest Prezydent Wrocławia.

Uwagi i wnioski mogą być wniesione:

- w formie papierowej do Prezydenta Wrocławia na adres: Urząd Miejski Wrocławia, Wydział Planowania Przestrzennego, ul. Świdnicka 53, 50-030 Wrocław,
- w formie elektronicznej na adres: wpl@um.wroc.pl,
- za pomocą platformy ePUAP,
- podczas dyskusji publicznej, z podaniem imienia i nazwiska albo nazwy oraz adresu zamieszkania albo siedziby, oznaczenia nieruchomości, której uwaga lub wniosek dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 7 marca 2023 roku**.

Wrocław, 23.01.2023 r.

Z up. Prezydenta Wrocławia
Wiceprezydent Wrocławia
Jakub Mazur

- W związku z obowiązkiem, o którym mowa w art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia nr 2016/679 informuję, że:
1. Administratorem Twoich danych osobowych jest Prezydent Wrocławia. Kontakt: Urząd Miejski Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław, wpl@um.wroc.pl, tel. 71 777 73 25.
 2. Będziemy przetwarzać Twoje dane osobowe w celu realizacji procedury sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego na podstawie ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego.
 3. We wszystkich sprawach związanych z przetwarzaniem Twoich danych osobowych oraz realizacją przysługujących Ci praw, możesz skontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych przez adres iod@um.wroc.pl oraz nr tel. 71 777 77 24.
 4. Pełen zakres informacji nt. przetwarzania danych osobowych znajduje się na stronie internetowej bip.um.wroc.pl w zakładce „planowanie przestrzenne” oraz w siedzibie Administratora.

OGŁOSZENIE 34230059

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 17 stycznia 2023r. w wieku 83 lat odszedł



Henryk Stybel

Msza Święta żałobna zostanie odprawiona w dniu 24 stycznia 2023 r. (wtorek)
o godzinie 12.00, w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa
w Żernikach Wrocławskich.

Pogrążona w smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34230835



Prezydent Wrocławia

informuje,

że w dniu 20 stycznia 2023 roku, wywieszony został wykaz nieruchomości położonej przy ulicy Pawłowickiej 3 we Wrocławiu, przeznaczonej do zbycia w trybie zamiany



Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 oraz Dz. U. z 2022 r. poz. 1846 i 2185) mogą składać wnioski o nabycie w terminie 6 tygodni od dnia wywieszenia wykazu.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości zawiera wykaz wywieszony na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia – pl. Nowy Targ 1-8 – obok pokoju nr 102, pierwsze piętro oraz na stronie internetowej Urzędu Miejskiego Wrocławia.

Dodatkowe informacje można uzyskać pod numerem tel. 71 777 74-52

OGŁOSZENIE 34230822



Prezydent Wrocławia

ogłoszenie



o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie ul. Kminkowej i ul. Fryzjerskiej we Wrocławiu

Na podstawie art. 17 pkt 9 i 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2022 r. poz. 503, 1846, 2185 i 2747) oraz uchwały Rady Miejskiej Wrocławia Nr V/97/19 z dnia 21 lutego 2019 roku zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, obejmującego obszar ograniczony od północy granicą administracyjną Wrocławia, od wschodu rzeką Widawą, od południa fragmentami ulic Melisowej i Kminkowej, a od zachodu rowem melioracyjnym, **wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, w dniach od 31 stycznia 2023 roku do 21 lutego 2023 roku**, w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, w Wydziale Planowania Przestrzennego, ul. Świdnicka 53, 50-030 Wrocław, od poniedziałku do piątku w godz. od 9:00 do 15:30 oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego Wrocławia pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl/>.

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami odbędzie się **w dniu 8 lutego 2023 roku o godz. 15:30** za pomocą środków porozumiewania się na odległość poprzez jednoczesną transmisję obrazu i dźwięku (online).

Instrukcja i link do dyskusji publicznej zostaną podane na stronie:

<https://bip.um.wroc.pl/artykuly/133/wylozenia>.

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy, każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi.

Uwagi mogą być wniesione:

- w formie papierowej do Prezydenta Wrocławia na adres: Urząd Miejski Wrocławia, Wydział Planowania Przestrzennego, ul. Świdnicka 53, 50-030 Wrocław,
- w formie elektronicznej na adres: wpl@um.wroc.pl,
- za pomocą platformy ePUAP,
- podczas dyskusji publicznej, z podaniem imienia i nazwiska albo nazwy oraz adresu zamieszkania albo siedziby, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 7 marca 2023 roku**.

Wrocław, 23.01.2023 r.

Z up. Prezydenta Wrocławia
Wiceprezydent Wrocławia
Jakub Mazur

- W związku z obowiązkiem, o którym mowa w art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia nr 2016/679 informuję, że:
1. Administratorem Twoich danych osobowych jest Prezydent Wrocławia. Kontakt: Urząd Miejski Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław, wpl@um.wroc.pl, tel. 71 777 73 25.
 2. Będziemy przetwarzać Twoje dane osobowe w celu realizacji procedury sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego na podstawie ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego.
 3. We wszystkich sprawach związanych z przetwarzaniem Twoich danych osobowych oraz realizacją przysługujących Ci praw, możesz skontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych przez adres iod@um.wroc.pl oraz nr tel. 71 777 77 24.
 4. Pełen zakres informacji nt. przetwarzania danych osobowych znajduje się na stronie internetowej bip.um.wroc.pl w zakładce „planowanie przestrzenne” oraz w siedzibie Administratora.

OGŁOSZENIE 34230043



od. ITZS TO



34230927

1.WR

my też fotowoltaikę, wiatraki czy zakupy pomp ciepła. Ale inwestor ma pewność, że inwestycja po ukończeniu zacznie na siebie pracować. W przypadku geotermii są przykłady niepowodzeń, np. wybudowane przez samorząd Lidzbarka Warmińskiego kosztem 100 mln zł Termy Warmińskie, które zasłynęły tym, że podziemna woda miała ledwie 20 stopni i trzeba było ją podgrzewać. Termy działają, były na sprzedaż za połowę kwoty inwestycji, ale nikt nie chciał ich kupić.

Początkowo niewypałem okazała się ciepłownia geotermalna w Stargardzie, gdzie firma zarządzająca ciepłownią to, co zarobiła, musiała wydawać na kosztowne usuwanie skutków korozji. I w 2011 r. zbankrutowała. Nowy inwestor, prywatna, lokalna firma G-Term, wykupił od syndyka pozostałości, dokonał napraw i dziś zaspokaja 30 proc. zapotrzebowania liczącego 67 tys. mieszkańców Stargardu na ciepło. To największy obok toruńskiego projekt geotermalny w Polsce.

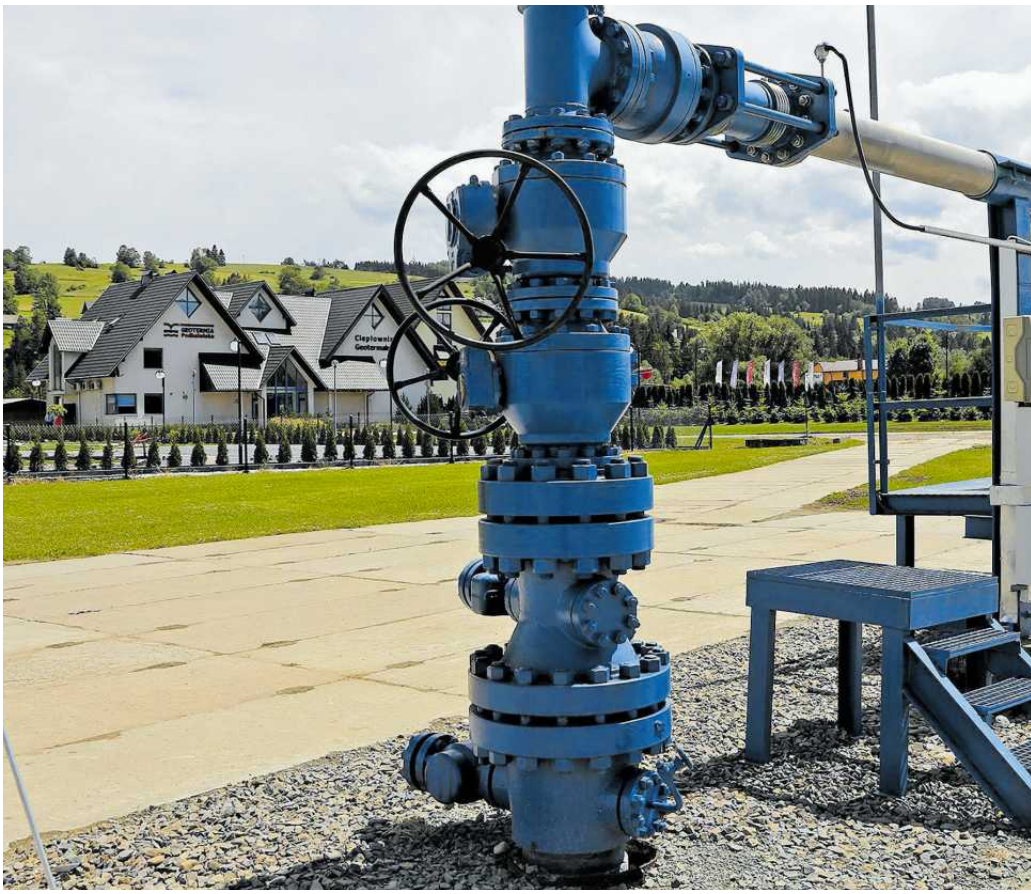
Z drugiej strony, jeśli odwiert zakończy się sukcesem, to na lata mieszkańcy mają ekologiczne ogrzewanie, nieemitujące CO₂. Ale czy tanie? Do tego wrócimy.

JEST CIEPŁA WODA? MUSI BYĆ AQUAPARK

Generalnie geotermii jest w Polsce bardzo mało, nawet na tle Unii Europejskiej. Według Eurostatu udział energii geotermalnej w pozyskaniu odnawialnych źródeł energii w Polsce jest najniższy spośród dziewięciu podstawowych nośników tej energii. Jest też 10-krotnie mniejszy, niż wynosi średnia unijna. W 2020 r. w krajach Unii Europejskiej wkład energii geotermalnej w pozyskanie odnawialnych źródeł energii wynosił 2,9 proc. W Polsce 0,3 proc. Pozyskanie energii z geotermii w skali kraju to promile.

W sumie mamy 7 ciepłowni geotermalnych: Geotermia Mazowiecka, Uniejów, Poddębice, Pyrzyce, Starogard, Podhale, Toruń. Dlaczego prawie wszędzie geotermia kojarzy się z basenami? To konieczność, a nie fanaberia.

Gdy już ciepłownia geotermalna powstanie, musi pracować cały czas na pełnym obciążeniu, bo kurka z ciepłą wodą z wnętrza ziemi nie można tak po prostu zakręcić. Dlatego geotermia sprawdza się w aquaparkach, które wodę wykorzystują również latem – bo po co komu w lecie gorące kaloryfery. Pew-



FOT. MAREK POD-
MOKŁY / AGENCJA
WYBORCZA.PL

nym rozwiązaniem byłaby produkcja prądu z wrzącej, podziemnej wody, tak jak planują to Szaflary, ale nie wiadomo, czy woda będzie miała odpowiednią temperaturę.

GEOTERMIA – TANIA CZY DROGA?

NIK w swoim raporcie punktuje, że wysokie nakłady inwestycyjne związane z budową ciepłowni geotermalnych przekładają się potem m.in. na wysokie koszty amortyzacji i wysokie opłaty dla klientów.

Według raportu Forum Energii z 2020 r. geotermia jest najdroższym pod względem nakładów inwestycyjnych technologią OZE, w ciepłownictwie systemowym (czyli takim, który jest w stanie ogrzewać miasta, a nie pojedyncze domy).

W przeliczeniu na euro za kWh jest to wydatek 2,2 tys. euro. Ciepła energetyka słoneczna to 928 euro za kWh, a w dalszej kolejności są wielkoskalowe pompy ciepła – 528 euro. Termiczna przeróbka odpadów, biomasa czy biogaz to 173 euro za kWh. Geotermia ma też

najwyższe koszty eksploatacyjne, choć z drugiej strony zerowe koszty paliwa.

Ogromną „wiedzę”, a przede wszystkim samozaparcie wykazał się rezydent Torunia ojciec Tadeusz Rydzki – największy entuzjasta geotermii w Polsce. Fundacja Lux Veritatis, której jest prezesem, jest właścicielem spółki Geotermia Toruń. Trudno się dziwić, że przez wyrazistą postać duchownego wielu osobom geotermia jednoznacznie kojarzy się właśnie z Toruniem. Pierwsze odwierty na zlecenie fundacji Lux Veritatis wykonano jeszcze w 2008 roku, zaś sama inwestycja przeżywała wzloty (gdy rządził PiS, dostawała dotacje) i upadki (gdy rządziła PO-PSL, czyli cofanie decyzji o dotacjach). Po co Rydzkiowi geotermia? Gałąź biznesowa jak każda inna, obok telefonii komórkowej, centrum pielgrzymkowego czy telewizji.

W ubiegłym roku za miłość ojca Rydzki do geotermii rachunek dostali mieszkańcy Torunia (jest obowiązek dostarczania ciepła z OZE do domów). Jak pisała „Wyborcza Toruń”, w poprzednim sezonie grzewczym ciepło z geotermii było o 500 proc. droższe niż z gazu z elektrociepłowni PGE. Ale od nowego roku obowiązują wyższe stawki,

które uwzględniają podwyżki cen gazu. Od stycznia ciepło z geotermii już tylko „trochę” droższe – 1 GJ to 122,7 zł netto, a w taryfie PGE 100 zł za GJ.

NOWY KIERUNEK: GEOTERMIA + POMPY CIEPŁA

– Geotermia ma sens, o ile są odpowiednie warunki, jeśli gorąca woda wypływa sama z ziemi, a nie gdy trzeba drążyć 2-kilometrowe odwierty – mówi nam Grzegorz Wiśniewski z Instytutu Energetyki Odnawialnej.

– W Polsce o geotermii dużo się mówi, są wypłacane dotacje, ale efektów statystycznie zauważalnych nie widać. Mamy relatywnie słabą lokalizację, technologia jest droga, woda zwykle tylko „letnia”, ale też zasolona, co powoduje korozję instalacji – dodaje Wiśniewski.

Próbowaliśmy się skontaktować z sekretariatem wójta Szaflarów, niestety, nie odpowiedział na naszą prośbę o kontakt.

Entuzjastami geotermii jest Polskie Stowarzyszenie Geotermiczne, które z powodów losowych nie znalazło czasu na rozmowę z „Wyborczą”, ale przesłało dużo informacji na temat korzyści płynących z geotermii.

Geotermia najbardziej rozpowszechniona jest w Islandii. W stolicy tego kraju Reykjavíku prawie 87 proc. budynków zaopatrywanych jest w gorącą wodę termalną. Mekką geotermii jest też Nowa Zelandia, gdzie nawet 17 proc. energii elektrycznej jest produkowane z gorącej wody.

W Europie są to inwestycje punktowe, np. energią geotermalną zasilałny jest podparyski Disneyland. Według danych Europejskiej Rady Energetyki Geotermalnej w 2021 uruchomiono w Europie 14 geotermalnych sieci ciepłowniczych, w tym 6 elektrowni wytwarzających prąd. Największe działają w Niemczech, Szwecji, mocno rozwijają je Francja i Holandia.

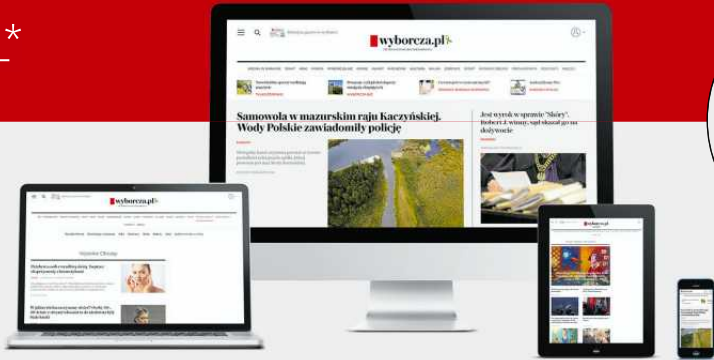
W maju rząd przyjął Wieloletni Program Rozwoju Wykorzystania Zasobów Geotermalnych w Polsce. Zakłada przede wszystkim inwestycje w gruntowe pompy ciepły (czyli bez konieczności wiercenia kilka kilometrów w głąb ziemi), finansowanie projektów badawczych, poszukiwanie nowych złóż gorącej wody, ale także, co symptomatyczne, program ubezpieczenia od ryzyka inwestycyjnego w projektach geotermalnych. Pieniądze mają pochodzić m.in. z KPO. ●

ZAMÓW NA LUTY DO 24 STYCZNIA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE



CENA
149,90 ZŁ

**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

*Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:

1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

** Cena sugerowana

Pracowniku, ćwicz w pracy

Jak znaleźć w sobie motywację, żeby ruszać się mimo chłodu i ciemności za oknem? A może taką odpowiedzialność należy przerzucić na pracodawcę?

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

JUTRONAUCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

ROZMOWA Z

MATEUSZ BANASZKIEWICZ
psychologiem zdrowia z SWPS

JOANNA SOSNOWSKA: Część postanowień noworocznych zapewne brzmiała: „W 2023 roku będę się więcej ruszać”. Czy da się więcej ruszać, jeżeli za oknem ziąb, ciemno i pada?

MATEUSZ BANASZEK: Dosyć ciekawych danych w tym zakresie dostarczyła nam badaczka Kari Leibowitz, która prowadziła badania skandynawskie. I okazało się, że czynnikiem, który mobilizuje ludzi do ruchu nawet wtedy, kiedy pogoda jest bardzo intensywna – jest mroźno, ciemno – są przekonania związane z tym, jak sport na nas wpływa i co nam daje.

Znacznie bardziej aktywne będą te osoby, które wierzą, że bycie na zewnątrz wiąże się z hartowaniem ciała, może też z hartowaniem psychiki. Takie osoby mają poczucie, że żeby tak naprawdę docenić bycie w domu, w cieple, potrzebujemy co jakiś czas wyjść na zewnątrz.

Ale jeśli chłód, ciemność i deszcz zdecydowanie nas odstrasza, to można poszukać alternatyw i niektóre aktywności uprawiać w domu. To może być joga z trenerką z YouTube'a czy po prostu potańczenie sobie do muzyki – łatwiej będzie nam taką aktywność podjąć, kiedy pomyślimy sobie, że ponieważ pogoda nie zachęca, to zostajemy w domu i wykorzystujemy ten czas, żeby o siebie zadbać i poczuć się lepiej.

Są jakieś sztuczki, które można zastosować, żeby wyrobić nawyk ruszania się niezależnie od tego, czy to będzie na zewnątrz, czy wewnątrz?

– Dobrze jest pamiętać, że kiedy wprowadzamy jakieś zmiany w stylu życia, to na początku ich utrzymanie może wymagać większej niż zwykle energii. Czyli jeśli ktoś zwykle po pracy np. szedł do kina albo oglądał seriale, to gdy zdecydował, że zaczyna uprawiać sport, będą pojawiać się myśli, żeby działać tak jak zwykle. W tej sytuacji możemy zastanowić się, jaki poziom trudności będzie dla nas realistyczny i akceptowalny. Przykład: jeśli ktoś chce zacząć regularnie chodzić na siłownię, to plan, w którym od razu zaczniemy trzy razy w tygodniu pojawiać się na siłowni, może być za trudny. Zamiast tego można zacząć z niższego pułapu – chodzić raz przez 2–3 pierwsze tygodnie. Z czasem, jeśli wytrwamy, będzie łatwiej.

Inne wyzwanie to spadek motywacji. Kiedyś będziemy niewyspani, zmęczeni, pojawiają się jakieś turbulencje zawodowe czy prywatne – warto pamiętać, że spadek motywacji jest



FOT. SHUTTERSTOCK

naturalny, wtedy warto nie zmuszać się do sportu, tylko słuchać swojego ciała i wypocząć. Ważne jest to, co się stanie, gdy już naładujemy baterie – czy wrócimy do aktywności fizycznej. Z takim nastawieniem znacznie łatwiej jest radzić sobie z tzw. kryzysami sportowymi.

Przed zrobieniem tego pierwszego kroku często powstrzymuje nas popularna wymówka „nie mam czasu”. Może wyjściem z takiej sytuacji byłoby wprowadzenie zajęć fizycznych albo jakiegoś rodzaju wellness w miejscu pracy?

– Taką tendencję obserwuję już od ponad 10 lat. Obecnie takich możliwości jest znacznie więcej. Pandemia sprawiła, że takie propozycje pojawiły się również w wersji online.

Nie chodzi oczywiście o to, żeby założyć, że ktoś, kto pracuje zawodowo, ma teraz uprawiać sport tylko w godzinach pracy, a po niej nie robić już nic. Bardziej chcemy zwiększyć realistyczność podejmowania aktywności. W praktyce oznacza to, że osoba, która np. po pracy ze względu na etap życia musi zająć się dziećmi albo obowiązkami domowymi, w godzinach pracy nagle tę możliwość ma. Inna osoba w godzinach pracy np. skorzysta z aktywności, która będzie ją pobudzać, a po pracy z takiej, która ją wyciszy. Najważniejsze jest to, żeby nasze środowisko nam po prostu zwiększało szansę na podjęcie aktywności fizycznej.

Do tej pory największym benefitem pracowniczym z kategorii sport były karnety do siłowni. A może właśnie przyszłość benefitów sportowych to ćwiczenia wykonywane w biurze? Czyli na przykład joga w biurze, stojące biurko?

– Jedno i drugie ma sens. Karnety sprawiają, że sami możemy wybierać obiek-

ty sportowe, różne aktywności. Jeśli podróżujemy, możemy skorzystać z aktywności w innym mieście. To wszystko ma wartość. Z kolei ćwiczenia w biurze czy w domu mają wpływ na to, jak się czujemy i jak funkcjonujemy.

W pracy powinniśmy być skoncentrowani, rozwiązywać trudności, często być kreatywni, radzić sobie z presją. Wszystko to możemy sobie ułatwić, uprawiając sport. Aktywność fizyczną często zostawiamy sobie na „po pracy”, ale jeśli będziemy się ruszać w godzinach pracy, to pobudzimy układ sercowo-naczyniowy, będziemy bardziej skoncentrowani, będziemy się lepiej czuć, no i długofalowo będziemy zdrowsi.

Powinniśmy oczekiwać od pracodawcy zorganizowania tego typu zajęć czy raczej postawić na samodzielne ćwiczenia – np. pięć minut ćwiczeń przy biurku?

– Jedno i drugie ma sens. Dobrze by było, żeby miejsca pracy przyjmowały politykę, dzięki której ludziom będzie wolno zorganizować się samodzielnie lub to pracodawca im zorganizuje zajęcia sportowe. Kolejnym i ważnym krokiem jest to, żebyśmy sami wychodzili z inicjatywą, bo jeśli zbudujemy sobie nawyki i np. będziemy regularnie odwracali wzrok od komputera, żeby dać odpocząć oczom, jeśli będziemy aktywizowali ciało, delikatnie się rozciągając czy pobudzając układ sercowo-naczyniowy, to wzmacniamy i podnosimy nasz dobrostan. Dzięki temu, że w godzinach pracy była pewna zorganizowana aktywność, gdzie nas instruowano, w jaki sposób konkretne ruchy wykonywać, sami nabywamy pewnych umiejętności i łatwiej nam się natlenić, pobudzić pracę serca. A dzięki sportowi po pracy też mamy więcej siły, więcej ochoty, motywacji, gotowości, żeby również z jakiejś formy aktywności skorzystać.

W „Wyborczej” wielokrotnie pisaliśmy, że wśród dzieci w wieku szkolnym zmniejsza się chęć chodzenia na wf. i uprawiania sportu. I widać to w statystykach. W Polsce mamy największy przyrost osób z nadwagą i otyłością w Europie. Skoro dorośli da się namówić na uprawianie sportu, to jak trafić do tej młodzieży w wieku szkolnym?

– Projekt „Aktywne Szkoły MultiSport” z 2018 r. sprawdzał, jaki jest poziom sprawności młodzieży i co motywuje młodych ludzi do aktywności. Wyniki były spektakularne, bo okazało się, że średnia sprawność młodych ludzi biorących udział w tym projekcie po kilku miesiącach podniosła się o ok. 43 proc. Okazało się też, że mniej więcej 79 proc. młodych ludzi to osoby, które motywuje do aktywności dobra zabawa. I na tym ten projekt był zbudowany. Celem było dostarczanie propozycji aktywności w takiej formie, która będzie obejmowała doświadczenie emocji pozytywnych, przyjemność, poczucie kontaktu z innymi i to będą zajęcia po prostu atrakcyjne.

Porównajmy to do aktywności fizycznej dorosłych. Bardzo często osoby dorosłe, które np. zaczęły chodzić na zajęcia fitnessu, deklarują, że to jest zupełnie inny rodzaj aktywności niż ten, który pamiętali ze szkoły. Bo w szkole zajęcia z aktywności fizycznej kojarzyły się z poczuciem oceny, zagrożenia, wyśmiewania, porównywania. Niestety tego typu doświadczenia są dosyć uniwersalne. A nagle na zajęciach fitnessu mamy muzykę, bezpieczną relację, zachęcanie, a nie ocenianie, nie krytykowanie. Tego właśnie potrzebowalibyśmy jak najwięcej także w szkołach.

Natomiast z perspektywy życia rodzinnego – jeśli chcemy, żeby nasze dzieci były aktywne, to bardzo ważne jest to, czy w życiu rodzinnym ta aktywność jest, czy rodzice chodzą na świadome spaceru, czy deklarują, że aktywność jest ważna. Jeśli tak, to sam ten wzorzec będzie bardzo ważny. Drugi czynnik to skojarzenie aktywności fizycznej z dobrą zabawą. Zatem jeśli rodzina, bliscy też czerpią przyjemność ze wspólnego spaceru, rozmowy o rzeczach pozytywnych, to będzie to atrakcyjna alternatywa dla rozrywki w postaci gier wideo czy telewizji. Jeśli rodzina wspólnie spędza czas, tylko oglądając telewizję, to nie ma się co dziwić, że dla młodej osoby atrakcyjniejszy będzie smartfon. ●

Rozmawiała Joanna Sosnowska

Jutronauci

• Pandemia koronawirusa i wojna w Ukrainie poważnie zmieniły naszą rzeczywistość i wywołują wiele obaw o przyszłość. W tej, szóstej już, edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, duży nacisk kładziemy na przyszłość edukacji. Jak musi się

zmienić szkoła, żeby przygotować dzieci na wyzwania przyszłości? Gdzie młodzi mają się uczyć wartości, skoro w posadach trzęsą się dotychczasowe ich gwaranty: Kościół i rodzina? Zastanawiamy się też, jak pod wpływem migracji zmieni się nasze społeczeństwo.

• W tym roku ponownie spoglądamy poza horyzont aktualności i próbujemy zrozumieć, jak może wyglądać nasza przyszłość w najrozmaitszych dziedzinach. Zapraszamy na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na łamy „Wyborczej”, gdzie czekają na Państwa eseje, analizy oraz podcasty.

• **Rafał Brzoska uważa, że paczkomaty to krytyczna infrastruktura ekologiczna** FOT. INPOST

ROZMOWA Z
RAFAŁEM BRZOSKA
prezesem zarządu InPostu

Co pan wyniósł z tego kryzysu?
– Utwierdził mnie w jednym: skupić się na tym, co się robi najlepiej, nie rozpraszać się na różnych rynkach, co sam robiłem 5-6 lat temu, inwestując w Maleszję, Kolumbię i kilkunastu innych krajach, gdzie poniosłem porażkę.

Dbanie o klienta, oferowanie najlepszej możliwej usługi za najlepszą możliwą cenę, tworzenie zupełnie nowego produktu, a nie tylko kopiowanie innych, to droga do wygranej. Kilka dni temu przyszła informacja, że UPS, który miał w Irlandii prawie 200 urzędzeń takich jak nasz paczkomat, właśnie zamknął sieć. Okazuje się, że na tych rynkach, na których my możemy zarabiać, ci, którzy usługują nas kopiować, robią to nieudolnie, bo nie rozumieją, na czym polega ten biznes.

Tu paczkomat, tam automat paczkowy, na czym polega różnica? Bo chyba nie o urządzenie chodzi.
– Efekt tego, co daje maszyna – dobrze działająca, dobrze rozlokowana, z dobrym podjazdem, oferująca odbiór z niskiej skrytki dla kogoś, kto nie sięga wysoko – to jest 20 proc. sukcesu. 80 proc. to cały ekosystem: świetna logistyka, technologia, orientacja na klienta, komunikacja, lojalizacja klienta i wiele, wiele innych czynników mających wpływ na to, gdzie dziś jest InPost, a gdzie są inni.

Jesteście firmą kurierską?
– Nie. Żadną kurierską, żadną logistyczną. Jesteśmy firmą technologiczną! Zatrudniamy 500 deweloperów w IT, tyłu ma światowy Heineken. 80 proc. wdrożeń, które prowadzimy, to są usprawnienia technologiczne, a nie logistyczne.
Dla nas technologia, dane, sztuczna inteligencja, analiza zachowań klientów są najważniejsze. Wielu naszych użytkowników pewnie zauważyło, że jeśli odbierali przesyłki popołudniami, to kolejne paczki dziwnym trafem właśnie chwilę przed południem trafiają do paczkomatu, a nie rano. Wszystko ma sens. Analizujemy zachowania konsumentów i przywozimy przesyłki nie wtedy, kiedy ich nie odbiorą i będą blokować miejsce w urzędzeniu, ale wtedy, gdy będą właśnie obok niego przechodzić. Dla nas to oszczędność, dla klienta wygoda, bo nie martwi się, że paczka już czeka, a on nie może jej odebrać.
Zresztą za chwilę pokażemy coś nowego naszym 11 milionom użytkowników aplikacji mobilnej – wygodny system płatności.

Czyli jaki?
– Tak jak użytkownicy Apple Pay szybkim kliknięciem dokonują płatności, tak użytkownicy InPost Izi będą dokonywać zakupów w sklepach internetowych kilka kroków szybciej, niż robią to dziś. My, konsumenci, nie mamy problemów z wyborem produktu ani z porównywaniem cen, ale jak przychodzi do zakupu i widzimy, że to np. nowy sklep, to ogarnia nas frustracja. Trzeba się zalogować, zarejestrować, albo nie chcemy zostawiać danych, ale logując się jako gość, nie mamy historii przesyłek.



Rafał Brzoska: paczkomaty są jak ścieżki rowerowe

Czy paczkomat jest bardziej ekologiczny niż dostawa pod drzwi domu?

Jest stres.
– Nerrrrwy. Jakie hasło w tym sklepie, czy takie jak dawniej, nie chcemy zapamiętać go na komputerze itd. Kończy się tak, że zakup jest porzucany. Jak dziś kupuję i widzę, że wiele sklepów w zły sposób integruje naszą mapę paczkomatów, i to sam wybór odpowiedniej maszyny trwa nawet 3 minuty, to rodzi frustrację kupującego, gdyż nie może znaleźć odpowiedniego paczkomatu na mapie.
Często tzw. konwersja w sklepach internetowych od znalezienia produktu do zakupu to mniej niż 5 proc. Tracimy 95 proc. klientów. To wszystko jest związane ze stresem. Nasza rola jest taka, by klienci mogli kupować wtedy, kiedy mają taką potrzebę. I od razu będą mieć dostawę do ulubionego paczkomatu, który jest zapamiętany, mimo iż nie zostawiliśmy danych w sklepie.
Mówiąc szczerze, wydaje mi się, że bardziej się to opłaca sprzedawcy.
– Bardzo się opłaca. Ale i konsumentowi.

W ciężkich czasach wołałabym, by nie zachęcano mnie do tak błyskawicznego kupowania.
– Na razie nie mam pomysłu, jak behawioralnie to ograniczyć, ale widzę, że jest nowa potrzeba konsumencka. Pomyślę.
Powtarza pan cały czas, że dostawy do paczkomatu są najbardziej ekologiczne.
– Zbadaliśmy to. W Polsce przy obecnej sieci, gęstości i liczbie paczek, które dostarczamy, każda obniża emisję CO2 i zużycie energii – im większa jest gęstość maszyn, tym większa jest ta przewaga. Dwa la-

ta temu było 75 proc. oszczędności CO2, dziś to już 96 proc. Więc jeśli przełożymy to na setki milionów paczek, może miliardy, które kiedyś dostarczymy w Europie, to widać gołym okiem, że każda maszyna zastawiona np. w Warszawie ogranicza tyle emisji CO2, co pochłaniają setki drzew. A tych maszyn tylko w Warszawie mamy tysiąc.

Słynna paczkomatoza. Nie martwią pana społeczne koszty?
– To pojęcie, które ukuło się gdzieś na łamach mojego ulubionego wydawcy. Ale na poważnie. Z paczkomatami jest dokładnie tak samo, jak ze ścieżkami rowerowymi.
Intrygujące. Czekam na szczegóły.
– Jeśli ktoś podróżuje samochodem, to uważa, że ścieżka zabiera mu przestrzeń. Z drugiej strony zdaje sobie sprawę, że to ekologicznie dobre rozwiązanie. Nasz paczkomat to rodzaj krytycznej infrastruktury ekologicznej, która obniża ruch w mieście.

Krytyczna infrastruktura ekologiczna?! Paczkomaty?!
– Oczywiście! W Londynie 28 proc. wszystkich samochodów w centrum to samochody kurierskie, dlatego mer Londynu powiedział: dość. W 2024 roku nie będzie samochodów kurierskich, które nie są hybrydą. Sami chcemy do końca tego roku mieć tysiąc dostawczych aut elektrycznych.
Jeden nasz samochód dowożący przesyłki do paczkomatów zastępuje 12 samochodów kurierskich, czyli tylko w Warszawie nasza sieć pozwala na zdjęcie z ulic kilkunastu tysięcy samochodów kurierskich. Bez tego Warszawa już teraz

byłaby sparaliżowana. Kurier dostarcza do domu w ciągu 8 godzin pracy maksymalnie 65-75 paczek, a nasz kurier tysiąc paczek. Więc można się złościć na „ścieżki rowerowe”, ale wiemy, że są dobre. Można się złościć na to, że sieć automatów paczkowych – którą uważam i tak za lepszą niż u innych graczy, ma lepsze zagospodarowanie przestrzenne, lepiej wsłuchujemy się w samorządową i społeczną tkankę – ale nie możemy dochodzić do absurdu, że zamykamy całe centrum, bo to strefa ochrony zabytków. To oznacza, że kilkadziesiąt czy 100 tys. mieszkańców nie będzie mogło korzystać z najbardziej ekologicznej dostawy.

Pytanie do włodarzy, czy naprawdę tego chcą. Zresztą były już przykłady miast, gdzie nakazano nam usunąć urządzenie, ale mieszkańcy napisali petycje, że pozbawia się ich krytycznej infrastruktury, do której byli przyzwyczajeni, która obniża emisję CO2 i korki.

Naprawdę pan uważa, że ludzie myślą o tym dwutlenku? Moim zdaniem przemawia przez nich chęć wygody.
– Mogę pokazać badania – ponad 60 proc. respondentów mówi, że to jest najbardziej ekologiczna forma dostawy.

Odbiór w punkcie nie jest podobny pod względem emisji?
– Nie. Do jednego punktu można przywieźć 15-20 paczek dziennie, a nasze paczkomaty w piku świątecznym miały i 700 paczek na dobę.

Skoro jesteśmy przy ekologii, to zapytam: co ze zwracaniem opakowań po przesyłkach, by były one wykorzystane kolejny raz?

– Rok temu zaproponowaliśmy, że poprzez paczkomaty można zwrócić opakowanie – trwale i świetnie zaprojektowane, może wytrzymać nawet 10 cykli przesyłkowych. Modivo było pierwszym ze sprzedawców, którzy w to weszli, dziś jest ich kilkudziesięciu.
Ale jeżeli pyta mnie pani, czy jestem zadowolony z efektu końcowego, powiem wprost: uważam, że jako społeczeństwo nie zdajemy sobie sprawy, jak ważny jest recykling. Wielu naszych klientów, otrzymując opakowanie – sfinansowane przez nas i Modivo, woli zostawić w domu, bo a nuż się przyda.

Dla kota.
– Nie wiem, dla jakich celów. Ale pamiętam, że gdy konkurowaliśmy z pocztą, klienci zostawiali sobie metalowe blaszki, zamiast je zwracać. Też uważali, że się przyda.

To chyba duża część prawdy o ekologiczności Polaków.
– Konieczne są bodźce, jak przy sortowaniu śmieci, jak ustawa kaucyjna, która wymusi kolejne zmiany zachowania. Nie jesteśmy Szwajcarami i długo nie będziemy. Kultura poszanowania dla środowiska, recyklingu to są elementy, które nie powstają w rok. To jest proces. Ale nie poddamy się. Gdy wdrożymy nasz program lojalnościowy, to istotnym jego elementem będą bonusy za zwrot opakowań. Zobaczymy, że klienci będą postępować rozsądniej. ●
Rozmawiała Patrycja Maciejewicz

wyborcza.biz

• Czytaj całość na Wyborcza.biz

Ekologia

Ubytek lasów jak pięć razy Polska

Stało się. Już wkrótce na terenie państw Unii nie będzie można sprzedawać produktów z terenów wylesionych lub takich, na których las zdegradowano po 2020 r.

Alicja Gadomska
Katarzyna Korzeniowska

Nowe prawo mające zahamować proces wylesiania i degradacji środowiska naturalnego naszej planety z początkiem roku zostało przedyskutowane przez europosłów z przedstawicielami rządów państw Unii i wkrótce zostanie formalnie zatwierdzone.

Producenci towarów takich jak wołowina, soja, olej palmowy, kawa, kakao, kaczuk, węgiel drzewny i papier, a także towarów, które powstały przy ich wykorzystaniu (jak np. czekolada, meble), będą mogli wprowadzić je na rynek europejski jedynie, jeśli udowodnią, że produkcja nie była powiązana z procesem wylesienia czy przekształcania lasów pierwotnych. Za dowód czystości pochodzenia towarów posłużyć będą mogły dane satelitarne oraz geolokalizacyjne dokumentujące poszczególne etapy łańcucha produkcji i dostaw.

W ciągu 1,5 roku od wejścia w życie rozporządzenia Komisja sklasyfikuje kraje i regiony świata na trzy kategorie. Wyodrębnione zostaną obszary, na których ryzyko wystąpienia wylesienia i degradacji naturalnych lasów jest niskie, standardowe lub wysokie. W zależności od przyjętego stopnia dostawcy z danych krajów będą kontrolowani w większym lub mniejszym stopniu.

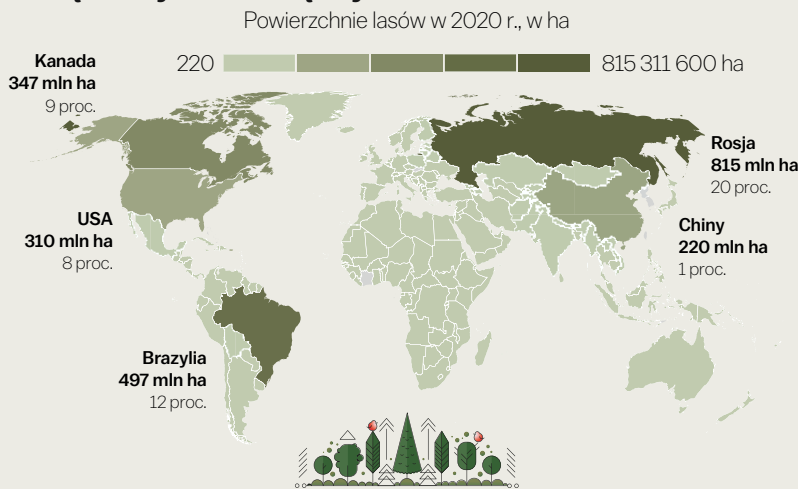
Jak zaznacza FAO, organizacja ONZ ds. żywienia i rolnictwa, w latach 1990-2020 łączna powierzchnia lasów na Ziemi zmniejszyła się o 178 mln hektarów. W ciągu 30 lat wykarczowano aż 420 mln hektarów gruntów. To tak, jakby wycięto las kilkanaście razy większy od powierzchni całej Polski. I choć tempo wylesiania w skali świata maleje w związku z wprowadzonymi w wielu regionach ograniczeniami, to lasy wciąż znikają z naszej planety, i to w zaskakującym tempie – w 2017 r. oszacowano, że w każdej sekundzie wylesiane były tereny o powierzchni porównywalnej do całego boiska piłkarskiego.

Zjawisko deforestacji najsilniej przebiega w Ameryce Południowej i Afryce, dotykając głównie lasów strefy tropikalnej. „Główny powód znikania lasów tropikalnych nie jest tajemnicą – ogromne obszary nadal są wycinane pod uprawę soi, wołowiny, oleju palmowego, drewna i innych globalnie sprzedawanych towarów” – komentowała na łamach „The Guardian” Frances Seymour z World Resources Institute. To właśnie do tych wycinek nie chcą już więcej przykładać ręki państwa Unii Europejskiej.

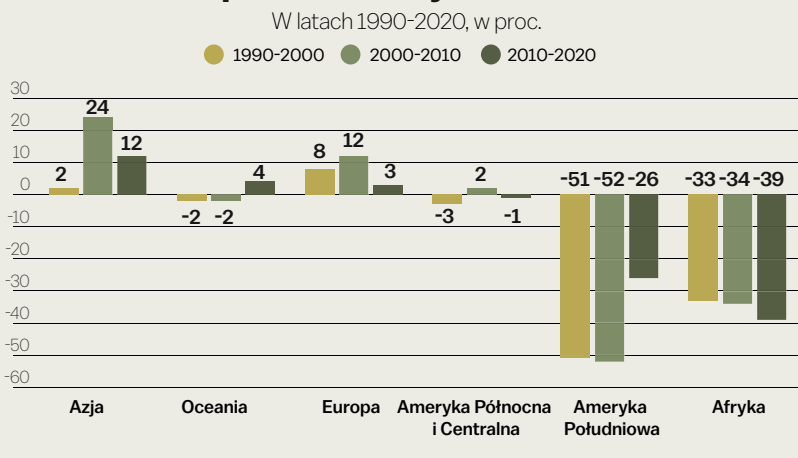
Przedstawiciele europarlamentu zaznaczają też, że w najbliższych latach – od 2026 r. – zakaz sprzedaży produktów powiązanych z rabunkową gospodarką rozszerzony zostanie także na kolejne kluczowe dla ochrony przyrody i klimatu obszary. Kontrola warunków produkcji dotyczyć będzie towarów pochodzących z tzw. obszarów zalesionych, lecz niebędących lasami, takich jak np. intensywnie karczowana pod uprawy soi brazylijska sawanna Cerrado, oraz z terenów charakteryzujących się wysoką bioróżnorodnością czy będących istotnym magazynem węgla w przyrodzie (jak np. torfowiska i mokradła).

Ważne, żeby podobne postanowienia podjęły kolejne państwa świata. Jak stwier-

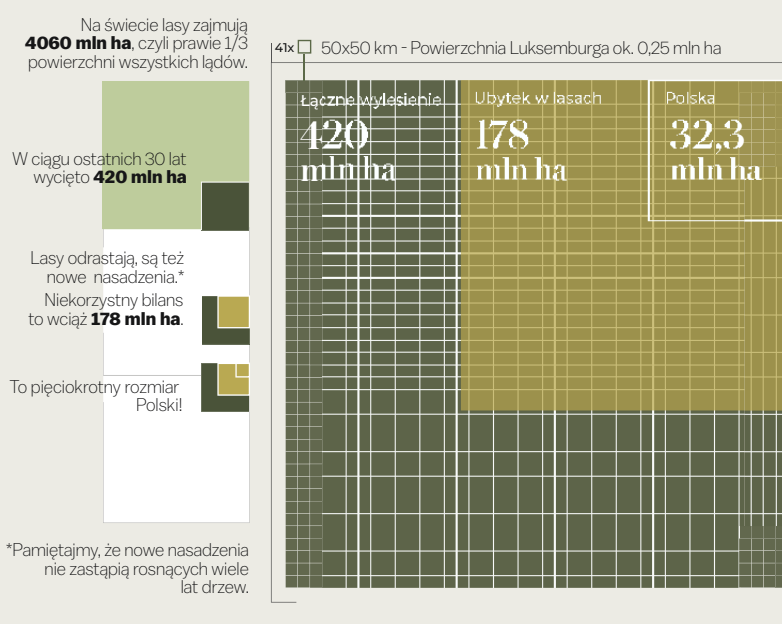
Pięć krajów ma więcej lasów niż cała reszta świata



Tempo wzrostu i wylesiania drzew



Jak duży obszar poszedł pod topór?



Gdzie wycięto najwięcej lasów tropikalnych?



*Obejmuje to wycinanie lasów pod pola uprawne, pastwiska i plantacje drzew do pozyskiwania drewna. Jest mierzony jako średnia roczna między 2010 i 2014.

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁA: FAO, OWID

dził Glenn Hurowitz z organizacji Mighty Earth: „gdyby Chiny, Indie, USA i Japonia wzięły przykład z UE i naśladowały te kluczowe kroki prawne, wtedy prawie 75 proc. importowanych produktów bazujących na wylesieniu mogłoby zostać wyeliminowanych w ciągu kilku lat”. Greenpeace zwraca jednak uwagę na to, że także nowe unijne prawo wymaga jeszcze dopracowania – kontrole łańcucha produkcji na razie mają wykluczać towary pochodzące z obszarów nielegalnych wycinek. Tymczasem duży udział towarów powstających na wylesionych obszarach pochodzi z produkcji, mimo że dewastującej przyrodę, to w danym kraju zalegalizowanej.

Choć nowe unijne prawo wygląda obiecująco dla osób świadomych naszej zależności od świata przyrody, to niestety wzbudziło oburzenie Malezji i Indonezji, które to państwa odpowiadają za 84 proc. światowej produkcji oleju palmowego. W krajach tych pod uprawę palm olejowych przeznaczono w sumie już 20 mln hektarów gruntów, z czego ogromna część niegdyś porośnięta była wyjątkowo cennym i różnorodnym lasem tropikalnym. Do niedawna Unia Europejska była trzecim największym konsumentem oleju palmowego, odpowiadała za import ponad 9 proc. całego towaru produkowanego w Malezji, w samym 2022 r. kupując go aż 1,5 mln ton. Dziś Unia chce importować tylko olej pochodzący ze sprawdzonych, legalnych źródeł. Malezja zapowiedziała, że w odpowiedzi na nowe regulacje może w ogóle wstrzymać eksport oleju palmowego do państw Unii.

Pozytywną informacją w tym kontekście jest wiadomość o niedawno odkrytym zamienniku oleju palmowego. Pracownikom amerykańskiej firmy C16 Biosciences udało się wyhodować szczep drożdży, które karmione cukrami produkują olej o właściwościach podobnych do oleju palmowego. Naukowcy planują w 2024 r. wprowadzić otrzymany zamiennik jako składnik do produktów spożywczych.

Lasy wciąż jeszcze pokrywają ok. 31 proc. lądów na Ziemi, zajmując w sumie obszar o powierzchni ponad 4 mld ha, przy czym ponad połowa obszarów leśnych leży w granicach zaledwie pięciu państw świata.

Mimo wciąż postępującej degradacji lasów, mimo że w ciągu ostatnich 30 lat utraciliśmy ok. 80 mln ha lasów pierwotnych, to szacuje się, że ok 1,1 mld ha tego typu kompleksów jeszcze przetrwało do czasów dzisiejszych. Większość z nich znajduje się w Brazylii, Kanadzie i Rosji, lecz mniejsze fragmenty lasów o charakterze pierwotnym, na których działalność człowieka nie odcisnęła jeszcze piętna, znajdują się także w Europie, w tym w Polsce. Tym, co możemy zrobić, jest objęcie ich należyłą ochroną.

Tymczasem zaledwie 18 proc. lasów świata znajduje się w granicach obszarów chronionych, szacuje się jednak, że na ochronę efektywną może liczyć zaledwie kilka procent lasów. Nie każda forma ochrony gwarantuje bowiem, że na danym terenie nie będą prowadzona gospodarka leśna i eksploatacja naturalnych zasobów. Prawdopodobnie więc jedynym pewnym sposobem na zachowanie lasów pierwotnych jest objęcie ich ochroną ścisłą. ●

Wspomnij
bliską
Ci Osobę
w wyjątkowy
sposób.
Stwórz miejsce
pamięci.



ODSZKODUJĄC



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Karola Heidricha

Wieloletniego Pracownika,
Dyrektora Generalnego i Prezesa Mostostal Warszawa S.A.
Wybitnie zasłużonego dla branży budowlanej inżyniera.

Rodzinie

składamy
wyrazy najgłębszego współczucia.

Zarząd i Pracownicy Mostostal Warszawa S.A.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34230560

Z ogromnym smutkiem żegnamy naszego Przyjaciela



Pawła Sobczaka

wspaniałego człowieka i wyjątkowego dziennikarza.
Pawle, będziemy pamiętać Twoją zawodową pasję.
Klasę, z którą przeprowadzałeś każdy wywiad.
Informacje, które zawsze miałeś jako pierwszy.
Uśmiech, który pomagał nam przetrwać dziennikarskie trudy.
Będzie nam Ciebie bardzo brakowało.

Przyjaciele z Reutera i innych redakcji

www.nekrologi.wyborcza.pl/34230626

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Krzysztofa Balawejdера

Prezesa MPK Wrocław



Rodzinie i Najbliższym

składamy
wyrazy głębokiego współczucia i żalu

Rada Nadzorcza i Zarząd spółki Tramwaje Śląskie S.A.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34230772

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie Wydziałem I Cywilny pod sygnaturą I Ns 538/21 toczy się postępowanie z wniosku Syndyka Masy Upadłości Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo – Kredytowej JOWISZ w Upadłości z siedzibą w Czeladzi

o stwierdzenie nabycia spadku po Zdzisławie Franciszku Jocher,

synu Tadeusza i Antoniny z domu Goś, zmarłym dnia 28.02.2021r. w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałym w Chorzowie, urodzonym dnia 09.10.1938r. w Lwowie, żonatym z Marią Jocher.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34230817

STAROSTA PIASECZYŃSKI
ul. Chyliczkowska 14, 05-500 Piaseczno
tel. (22) 756-62-54

Piaseczno, 20 stycznia 2023 r.
GEK.660.44.2022 BC

ZAWIADOMIENIE STAROSTY PIASECZYŃSKIEGO

Działając na podstawie przepisów art. 24a ust 4 do 6 ustawy z dnia 17 maja 1989r. Prawo geodezyjne i kartograficzne (tj. Dz. U. z 2021 r. poz. 1990 ze zm.) informuje, że w terminie od dnia **3 lutego 2023 r. do dnia 23 lutego 2023 r.** w godz. od 8.30 do 15.00 w siedzibie Starostwa Powiatowego w Piasecznie Wydział Geodezji i Katastru przy ulicy Czajewicza 20, wejście A, I piętro – sala konferencyjna, zostanie wyłożony do wglądu osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej, **projekt operatu opisowo-kartograficznego z modernizacji ewidencji gruntów i budynków dla obrębów: Runów, Runów GR, gmina Piaseczno, powiat piaseczyński.** Projekt w/w operatu opisowo-kartograficznego zostanie również udostępniony za pomocą środków komunikacji elektronicznej pod adresem <https://piaseczynski.e-mapa.net> Każdy czyjego interesu prawnego dotyczy dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu zgłaszać uwagi do tych danych. Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszej informacji nie stanowi przeszkody do kontynuowania procesu modernizacji i ujawnienia nowych danych w operacie ewidencji gruntów i budynków.

Z up. Starosty Piaseczyńskiego
Dr. inż. Monika Jaroszevska
Geodeta Powiatowy
/podpisano elektronicznie/

34230748

Głęboko zasmuceni żegnamy



Stanisława Palecznego

Prezesa Zarządu Centrali Technicznej Eltech w Świdnicy

Rodzinie i Najbliższym

składamy wyrazy najgłębszego współczucia

Dyrekcja i pracownicy Sandvik Polska

www.nekrologi.wyborcza.pl/34230744

Z poczuciem wielkiej straty i żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci



Krzysztofa Balawejdера

prezesa Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego we Wrocławiu

Żegnamy przyjaciela Wrocławia,
zawsze w pełni zaangażowanego i oddanego naszemu miastu.

To smutny dzień dla wrocławskiego samorządu.

Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy głębokiego współczucia

*Sergiusz Kmiecik
Przewodniczący Rady Miejskiej Wrocławia*

Radni Rady Miejskiej Wrocławia

www.nekrologi.wyborcza.pl/34230666



Zarząd Powiatu Grajewskiego działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 oraz z 2022 r. poz. 1846 i 2185) informuje, że w siedzibie Starostwa Powiatowego w Grajewie przy ul. Strażackiej 6B w dniach 24.01.2023 r. - 13.02.2023 r. wywieszono na tablicy ogłoszeń wykaz nieruchomości przeznaczonych do zbycia w formie darowizny położonych na terenie obrębów Wojewodzin gmina Grajewo i Wąsosz gmina Wąsosz.

Blisze informacje dotyczące przedmiotów zbycia można uzyskać w pokoju Nr 11 Starostwa Powiatowego w Grajewie (od poniedziałku do piątku w godzinach 7³⁰ – 15³⁰) lub telefonicznie 86 273 84 88.

34230354

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Końskich toczy się sprawa I Ns 582/21 z wniosku Izabeli Krakowiak-Zapała o stwierdzenie nabycia własności nieruchomości przez posiadacza samoistnego działek nr 137 o powierzchni 1,18 ha i nr 361 o powierzchni 0,44 ha położonych w m-c Małachów, gminy Końskie, nie posiadających uregulowanego stanu prawnego. W ewidencji gruntów nieruchomości ta figuruje jako będąca we władaniu samoistnym Leokadii Lachowskiej c. Bronisława. Sąd wzywa właściciela lub spadkobierców właściciela w/w nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swoje prawa, w przeciwnym § wypadku wniosek może zostać uwzględniony;

34230530

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Końskich toczy się postępowanie w sprawie I Ns 758/22 z wniosku Gminy Falków o stwierdzenie nabycia własności nieruchomości: a) położonej w Olszarnowicach, gmina Falków o powierzchni 0,0619 ha, oznaczonej nr 65, nie mającej urządzonej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów, b) położonej w Woli Szukuckiej, gmina Falków o powierzchni 0,60 ha, oznaczonej nr 348/1, nie mającej urządzonej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów, c) położonej w Studzieńcu, gmina Falków o powierzchni 1,01 ha, oznaczonej nr 369, nie mającej urządzonej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów, - przez zasiedzenie;

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci, a Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie udowodnione.

34230610



Stare Czarnowo, dnia 23 stycznia 2023 r.

**OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY STARE CZARNOWO
w sprawie przystąpienia do
sporządzenia zmiany miejscowego planu
zagospodarowania przestrzennego
miejscowości Kołowo
w gminie Stare Czarnowo**

Napodstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2022 r. poz. 503 ze zm.) oraz art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2022 r. poz. 1029 ze zm.) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Gminy Stare Czarnowo uchwały nr XXVII/210/2021 z dnia 28 grudnia 2021 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miejscowości Kołowo w gminie Stare Czarnowo. Wnioski do ww. planu miejscowego mogą być wnoszone w formie pisemnej, ustnie do protokołu, za pomocą środków komunikacji elektronicznej, bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym i powinny zawierać nazwisko, imię, nazwę i adres wnioskodawcy, przedmiot wniosku oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy – **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 17 lutego 2023 r.** Wnioski należy składać w siedzibie lub na adres Urzędu Gminy Stare Czarnowo, ul. Świętego Floriana 10, 74-106 Stare Czarnowo lub za pośrednictwem Elektronicznej Skrzynki Podawczej - ePUAP. Zgodnie z art. 54 ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2022 r. poz. 1029 ze zm.) zasady wnoszenia uwag i wniosków oraz opiniowania projektów miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego określają przepisy ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2022 r. poz. 503 ze zm.). Zainteresowani mogą zapoznać się z dokumentacją przedmiotowej sprawy w siedzibie Urzędu Gminy Stare Czarnowo, ul. Świętego Floriana 10, 74-106 Stare Czarnowo, w terminie 21 dni od dnia ukazania się niniejszego obwieszczenia. Organem właściwym do rozpatrzenia złożonych wniosków będzie Wójt Gminy Stare Czarnowo.

Dane osobowe są zbierane i przetwarzane zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r., przy czym w przypadku dokumentacji dotyczącej opracowywania miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego obowiązują ograniczenia określone w art. 8a ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, a ww. dokumentacja przechowywana jest na zasadach wynikających z przepisów ustawy z dnia 14 lipca 1983 r. o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach (Dz.U. z 2019 r. poz.553 ze zm.).

Wójt Gminy Stare Czarnowo

34230402

Ukraińcy nie mają czasu do stracenia

Po spotkaniu w Ramstein Ukraińcy uważają, że otrzymają z Zachodu czołgi, ale zwłoka będzie kraj drogo kosztować.

Piotr Andrusieczko

Mimo iż w Ramstein nie udało się osiągnąć zgody w kwestii przekazania czołgów, Kijów jest przekonany, że i tak je otrzyma. I naciska, by na kolejnym spotkaniu, w lutym, rozmawiać o zachodnich samolotach.

Ramstein rozczarowało, ale i zainspirowało

Ośme już spotkanie grupy kontaktowej ds. obrony Ukrainy w Ramstein w piątek 20 stycznia nie przyniosło przełomu w kwestii dostawy czołgów niemieckiej produkcji Leopard. Wywołało to gorzkie reakcje nie tylko wśród Ukraińców. Postawa Niemiec spotkała się z powszechną krytyką.

– Jesteśmy rozczarowani, ale decyzja wciąż nie została jeszcze podjęta, więc mamy nadzieję, że rząd w Berlinie poważnie potraktuje wszystkie obawy, które usłyszał w Ramstein – przedstawił rezultaty spotkania w te-

lewizji CNN wiceminister spraw zagranicznych Andrij Melnyk, niegdyś ambasador Ukrainy w Niemczech.

Ale rezultaty Ramstein inaczej widzi minister obrony Ukrainy Oleksij Reznikow, który na Twitterze w piątek wieczorem poinformował o swoim spotkaniu z nowym ministrem obrony Niemiec Borisem Pistoriusem: „Mielśmy uczciwą rozmowę co do leopardów 2. Będzie kontynuacja. Podziękowałem również rządowi niemieckiemu i narodowi za ich wojskową pomoc i gościnność podczas 8. spotkania w Ramstein”.

Owszem, Berlin nie podjął decyzji, i to nie tylko w sprawie własnych czołgów; do tego blokuje wysłanie leopardów przez inne kraje. Ale jednocześnie Ukraina otrzymała duże wsparcie, również w kwestii broni, która wcześniej zdawała się poza jej zasięgiem.

Przed spotkaniem w Ramstein USA ogłosiły przyznanie jej kolejnej transzy pomocy wojskowej na sumę 2,5 mld dol. Od Wielkiej

Brytanii Kijów otrzyma pierwsze zachodnie czołgi Challenger 2, a od innych transportery opancerzone i systemy artyleryjskie.

Do tego nie wszystkie informacje o dostawach są upubliczniane, a w każdym razie nie od razu. – Niektóre pakiety [pomocy] ogłoszono za zamkniętymi drzwiami, to inspiruje, więc jestem bardzo zadowolony – dodał Reznikow w rozmowie z ukraińską redakcją „Głosu Ameryki”.

Kluczowe wzmocnienie obrony przeciwrakietowej

Min. Reznikow stwierdził też, że obrady w Ramstein w dużej mierze poświęcono obronie przeciwlotniczej i przeciwrakietowej.

W październiku Rosja zintensyfikowała bowiem ataki rakietowe na ukraińską infrastrukturę energetyczną, także z udziałem dronów kamikadze irańskiej produkcji. Dlatego właśnie obrona przeciwlotnicza – obok artylerii, czołgów i transporterów opancerzonych – jest dla Kijowa kluczowa.

Na razie kraj nie jest w stanie skutecznie się przed nimi bronić. 14 stycznia Kijów został zaatakowany rakietami przeciwlotniczymi S-400, które leciały po balistycznej tra-



jektorii, a tydzień temu w Dnieprze co najmniej 46 osób zginęło w wyniku uderzenia naddźwiękowego pocisku CH-22.

– To kwestia, która poważnie się rozwija, rozmawialiśmy w Ramstein nie tylko o patriotach, ale również o innych systemach. Chodzi o krótkie, średnie i dalekie możliwości działania, tak samo z pułapem – zaznaczył Reznikow.

W co gra Olaf Scholz?

Kluczy z leopardami, nie ugina się pod presją

Piotr Buras

Wynik kluczowego dla wojny w Ukrainie spotkania jej sojuszników w Ramstein przyniósł rozczarowanie. Choć pod przywództwem USA tzw. grupa kontaktowa zapowiedziała ogromne dostawy sprzętu dla Kijowa, głęboki cień na ten znaczący sukces rzuciła postawa Niemiec. Wbrew nadziejom, naciskom i prośbom Berlin nie udzielił zgody na wysłanie tam czołgów Leopard. Jest to niezrozumiałe i szkodliwe: dla Ukrainy, Zachodu i wiarygodności samych Niemiec.

Oburzająca opieszałość Niemiec

Brak deklaracji gotowości do takiego kroku wzbudził też spodziewaną irytację w wielu stolicach. Ministrowie spraw zagranicznych krajów bałtyckich wprost zaapelowali do Niemiec o zmianę stanowiska, a min. Zbigniew Rau upomniął, że nie czas na deliberacje, gdy grunt pali się pod nogami.

Trudno dziwić się oburzeniu opieszałością i kluczeniem Berlina.

Na szczęście jednak niemieckie komunikaty nie świadczą wcale o całkowitej blokadzie lub ostatecznym „nie” dla czołgów dla Ukrainy. Wręcz przeciwnie. Wiele wskazuje na to, że w Ramstein Niemcy zrobiły raczej krok w kierunku udzielania takiej zgody.

Świadczą o tym trzy sygnały.

Czy Bundeswehra nie wie, ile ma czołgów?

Po pierwsze, nowy minister obrony Niemiec Boris Pistorius ogłosił przegląd zasobów Bundeswehry pod kątem dostępności czołgów

Leopard na wypadek ewentualnej decyzji o wysłaniu ich Ukrainie. Czyli Berlin takiej decyzji nadal nie wyklucza.

Wielu przecierało uszy ze zdumienia: czy po jedenastu miesiącach wojny Bundeswehra nie wie, ile ma czołgów?

Wyliczenia dotyczące ich dostępności i stanu były robione w ostatnich miesiącach choćby na potrzeby tzw. Ringtausch, czyli operacji zamiennej, w ramach której Niemcy zobowiązały się przekazać Czechom i Słowacji prawie trzydzieści leopardów. Choć nie są one jawne, ministerstwo obrony nimi dysponuje.

Po co więc ten przegląd?

Olaf Scholz musi podjąć „suwerenną” decyzję

Kancelerz Olaf Scholz znany jest ze specyficznego stylu uprawiania polityki. Charakteryzuje go nie tylko zdawkowość i skąpa komunikacja, ale także głębokie przekonanie o własnych racjach i samodzielne podejmowanie decyzji. Scholz mało dba o opinię świata zewnętrznego, poza jednym: doклада starań, by zawsze wyszło, że jego decyzje są wynikiem zaplanowanego i przemyślanego działania, a nie poddania się nastrojom lub presji zewnętrznej.

A przed Ramstein presja nań była ze zrozumiałych powodów ogromna. Zgoda na przekazanie czołgów wyrażona w tych warunkach byłaby sygnałem, że Scholz się ugiął. To zaś ostatnia rzecz, na jaką chciałby sobie pozwolić.

„Przegląd” daje czas na podjęcie „suwerennej” i przemyślanej decyzji. Albo raczej zaprezentowanie jej jako takiej wyborcom.

W podzielonym w tej sprawie na pół społeczeństwie to dla Scholza argument nie bez znaczenia.

Ogłoszenie „przeglądu” ma jeszcze jednak skutek, być może zamierzony przez Pistoriusa. Jego wyniki trzeba będzie ogłosić – raczej prędzej niż później. Sam minister wspominał (niezobowiązująco) o perspektywie jednego bądź dwóch tygodni. I choć podkreślał, że nie przesądza one ostatecznej decyzji, to nie ulega wątpliwości, że jest to swego rodzaju pułapka. Ogłoszenie, że po gruntownym sprawdzeniu Berlin – producent i właściciel co najmniej ponad 300 sztuk leopardów – doszedł do wniosku, iż nie ma na stanie żadnych czołgów, które mógłby udostępnić Ukrainie, byłoby już całkowitą polityczną katastrofą i kompromitacją Niemiec.

Eksperti wojskowi wskazują, że ok. 20 sztuk mogłoby pochodzić bezpośrednio z samej Bundeswehry, zaś w nieco dalszej perspektywie można przygotować kilkadziesiąt czołgów, które dziś znajdują się w zasobach Krauss Maffei Wegmann, czyli firmy je produkującej.

Leopardy tylko w towarzystwie abramsów?

Drugi sygnał, że w sprawie leopardów wszystko jest jeszcze możliwe, to dementi doniesień, że pozytywna decyzja Niemiec zależy od tego, czy swoje czołgi Abramsy wyślą Ukrainie także Amerykanie.

Takie doniesienia medialne wywołały burzę kilka dni temu. Zdawały się bowiem świadczyć o tym, że Scholz rozszerzył listę swoich zastrzeżeń o kolejne i to mające w zasadzie charakter zaporowy.

Wcześniej kanclerz mówił o dwóch kluczowych czerwonych liniach Berlina: że nie zdecyduje się na dostarczenie czołgów w pojedynkę (tylko w koalicji z innymi państwami) oraz że sam nie stanie na czele takiej inicjatywy.

W piątek rzecznik kanclerza zaprzeczył wyrażnie, jakoby Scholz w rozmowie z prezydentem Bidem formułował unctim pomiędzy wysyłaniem abramsów i leopardów. Jak było naprawdę – nie wiadomo. Ale teraz rzecz jest jasna: ta wymówka nie jest aktualna.

Leopardy wymagają szkoleń

Wreszcie trzecia sprawa. Niemiecki minister obrony wyraźnie powiedział, że inne kraje mogą zacząć szkolić ukraińskich żołnierzy w obsłudze leopardów. Także ta deklaracja ogranicza niemieckie pole manewru.

Jeśli np. Polska wyszkoli ukraińskich czołgistów i zwróci się do Berlina o zgodę na wysłanie leopardów do Ukrainy, to odmawiając, utraci on resztki powagi. Jeśli szkolenia zaczną się już teraz (według niektórych źródeł już trwają), podjęcie przez Berlin formalnej decyzji za tydzień czy dwa z operacyjnego punktu widzenia nie będzie miało większego znaczenia. Leopardy i tak nie trafią do Ukrainy z dnia na dzień.

Berlin wcale nie pogrzebał planu wysłania Ukrainie leopardów

Czy taki jest właśnie plan Scholza? Oczywiście nie wiadomo. Jego obawy o eskalację wojny są znane. Podobnie jak względy polityki wewnętrznej, które wydają się decydujące. Jego dziwny, niekonse-

kwentny kurs w sprawie dozbierania Ukrainy (Niemcy są przecieć, mimo wszystko, kluczowym dostarczycielem pomocy wojskowej), który budzi irytację i złość w Europie, w kraju odbierany jest w dużej mierze pozytywnie. Na tym polega strategia Scholza budowania legitymizacji, także we własnej partii, dla działań budzących spore obiekcje i obawy.

Polska i inne kraje słusznie naciskają w tej sprawie na Berlin. Powinny szkolić Ukraińców, wstrzymać się z radykalnymi decyzjami, które podkopywać będą jedność Zachodu (eksport czołgów bez zgody Berlina) i rozliczać Niemców z ich deklaracji.

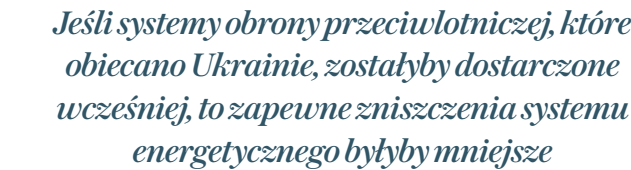
Scholz nigdy nie wykluczył, że leopardy mogą pojechać do Ukrainy. I zapewniał, że Niemcy dostosowują skalę swojej pomocy do sytuacji.

W sprawie czołgów Berlin nadal może jeszcze zrobić trzy kroki w tył w stosunku do stanowiska zaprezentowanego w Ramstein. Ale wiele wskazuje na to, że – wbrew pierwszemu wrażeniu – pomysł wysłania leopardów nie został tam wcale pogrzebany.

Być może Berlin jest dziś bliżej pozytywnej decyzji, niż mogłoby się wydawać; stawka jest ogromna, nie tylko dla Ukrainy. Jeśli jej nie podejmie, straty dla pozycji i reputacji Niemiec będą trudne do wyobrażenia. ●

Tytuł i śródtytuły od redakcji „Gazety Wyborczej”

Piotr Buras – analityk, publicysta, ekspert od tematyki niemieckiej, szef biura European Council on Foreign Relations (ECFR) w Warszawie



nia naszych załóg. Mam nadzieję, że Niemcy, w spokojnym trybie wewnętrznych konsultacji, dojrzą do decyzji o możliwości przekazania czołgów. Patrzę na to optymistycznie – powiedział „Głosowi Ameryki” Reznikow.

O tym, że Ukraina otrzyma czołgi Leopard 2, jest też przekonany rzecznik ukraińskiego wywiadu wojskowego Andrij Jusow. W sobotę na antenie telewizji Espresso stwierdził, że trwa dyskusja, jak przekazać informację opinii publicznej. Jego zdaniem decydującym w tej kwestii jest fakt, że doszło do „sformułowania ogólnego konsensusu partnerów”.

Zdaniem niemieckiego eksperta Andreasa Umlanda, analityka Sztokholmskiego Centrum Studiów Wschodnioeuropejskich, to właśnie sojusznicy Niemiec „docisną” Berlin w sprawie czołgów.

- To przełomowy moment. Rosja przegrupowuje się, rekrutuje żołnierzy i próbuje się dalej zbroić. To nie czas, żeby zwlekać. Trzeba teraz kopać głębiej – mówił w Ramstein minister obrony USA Lloyd Austin.

Istotnie, doświadczają tego ukraińscy żołnierze bezpośrednio na linii frontu, zwłaszcza w okolicach Bachmutu. Po utracie pobliskiego Soledaru rosyjskie wojska z najemniczymi oddziałami Grupy Wagnera na czele skoncentrowały swoje wysiłki na otoczeniu miasta z północy i południa. Atakują bez przerwy, dysponując przewagą liczebną i nie licząc się ze stratami. I to przynosi pewne rezultaty.

dostępność amunicji, ale Niemcy nad tym pracują. Z kolei – według ukraińskiej armii – nowoczesne wyrzutnie IRIS już w pierwszym starciu z rosyjskimi rakietami w październiku wykazały 100-proc. skuteczność.

W Kijowie uważają, że – tak jak udało się przełamać obawy co do dostarczania Ukrainie najnowszych systemów obrony przeciwlotniczej – tak samo uda się przekonać Berlin w sprawie czołgów.

„Mamy przełom – dysponujące leopardami państwa mogą więc rozpocząć szkole-

OGŁOSZENIE 34230677

OGŁOSZENIE 34230590

60 lat traktatu elizejskiego

Czy Niemcy i Francja nadal idą w tym samym kierunku?

Francusko-niemiecki motor integracji europejskiej, który przez dekady działał niezawodnie, zaczął prychać i się zacinać. W efekcie w Europie pojawia się próżnia strategiczna

Zessin-Jurek

Równo 60 lat temu, 22 stycznia 1963 r., Niemcy i Francja podpisały traktat elizejski, zwany też traktatem przyjaźni. Po 15 latach powojennego zbliżania się do siebie oba państwa symbolicznie zadeklarowały zakończenie długowiecznej wrogości i rywalizacji. Od tego czasu Francja i Niemcy stały się głównymi motorami integracji europejskiej, a ich pojednanie – faktycznym symbolem procesu pokojowego jednoczenia się kontynentu.

Tymczasem 60. rocznica traktatu przyjaźni zastaje obydwa państwa, których harmonijna współpraca uznawana była za pewnik i europejską rutynę, w niestabilnym miejscu. Nie jest to wynikiem jakiegoś nagłego zwrotu w ich polityce. Zmiana jest efektem długoletniego procesu.

Pierwszorzędną rolę odgrywają w nim kwestie ekonomiczne. W ciągu ostatnich 20 lat wzrosły różnice gospodarcze między obydwojoma krajami. Francja pozostaje nieco w tyle. Niemcy wraz ze Skandynawią i Holandią należą do „oszczędnej Północy”, podczas gdy Francja raczej opowiada się za większym interwencjonizmem państwowym i wydatkami rządowymi (keynesizm). W ten sposób Francja staje się głosem europejskiego Południa, które postuluje na przykład objęcie długu państwowego gwarancjami UE.

Francja obserwuje z czujnością niemiecką politykę gospodarczą, widząc w swym sąsiedzie europejskiego lidera w tej dziedzinie. Niemcy zaś nie śledzą tak uważnie decyzji gospodarczych innych członków UE. Mimo że kraje Europy mają niebagatelny udział w ogólnej wymianie handlowej Niemiec, Berlin koncentruje się bardziej na relacjach handlowych z Chinami, USA i do niedawna z Rosją. Od lat obserwujemy odwrócenie orientacji obu krajów w stosunku do ich tradycyjnej pozycji w XIX w., kiedy to Francja odgrywała bardziej globalną rolę ekonomiczną i polityczną niż Niemcy.

Po drugie, Francja – silniej niż Niemcy i w zgodzie z tradycją gaullistowską – opowiada się za strategiczną autonomią Europy w zakresie obrony i bezpieczeństwa. Niemcom zaś – wbrew lutowym zapowiedziom Olafa Scholza o zwrocie w polityce bezpieczeństwa – wciąż bliżej do idei opierania swojej obronności przede wszystkim na Pakcie Północnoatlantyckim i de facto powierzenia bezpieczeństwa Europy Stanom Zjednoczonym. Tutaj oczywiście rolę odgrywa też powojenny okres zależności militarnej Niemiec Zachodnich od aliantów. Ostatni brak decyzji kanclerza o przekazaniu czołgów Ukrainie jest konsekwentnym unikaniem przez Niemcy roli lidera w tej dziedzinie w Europie.



• Uroczystość 60-lecia traktatu elizejskiego. Na zdjęciu od lewej: przewodnicząca francuskiego Zgromadzenia Narodowego Yaël Braun-Pivet, kanclerz Niemiec Olaf Scholz, prezydent Francji Emmanuel Macron i przewodnicząca Bundestagu Bärbel Bas. Paryż, Sorbona, 22 stycznia 2023 r. FOT. CHRISTOPHE ENA / AP

Po trzecie, w XXI w., a już na pewno w ostatniej dekadzie środek ciężkości Europy przesunął się pod względem na wschód. W Europie Zachodniej najważniejsze problemy, prowadzące do tarć i podziałów, zostały rozwiązane (demokratyzacja Hiszpanii i Portugalii, wzrost gospodarczy Irlandii itp.). Tymczasem Europą Wschodnią, po dobrze zapowiadającym się okresie okołakcesyjnym części krajów regionu, nadal wstrząsają dziesiątki kryzysów i problemów. Rosyjska wojna przeciw Ukrainie to oczywiście najbardziej tragiczny tego dowód. Ale dochodzą do tego także niestabilność gospodarcza i polityczna na Bałkanach czy też łamanie zasad państwa prawa w Polsce i na Węgrzech.

Niemcy, chociażby ze względu na geografę, ale przede wszystkim swoją pozycję ekonomiczną odgrywają w Europie Wschodniej bardziej znaczącą rolę niż Francja. Co jakiś czas skłania to nawet niektórych do formułowania nawet niektórych do formułowania na temat roli Niemiec co do przyjęcia roli lidera na arenie europejskiej niektórzy twierdzą, że istnieje niebezpieczna pustka strategiczna, szkodliwa dla roli Europy w świecie.

W tej kwestii Francja przyjmuje ambiwalentną postawę: z jednej strony obawia się wiodącej pozycji Niemiec i jest sceptyczna wobec niemieckiej hegemonii, obawiając się „polityki oszczędności” w UE, niemieckiej dominacji gospodarczej itp. W innych sferach jednak (takich jak strategiczna

autonomia Europy, większe zaangażowanie na rzecz Ukrainy) Paryż z zadowoleniem przyjąłby większy zakres odpowiedzialności niemieckiej, której Niemcy nie są skłonne się podjąć.

Zmiany strukturalne w Europie ostatnich 20 lat predestynują Niemcy do roli lidera w wielu sferach: gospodarczej, politycznej, ale także militarnej. Fakt ten przyczynia się do rozdziwku między Niemcami a Francją, wpływając też na wyraźne ochłodzenie stosunków w obecnej chwili – opisywany przez prasę obu państw brak porozumienia między Scholzem i Macronem. Niemcy wahają się, czy przyjąć rolę lidera ze względów historycznych (ciężar przeszłości, poczucie winy), ale także finansowych (koszty nowej roli, jeśli chodzi o sprzęt wojskowy, ale także, jeśli chodzi o realizację płatności transferowych do biedniejszych krajów Unii Europejskiej).

Co ciekawe, Francja nie wyzbyła się woli odgrywania większej roli na arenie międzynarodowej, choć coraz bardziej brakuje jej ku temu podstaw. Natomiast w Niemczech takie podstawy by się znalazły, ale brakuje woli. Wyraża się to nawet w osobowościach kolejnych liderów tych państw w ostatnim czasie – podczas gdy prezydenci francuscy wychodzą z inicjatywą i są bardziej pewni siebie, kanclerz Scholz współgra charakterologicznie z nieszukającą poklasku ani uwagi Angelą Merkel.

Nie zapowiada to prawdziwego zwrotu w autorefleksji Niemiec. To kraj, któremu paradoksalnie udało się wymiennie skorzystać na tym, że architekci powojennego ładu w Europie ograniczyli je-

go pozycję, aspiracje i apetyty. Niemcy nie formułowały wobec partnerów oczekiwań charakterystycznych dla państw o ambicjach przywódczych, a to gwarantowało im doskonałą multilateralność powiązań handlowych, niezależnie od tego, czy ci ich partnerzy respektowali prawa narodów do samostanowienia i czy przestrzegali praw człowieka (jak Rosja czy Chiny).

Pragmatyczna pozycja Niemiec „pomiędzy” i uchylanie się od bezpośredniego przywództwa europejskiego stawia je dziś w trudnym położeniu: są zbyt wpływowe, by nie budzić zazdrości w jednych dziedzinach, ale zbyt niezdeterminowane w innych.

W trudnej pozycji znajduje się skutkiem tego także Europa. Od dawna wiadać, że charakter Unii Europejskiej, która jest zrzeszeniem, nie pomaga sprawie silnego przywództwa. Prerogatywy UE w dziedzinie obronności są bardzo ograniczone. Koordynacja polityki budżetowej (pakt stabilizacyjny ustalający maksymalny deficyt PKB na poziomie 3 proc.) zawiódła wobec kolejnych kryzysów (finansowego 2008-09, covidowego, wojny w Ukrainie). Ponadto w sytuacji, w której poszczególni członkowie wspólnoty prezentują odmienne stanowiska polityczne w kluczowych sprawach, większą rolę niż Komisja Europejska odgrywa Rada Europejska.

A to wraca nas do kwestii ostatniego ochłodzenia stosunków niemiecko-francuskich, eksponując problem braku zdecydowanego przywództwa wśród państw europejskich i w efekcie próżnię strategiczną w Europie. ●
Lidia Zessin-Jurek
Philipp Zessin-Jurek

Lidia Zessin-Jurek – historyczka, pracuje w Czeskiej Akademii Nauk w Pradze
Philipp Zessin-Jurek – historyk, koordynator naukowy na Uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie nad Odrą

Tak sztuczna inteligencja widzi Europę Wschodnią

SINOSZARA PALETA, DICAPRIO W KOŻUCHU

W Europie Wschodniej Harry Potter ma trzydniowy zarost, Kevin chodzi bez butów, a Leonardo DiCaprio przypomina Lenina. Spisek CIA? Nie, nasze własne uprzedzenia.

Emilia Dłużewska

Kevina samego w Europie Wschodniej” znalazłam na Facebooku. Żółto-zieloną kurtkę zmienił na szarawy waciak, zamiast kolorowej czapki miał bury kaptur. No i nie miał butów. Nie najlepiej, biorąc pod uwagę, że biegł przez wielką, błotnistą kałużę. Za jego plecami majaczył ogromny blok. Na kolejnych zdjęciach było podobnie: szare bloki, szare ubrania, ogólna melancholia. Choinka spod Rockefeller Center po drodze do Europy Wschodniej straciła lampki.

Minęły święta, zapomniałam o Kevinie. Do czasu, gdy na grupę fanów brutalizmu w architekturze ktoś wrzucił serię obrazków podpisanych „opuszczone pomniki w Europie Wschodniej”: spękane bloki betonu, niekiedy w formie gigantycznych głów, innym razem przypominające silosy lub organiczne twory. Mniej więcej w połowie przypadków na horyzoncie majaczy wielopiętrowe bloki, jeden wyrasta tuż obok pomnika. Coś wala się po ziemi – ni to gruz, ni śmieci. No i ta paleta: sinoszara, czasem przelamana zielenią lasu albo rudziejącą łąką. Na pierwszy rzut oka można było wziąć te obrazki za fotografie, jednak wystarczyła chwila uwagi, by rozpoznać w nich obrazy wygenerowane przez sztuczną inteligencję.

LEONARDO CZY LENIN?

Zarówno klatki z Kevinem, jak i nieistniejące pomniki pochodzą z Midjourney, jednej z kilku popularnych aplikacji używających sztucznej inteligencji do tworzenia obrazów. Ich obsługa jest prosta – wystarczy w odpowiednim miejscu wpisać, co chce się zobaczyć, by po kilkudziesięciu sekundach otrzymać stworzony na polecenie obrazek. Ludwik XIV robiący selfie przed Wersalem? Nie ma problemu. Marilyn Monroe z głową jaszczura? Ależ jasne. Hiperrealistyczny portret Supermana z twarzą prezydenta Hiszpanii Pedro Sáncheza? Daj mi chwilę.

Nic dziwnego, że wykorzystujące sztuczną inteligencję aplikacje robią furorę. Kto nie chciałby się przekonać, jak wyglądałyby „Gwiezdne wojny”, gdy-



by nakręcił je Kieślowski, czy „The Office”, gdyby jego akcja działa się w średniowieczu. Albo zobaczyć własnej podobizny w nieco upiększonej wersji i stroju superbohaterki.

Gorzej, gdy po kilku takich eksperymentach zaczyna się widzieć prawidłowość – i nie jest ona szczególnie budująca. Bo czemu właściwie Kevin sam w Warszawie czy Pradze miałby automatycznie wyglądać dużo smutniej i biedniej niż ten zagubiony w Nowym Jorku? Czemu gdy proszę Midjourney o wygenerowanie ilustracji przedstawiającej „wakacje z rodziną w Europie Wschodniej”, pierwszym obrazkiem jest smutny staruszek z dwiema dziewczynkami, siedzący na krawężniku z podniszczoną walizką u boku? A „Leonardo DiCaprio w Europie Wschodniej” ma bródkę Lenina, kaszkiet i kożuch?

Czyżby zginiły Zachód postanowił obrzydzić światu nasz region? A może sztuczną inteligencję zaprojektowało jeszcze w czasach zimnej wojny CIA?

Nie, to nie spisek. To tylko nasze własne uprzedzenia.

BLOKOWISKA PARYŻA I ULICZKI PRAGI

By zrozumieć, skąd sztuczna inteligencja bierze wyobrażenia o Europie Wschodniej (a także o wszystkim innym), trzeba pamiętać, że wbrew pozorom nie generuje obrazów czy tekstów z niczego – podsuwa nam dane, którymi wcześniej ją nakarmiśmy. Jej przewaga nad inteligencją naturalną polega na szybkości przetwarzania. Boty są w stanie operować ogromnymi zbiorami danych. I stale się uczą – a my im w tym pomagamy, dorzucając nowe dane i dostarczając informacje zwrotne.

▲ **Rodzina Soprano...** FOT. EMILIA DŁUŻEWSKA, WYGENEROWANE PRZY POMOCY MIDJOURNEY

▼ **...oraz Leonardo DiCaprio według Midjourney** FOT. EMILIA DŁUŻEWSKA, WYGENEROWANE PRZY POMOCY MIDJOURNEY



Kto nie chciałby się przekonać, jak wyglądałyby „Gwiezdne wojny”, gdyby nakręcił je Kieślowski, czy „The Office”, gdyby jego akcja działa się w średniowieczu

To, że na hasło „Europa Wschodnia” bot reaguje, wyrzucając obrazy w określonej estetyce, oznacza tyle, że takie cechy – szarość, dużo betonu i grube płaszcze – kojarzą się z tym regionem nam, ludziom. Częściowo pewnie dlatego, że sami używamy tej frazy w określonych sytuacjach: zupełnie inne skojarzenia budzi zapowiedź „planuję wakacje w Europie Wschodniej” niż „planuję wakacje w Pradze”. Czy nawet „w Warszawie”.

Monumentalne brutalistyczne pomniki stojące w szczerym polu faktycznie łatwiej znaleźć w byłych krajach ZSRR czy Jugosławii (w Polsce jest ich zdecydowanie mniej, choć wyobrażam sobie, że AI spodobałyby się „Organy” Hasiora). Ale już gigantyczne blokowiska łatwiej nam będzie znaleźć w Paryżu niż w Pradze, a mimo to sztuczna inteligencja pytana o Paryż wypłyje z siebie raczej obraz wieży Eiffla, Łuku Triumfalnego albo kawiarenek przy uroczych uliczkach. Choć w Pradze uroczych uliczek nie brakuje.

SZTUCZNA INTELIGENCJA, PRAWDZIWA KRZYWDA

W przypadku zabawy Midjourney ta przypadłość sztucznej inteligencji jest stosunkowo niegroźna, a niekiedy wręcz zabawna. Ale uprzedzenia, jakie zaszczeplamy botom, mają też poważniejsze konsekwencje. Badania naukowe – m.in. opisywane w „Wyborczej” przez Kaspka Kalinowskiego badanie Andrew Hundta z Georgia Institute of Technology oraz Williama Agnew z University of Washington – pokazują, że sztuczna inteligencja przejmuje też stereotypy rasistowskie i seksistowskie. A jednak już teraz bywa ona pomocniczo wykorzystywana przy rekrutacji do pracy, stawianiu diagnoz medycznych, a nawet w procesach sądowych.

A to nie koniec problemów. W tym tygodniu magazyn „Time” ujawnił wyniki dziennikarskiego śledztwa, które wykryło, że firma OpenAI, twórcy m.in. generującej obrazy aplikacji Dall-E oraz ChatGPT, bota piszącego teksty na zadany temat i w określonym stylu, wyzyskiwała pracowników w Kenii zatrudnianych do oznaczania treści, które ChatGPT ma filtrować jako nieodpowiednie. Za czytanie m.in. opisów tortur, gwałtów (w tym pedofilskich) czy samookaleczeń zarabiali równowartość niecałych dwóch dolarów za godzinę, a firma nie zapewniała im wystarczającej opieki psychologicznej. OpenAI poszła w ślady innych technologicznych gigantów, m.in. Facebooka, który filtrowanie brutalnych filmów i zdjęć zleca nisko opłaconym podwykonawcom z Filipin czy Nairobi. Często narażając ich na traumatyczne doświadczenia.

Etycy zajmujący się sztuczną inteligencją, jak cytowany przez „Time” Andrew Strait, podkreślają, że choć sama w sobie nie jest ona dobra ani zła, to jej wdrażanie wiąże się z nowymi moralnymi dylematami. A na razie ani rządy, ani firmy technologiczne nie kwapią się, by je rozwiązać. ●

A jednak się kręci

Dlaczego Anglia jest olbrzymia



A jeśli jej przewaga, której nie sposób przezwyciężyć, polega m.in. na tym, że jako jedyna posługuje się językiem imperialnym, zrozumiałym na każdym kontynencie?

To bezapelacyjnie najbogatsze i najpopularniejsze piłkarskie rozgrywki, które w dodatku z każdym sezonem stają się jeszcze bardziej bogate i jeszcze bardziej popularne. Gdybyśmy zmierzli wyłącznie budżety, musielibyśmy ogłosić, że nigdy dotąd żadna liga nie uciekła konkurencji na porównywalny dystans. Angielska wyrzuca na transfery więcej pieniędzy niż wszystkie inne razem wzięte, akceptuje specjalny cennik – Chelsea wyklada 100 mln euro za ukraińskiego młodego zdolnego Mychajłę Mudryka, a Arsenal przelewa 25 mln za przyszłego rezerwowego Jakuba Kiwiora, ponieważ właściciele Szachtara Donieck i Spezii doskonale wiedzą, iż wolno im zaśpiewać dowolną kwotę.

Lgną do angielskich boisk najznamienitsi trenerzy, najzdolniejsi zawodnicy, inwestorzy z list multimiliarderów. Jednostki wybitne coraz częściej podpisują kontrakty z klubami, które powinny uznać za poniżej swojej godności, renomowani wycenowcy coraz częściej wolą posadę w środku Premier League niż w wielkich firmach z Włoch, Hiszpanii czy Niemiec.

Carlo Ancelotti, przez całą karierę rozbijający się po Realach Madryt, zgodził się przyjąć ofertę Evertonu, który nigdy nawet nie zbliżył się do Ligi Mistrzów. Otaczany kultem guru Marcello Bielsa był gotów walczyć o awans do najwyższej ligi z Leeds. Trener Unai Emery w listopadzie zrezygnował z Villarrealu, z którym w poprzednim sezonie zabawił się w półfinale Champions League, dla pracy w Aston Vili – blakającej się po nizinach angielskiej tabeli. Sven Botman, utalentowany holenderski obrońca, woli grać dla przeciętnego Newcastle niż dla AC Milan, aktualnego mistrza włoskiej Serie A i drugiego najbardziej utytułowanego klubu na kontynencie. Lucas Paqueta, czyli podstawowy gracz reprezentacji Brazylii, zakłada koszulkę West Hamu, który z podium ligi angielskiej nie miał styczności od 37 lat. Wiśnięty tuż nad dnem tabeli Wolverhampton daje za Matheusa Nunesa 45 mln – sumę, jakiej we włoskiej Serie A na pojedynczego piłkarza nie wydał w tym sezonie nikt, nawet potentaci z Mediolanu i Turynu.

Przepraszam za kaskadę nazwisk – miała uzmysłowić skalę zjawiska – narastającego! – właściwie powinienem jeszcze rozłupać czaszki czytelników lawiną liczb, z których wynika, że w piłce to nie Europa, lecz Anglia jest całym kontynentem. Po naszej stronie kanału La Manche znajdziemy co najwyżej pojedyncze wysepki zdolne z nią rywalizować na atrakcyjność ofert pracy – Barcelonę, Real, Bayern, Paris Saint-Germain, może Atlético. Tylko te enklawy luksusu sprawiają, że Premier League wciąż nie spotężniała na futbolowy odpowiednik koszykarskiej NBA czy hokejowej

NHL. Jej rozwój hamuje już chyba jedynie europejski system rozgrywek, na których szczycie znajduje się ponadnarodowa Champions League.

Ale nawet finał tej ostatniej nie wzbogaca uczestników o taką fortunę, jaką przynosi baraż o awans do pierwszej ligi angielskiej – jeśli zsumować wszystkie źródła przychodów, obaj drugoligowcy (duet najlepszych wylonionych spośród sklasyfikowanych w sezonie na miejscach 3-6) zarabiają na nim nawet 200 mln euro.

Przyczyny hegemonii wyspiarzy są doskonale rozpoznane. Najwcześniej oplotli marketingową pajęczyną całą planetę, najwcześniej zbudowali efektowne stadiony, zadbali o techniczną oraz estetyczną perfekcję transmisji, tylko ich drużyny ogląda się masowo na wszystkich kontynentach. I na sprzedaży praw telewizyjnych obławiają się na skalę dla innych niewyobrażalną – uwodzą magią całej Premier League, pozostałe kraje mogą przeciwstawić im tylko marki pojedynczych klubów, wspomnianych Barcelon, Reali czy PSG.

Pozostaje pytanie, czy w przewidywanej przyszłości istnieje prawdopodobieństwo odwrócenia czy choćby korekty opisanego trendu – przecież walka o widza toczy się każdego dnia, nikt nikomu nie zabrania wpadać na genialne pomysły menedżerskie. Jeśli pozostaję sceptyczny, to dlatego, że pamiętam słowa cytowanego przed sezonem przez Reutersa eksperta od marketingu sportowego, który postawił tezę, że Premier League sprzedaje najciekawszą narrację. „Ma mnóstwo frapujących, barwnych osobowości, których przybywa, bo do zawodników dołączają trenerzy. I bez przerwy produkujemy angażujące opowieści, poruszające wyobraźnię fanów na całym świecie” – perorował Chris Cook, a ja pomyślałem, jak bardzo nie doceniamy pewnego podstawowego, obiektywnego czynnika. Wszelchmocy języka angielskiego.

Żeby w pełni ekscytować się przywołaną wyżej narracją, warto rozumieć bohaterów. Rozumieć, co wrzucili na Insta albo na TikToka, bez wsparcia tłumacza – żywego czy elektronicznego. Moją ulubioną włoską Serie A zaludnia galeria szalonych typów, obok których nie sposób przejść obojętnie, ale oni nie posługują się językiem o większym zasięgu niż jakikolwiek w dziejach ludzkości. Angielskiego jako ojczystego używa wprawdzie tylko 400 mln osób (gdzie mu do mandaryńskiego!), ale jeśli dorzucić tych, którzy się go nauczyli, to liczba rośnie do ponad 1,45 mld. I nie tłoczą się na ograniczonym terytorium, lecz mieszkają wszędzie, nad tym imperium słońce nadal nigdy nie zachodzi.

To atut bezcenny, nieusuwalny jak deszcz albo tsunami. Angielski jako urzędowy obowiązuje w przynajmniej 59 krajach (bywa, że dopiero zyskuje ten status, jak niedawno w Rwandzie), w kolejnych 17 używa się go powszechnie na rynku pracy (zetknąłem się z tym na katarskim mundialu), w edukacji lub urzędach państwowych. I jako współczesna łacina olbrzymieje. Heroicznie przedziera się przez angielszczyznę nasz prezydent Duda, na Dalekim Wschodzie jej znajomość staje się obsesją. A nawet religią – tak przynajmniej uważa socjolingwista Joseph Sung-Yul Park z Korei Południowej, w której rodzice proszą chirurgów, by nacięli dzieciom część tkanek pod języka. Wierzą, że to poprawi ich wymowę. Yes, English Premier League will always be the greatest show on Earth. ●

Rafał Stec

Stec

Niebanalny przypadek Jakuba Kiwiora

Tego jeszcze nie grali.

Po przenosinach Jakuba Kiwiora z włoskiej Spezii do lidera Premier League, najbogatszej futbolowej ligi świata, polscy piłkarze stają w bieżącym sezonie przed niezwykle szansą.

Rafał Stec

Pcha się do głowy myśl, że z każdym tygodniem przybywa wydarzeń, które kompromitują – a przynajmniej kwestionują – pogardliwy stosunek trenera Czesława Michniewicza do umiejętności zawodników, których zabrał na katarski mundial. Jeszcze do tego wrócimy, najpierw spójrzmy na Jakuba Kiwiora.

Bądźmy uczciwi: najpierw 22-letni reprezentant Polski najprawdopodobniej posiedzi wśród rezerwowych. 25 mln euro (minimum, cena może wzrosnąć), które zapłaci za niego Arsenal, świadczy na de wszystko o finansowej wszechmocy angielskiej Premier League – tamtejsze kluby stać na zainwestowanie w przyszłość kwot, jakie rywale z innych krajów rzuciliby wyłącznie na pewniaków, piłkarzy o ustalonej już renomie i gotowych na występy w podstawowym składzie teraz, zaraz.

To nie znaczy jednak, że londyńczycy rozrzucają pieniądze gdzie popadnie. Kiwior kosztował ponad dwa razy więcej niż jakikolwiek Polak grający na pozycji obrońcy, ponieważ znakomicie rokuje. Od dawna uchodził za jednego z najbardziej obiecujących zawodników włoskiej Serie A, a akurat na grze w defensywie na Półwyspie Apenińskim znalazł się wybitnie.

Wymarzony interes

Jego kariera przebiega niestandardowo. Można rzec, że skradł się niezauważony – gdy pół roku temu debiutował w dorosłej reprezentacji Polski (w niespodziewanie zremisowanym w Holandii meczu Ligi Narodów), rozpoznawali go tylko wyczynowi kibice, pilnie śledzący również rozgrywki juniorskie. Nigdy nie kopnął piłki w żadnej rodzimej lidze, w wieku 16 lat poleciał do brukselskiego Anderlechtu.

Działo się w sportowym życiu Kiwiora nietypowo, ale też nie było w nim niczego przypadkowego. Akademia Anderlechtu edukuje wspaniale, o czym świadczą choćby nazwiska Vincenta Kompany'ego (również obrońcy, zdobywał mistrzostwo Anglii z Manchesterem City) czy Romelu Lukaku (ponad 300 goli w karierze). Grywał pochodzący z Tychów piłkarz w reprezentacjach kraju wszystkich kategorii juniorskich i młodzieżowych. Przeciętny polski konsument transmisji z meczów musiał go stracić z pola widzenia właśnie dlatego, że podchodził do wielkiego futbolu opłotkami. W Belgii nie tyle mu się nie powiodło, ile podjął decyzję, że potrzebuje szybciej przysposobić się do dorosłej rywalizacji – i wybrał ligę słowacką, drużynę Żeleziarne Podbrezová i Žiliny.

W prowincjonalnej włoskiej Spezii też z móżdżem przedzierał się w kierunku boiska. Po transferze latem 2021 roku do początku grudnia oglądał mecze z fotela rezerwowego albo wręcz trybun, leczył kontuzję. Kiedy jednak wreszcie zagrał, stał się drużynnie niezbędny – podobnie jak w ubiegłym roku w reprezentacji Polski, w której z anonimowego przybysza znikąd natychmiast przeobraził się w najbardziej solidnego piłkarza defensywy. Z każdą kolejką ligi włoskiej rósł jako posiadacz rzadkich, wyjątkowo cenionych w czołówce atutów – lewonożny, dysponujący techniką pozwalającą sprawnie wyprowadzać piłkę spod własnej bramki, skupiony przez 90 minut, zdolny grać na wielu pozycjach. Trener Spezii stale przerzucał go między środkiem obrony a środkiem pomocy, a w razie potrzeby odsyłał także na lewą flankę. I Kiwior nigdzie nie sprawiał wrażenia opcji zapasowej. To też jego zaleta: nie panikuje, po jego ruchach widać, że każde zagranie poprzedza namysł.

Już przed bieżącym sezonem West Ham proponował za niego 12 mln euro, następnie włoska prasa regularnie donosiła o zainteresowaniu Milanu i Juventusu, szefowie RB Lipsk mieli widzieć w Polaku kandydata na następcę Josko Gvardiola – chorwackie odkrycie mundialu, w zgodnej opinii komentatorów najlepszego obrońcę turnieju. Aż wreszcie amerykańscy szefowie Spezii ubili wymarzony interes. Za zawodnika, za którego zapłacili 2,2 mln euro, uzyskali 1000 proc. przebicia i pieniądze, o jakich nie śnili. Ten liguryjski klub nigdy wcześniej nie sprzedał nikogo za ośmiocyfrową kwotę.

adek



• **Jakub Kiwior**
na konferen-
cji prasowej
podczas
mistrzostw
świata w Ka-
tarze

FOT. KUBA ATYS /
AGENCJA
WYBORCZA.PL

Kiwior idealnie wpisuje się w strategię Arsenalu, który przechwytuje utalentowanych, ale już obytych graczy poniżej 24. roku życia i powoli oswaja ich z angielską Premier League, czyli najbardziej wymagającymi rozgrywkami na świecie

Polacy idą po tytuły. Ława Kiwior idealnie wpisuje się w strategię Arsenalu, który przechwytuje utalentowanych, ale już obytych graczy poniżej 24. roku życia i powoli oswaja ich z angielską Premier League, czyli najbardziej wymagającymi rozgrywkami na świecie. Trener Mikel Arteta obejrzał wszystkie mecze reprezentacji Polski na katarskim mundialu i uznał, że patrzy na właściwego człowieka do roli zmiennika dla Gabriela – brazylijskiego środkowego obrońcy ustawionego nieco bliżej lewej flanki.

Opinia – i decyzja – hiszpańskiego szkoleniowca to kolejny epizod stojący w sprzeczności z osławionymi słowami Czesława Michniewicza, który podczas mistrzostw świata rzucił do dziennikarzy, że „nie zamieni wody w wino”. Tak brzmiał jego werdykt o umiejętnościach powoływanych do kadry zawodników, zdaniem zwolnionego potem selekcjonera niezdolnych do niczego poza sposobem gry polegającym na wykopach piłki i życiu nadzieją, że jakoś to będzie.

W swoich zagranicznych klubach Polacy otrzymują od trenerów ambitniejsze zadania i się z nich wywiązują. A obecny sezon jest dla nich bezprecedensowy, ponieważ walczą o tytuły mistrzowskie w aż czterech czołowych ligach Europy.

Kiwior dołączając do demonstrującego oszałamiający futbol lidera an-

gielskiej Premier League. Piotr Zieliński to filar Napoli – uciekającego konkurencji we włoskiej Serie A, również zachwycającego ofensywnym, zapierającym dech stylem gry – które przed chwilą wypożyczyło Bartosza Bereszyskiego, zatrudnionego od lat w Sampdorii. Robert Lewandowski bryluje w ataku Barcelony chcącej odzyskać panowanie w Hiszpanii. I wreszcie Przemysław Frankowski szusuje na skrzydle Lens, które rzuca wyzwanie Paris Saint-Germain, absolutnemu hegemonowi ligi francuskiej – traci do obrońców tytułu ledwie trzy punkty, w drużynie ma również Adama Bukkę i Łukasza Porębę.

Innymi słowy, jeszcze aż tylu polskich piłkarzy nie walczyło równocześnie o aż tyle zaszczytów w aż tylu renomowanych klubach zachodnich. A byłoby ich jeszcze więcej, gdyby nie piątkowe odjęcie 15 punktów Juventusowi (tam mamy Wojciecha Szczęsnego i Arkadiusza Milika) – to kara za malwersacje przy transferach. Wyeksportowani przez nasze kluby zawodnicy niekoniecznie rozbłyskują na gwiazdy, ale na prestiżowych rynkach zagranicznych jest ich więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Spezia następcy Kiwiora również szuka w jego rodakach – rozważa pozyskanie 24-letniego Przemysława Wiśniewskiego z Wenezji oraz 19-letniego Ariela Mosórra z Piasta Gliwice. ●

Pytania o kadrę

Nie ma ani awansu do ćwierćfinału, ani miejsca dającego prawo gry w kwalifikacjach do igrzysk olimpijskich. Polscy piłkarze ręczni na mistrzostwach świata nie zrealizowali stawianych przed nimi celów. Tylko czy były one realne?

Występ na organizowanym wraz ze Szwecją mundialu Polacy zakończyli niedzielnym meczem z Iranem. Zostaną sklasyfikowani w połowie drugiej dziesiątki, poniżej oczekiwani. Ale właśnie, czyich oczekiwać?

Nagła rewolucja

Patryk Rombel drużynę zaczął budować cztery lata temu. Młody, ambitny, pracowity trener miał stworzyć zespół, który w styczniu 2023 roku porwie kibiców nad Wisłą. Fanów mających jeszcze w pamięci fantastyczne występy drużyny już nawet nie z 2007 (wicemistrzostwo świata) czy 2009 roku (brązowy medal mistrzostw świata), ale z 2015 (brąz na mundialu) czy 2016 r. (czwarte miejsce na igrzyskach olimpijskich).

Problem w tym, że z tamtych zespołów nie zostało w zasadzie nic. W odróżnieniu od wielu czołowych ekip u Białe-Czerwonych zmiana pokoleniowa nie odbyła się etapami. To była rewolucja – w krótkim czasie z gry w reprezentacji zrezygnował cały jej trzon, choć kilku graczy z pewnością jeszcze przez kilka lat z powodzeniem mogło pomagać drużynie. Zdecydowali inaczej.

Władzom polskiej piłki ręcznej nie przeszkodziło to w stawianiu wysokich celów nowo budowanej drużynie. Temat „ćwierćfinał mistrzostw świata w 2023 roku” szybko stał się czymś naturalnym, powtarzanym przez działaczy, potem trenerów, samych zawodników, a w konsekwencji media. O podstawach do stawiania takich celów dyskusji było mniej.

Nadzieje po Francji, klęska po Słowenii

Optymizm nie gasł nawet po rozpoczęciu mistrzostw świata. Dwubramkowa porażka na inaugurację z mistrzami olimpijskimi, Francją, dawała nadzieje na dobre wyniki w następnych spotkaniach. I to mimo że kolejny raz widać było problemy ze środkiem rozegrania, o prawym rozegraniu nie mówiąc. Na tej pierwszej pozycji nie mamy jeszcze graczy światowego formatu, na drugiej problem jest kolosalny.

Szok przyszedł trzy dni później w pojedynku ze Słowenią, który Polacy musieli wygrać, by realnie myśleć o ćwierćfinale. Tymczasem w tym spotkaniu naszej drużynie nie wyszło nic, porażka była bolesna.

Czyżby presja gospodarza mistrzostw?

– Gramy bardzo wolną, przewidywalną piłkę ręczną. Nasza taktyka oparta jest głównie na grze do środka. Nie wykorzystujemy potencjału na skrzydłach, a przecież mamy je bardzo dobre. Mam wrażenie, że zawodnicy są dopasowywani do systemu, a nie system do zawodników. Tymczasem powinno się wykorzystać każdą dobrą cechę naszego gracza – mówi Grzegorz Tkaczyk, były kapitan reprezentacji Polski, wicemistrz świata.

To o tyle dziwne, że niemal ten sam zespół przed rokiem na mistrzostwach Europy pokazał dużo lepszą grę. Towarzyszyłem polskiej ekipie przez dwa tygodnie turnieju w Bratysławie. Oczywiście zdarzały się wpadki, jak choćby w meczu z późniejszymi mistrzami Starego Kontynentu, Szwedami ale po zwycięskich starciach z Austrią, Białorusią, a potem meczach z Rosją (remis) czy Hiszpanią (porażka jedną bramką) drużyna zbierała słuszne pochwały. Dlaczego teraz ten sam zespół grał inaczej?

– Trudno porównywać obie te imprezy, bo cieniem na ubiegłoroczne mistrzostwa Europy kładł się jeszcze COVID-19, właściwie nigdy nie graliśmy w optymalnym składzie. Teraz mieliśmy pełny skład, z wyjątkiem Kamila Sy-



• **Mateusz Kornecki**

FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W odróżnieniu od wielu czołowych ekip u Polaków zmiana pokoleniowa nie odbyła się etapami

przaka, którego niedługo przed turniejem wyeliminowała kontuzja. Ciekawe natomiast, że w spotkaniach, w których nasz zespół nie grał pod presją, czyli z Francją czy Hiszpanią, wyglądało to całkiem nieźle – podkreśla Tkaczyk.

Faktycznie, przed rokiem w Bratysławie był problem ze zmiennikami podstawowych zawodników. Ale teraz brak tych, którzy choć na chwilę dadzą odpocząć liderom, był aż nadto widoczny.

Czy w takim razie rola gospodarza, wypełnione trybuny katowickiego Spodka, zaszkodziła polskiej drużynie? – Może to też kwestia reakcji podczas meczu – zastanawia się Artur Siódmiak, były świetny reprezentacyjny kolowy, dwukrotny medalista mistrzostw świata. – Znam Patryka [Rombła], nie mam wątpliwości, że wszystko perfekcyjnie przygotował. Problem jest jednak wtedy, gdy drużynie nie wychodzi – dodaje i przypomina jedenaście minut bez bramki Polaków w meczu ze Słowenią.

Przespany sukces

Patryk Rombel ma kontrakt do końca stycznia. Celem prowadzonej przez niego drużyny był ćwierćfinał mundialu, cel nie został zrealizowany. Wydaje się więc, że umowa nie zostanie przedłużona.

– Trzeba sobie jednak odpowiedzieć na pytanie, czy naprawdę mieliśmy możliwości na ćwierćfinał. Czy ta 13., 14. pozycja, jaką być może zajmiemy, to nie jest teraz nasze miejsce w świecie – mówi Siódmiak.

Obejmując cztery lata temu reprezentację Polski, Patryk Rombel – wraz z trenerami młodszych roczników oraz Szkół Mistrzostwa Sportowego – stworzył system szkolenia oparty na tych samych założeniach: tzw. szkole hiszpańskiej, której jest zwolennikiem i którą podpatrywał m.in. u Talanta Dujszabajewa, trenera Industii Kielce, u którego był asystentem, gdy ten w latach 2016-17 prowadził reprezentację Polski.

Czy wraz ze zmianą selekcjonera – jako o możliwych następcach mówi się m.in. o byłych reprezentantach Marcinie Lijewskim i Rafale Kuptelu – ten system się utrzyma? Czy nowi trenerzy nie zechcą stosować np. szkoły niemieckiej? Co wtedy zmieni się w systemie szkolenia, który w końcu zbudowano? W końcu, bo największą porażką polskiej piłki ręcznej jest przespanie sukcesu z lat 2007-10. Na fali kapitalnych występów tamtej drużyny narodowej należało budować go tak, jak zrobiono to choćby w siatkówce. Refleksja przyszła dużo później, choć dobrze, że w końcu przyszła.

Talant Dujszabajew mówi teraz, że nie powinno się robić zmian w sztabie szkoleniowym, że praca idzie w dobrym kierunku, a obecny zespół uzupełniony kolejnymi młodymi zawodnikami za cztery, pięć lat będzie odnosił sukcesy. Nie można tego wykluczyć. Nie jest jednak wykluczone, że jeśli jednak dojdzie do zmiany trenera, do ewentualnego konkursu stanie światowa sława. ●

Piotr Rozpara

Porażka Świątek w meczu introwertyczek

– Zamiast myśleć: „Chcę wygrać”, myślałam podczas tego turnieju: „Nie chcę przegrać” – powiedziała Iga Świątek po porażce z Jeleną Rybakina (4:6, 4:6). Hubert Hurkacz też przegrał, i to bardziej boleśnie.

Marek Deryło

W pierwszym gemie Polka wyszła na prowadzenie 40:0, ale została przełamana. Mierząca 184 cm wzrostu rywalka zaczęła returnować brawurowo i skutecznie, zdobyła pięć punktów z rzędu. W kolejnym gemie już przy swoim serwisie reprezentantka Kazachstanu przegrywała 15:40, lecz utrzymała podanie. Po czterech gemach przedwczesnego finału Australian Open był już remis, Świątek także zabrała serwis przeciwniczce. Jednak przy wyniku 3:3 Rybakina przełamała liderkę rankingu WTA raz jeszcze.

Przedwczesny finał

W poprzednim sezonie wygrały 75 proc. Szlemów – Świątek była najlepsza na kortach Roland Garrosa i US Open, Rybakina zwyciężyła w finale Wimbledonu. Wszyscy rodzice, którzy marzą o wielkiej karierze tenisowej swoich dzieci, dostali sygnał: jeśli nie jest introwertykiem, może być ciężko.

21-letnia Świątek i starsza o dwa lata Rybakina są mistrzyniami introwertyzmu, a powyższa uwaga o rodzicach to niekoniecznie żart. Andre Agassi w autobiografii pisał, że tylko bokser zrozumie tenisistę, jego samotność, choć też nie do końca. Bo jednak jakkolwiek to brzmi, bokser ma obok siebie drugiego boksera, jest to jakieś towarzystwo, może mu ktoś chociażby zakłąć w ucho. A tenisista swojego rywala ma oddalonego o ponad 20 m.

Świątek niedawno napisała na platformie „The Players’ Tribune”: „Pewnie myślicie, że jako młoda dziewczyna marzyłam po nocach o tym, by zostać wielką tenisistką. Nie, tak nie było. Marzyłam o tym, by umieć czuć się choć trochę swobodniej wśród ludzi”. Obszerny, osobisty esej zatytułowała zdaniem: „Historia polskiej introwertyczki”. Przed meczem z Rybakina opowiedziała coś jeszcze lepszego: wspomniała jedno ich spotkanie na korcie z czasów juniorskich, z 2017 r. Miała wówczas 16 lat, grały w finale prestiżowych rozgrywek Trofeo Bonfiglio. – Przegrałam, a pamiętam to bardzo dobrze, ponieważ byłam wtedy niesamowicie zestresowana tym, że z naszego meczu prowadzona jest internetowa transmisja na żywo. Nie mogłam złapać koncentracji z tego powodu, myślałam: nie wiadomo, kto ogląda, internet jest ogromny... Teraz to brzmi surrealistycznie – mówiła Polka, wyraźnie rozbawiona.

Podczas konferencji prasowej po finale zeszłorocznego Wimbledonu dziennikarze byli zdumieni, że Rybakina nie wygląda na zachwyconą. Nieśmiało sugerowała, że chyba taka po prostu jest. Później wybuchnęła nagłe płaczem i wydusiła: „No to macie emocje...”, gdy została zapytana o rodziców. Powiedziała: „Mam nadzieję, że są dumni”. Jej profil na Instagramie nie przypomina profilu stereotypowej gwiazdy sportu, ze zdjęć aż bije skromność, cichość i grzeczność.

Pierwszego seta z Iga Świątek w Melbourne wygrała 6:4. Returnowała kapital-



• Iga Świątek podczas wczorajszego pojedynku z Jeleną Rybakina FOT. MARK BAKER / AP

Iga Świątek po porażce narzekala na swój serwis, ocenila też, że rozgrywała ten turniej z nie do końca właściwym nastawieniem mentalnym

nie, grała bardzo odważnie, wiedząc, że im dłuższa wymiana, tym dla niej gorzej – nie umie tak fantastycznie poruszać się po korcie jak Polka.

Rosja wypuszcza Rybakinę

W 2017 r., gdy cały internet mógł patrzeć na mecz Świątek, Rybakina reprezentowała Rosję. Dziś reprezentuje Kazachstan, zmieniła barwy narodowe w wieku 19 lat, dostała tam lepsze niż w Moskwie warunki do rozwoju sportowego.

Gdy wygrywała Wimbledon, pisaliśmy: „Zmiana barw narodowych przez Rybakinę z rosyjskich na kazachskie może budzić zdziwienie na pierwszy rzut oka, jeśli ktoś Rosję kojarzy z potęgą na wielu frontach. Ale mniejszy sąsiad, który ropę naftową też posiada i wydobywa, „przygarnął” już jednego tenisistę lub tenisistkę z Rosji. Tenis uwielbiali byli prezydent tego kraju Nursułtan Nazarbajew, który rządził od 1991 do 2019 r. A sportem tym zaczął zarządzać w tym czasie świetnie, z prezydentem żyjący Bułat Utemuratow, bogacz, jakich mało”.

Podczas Wimbledonu nie przyznawano punktów do rankingu, federacje ATP i WTA ukarały w ten sposób organizatorów londyńskiego turnieju za wykluczenie z gry Rosjan i Białorusinów. Gdyby nie to, Rybakina byłaby w rankingu w pierwszej dziesiątce.

Nie zwalnia ręki

Na początku drugiego seta Świątek wyszła na prowadzenie, a później przełamała Rybakinę. Po fantastycznie wygranym punkcie w drugim gemie nie okazała radości, lecz ze spuszczoną głową zaczęła od razu, szybkim

krokiem, przygotowywać się do kolejnej akcji. Wyglądała na nieźle wkurzoną, po trzech gemach było 3:0 dla niej.

Po sześciu już był remis, Rybakina znów returnowała znakomicie. Mimo że jej pierwszy serwis – jej olbrzymi atut – funkcjonował kiepsko, była bliższa zwycięstwa.

Po ośmiu gemach był remis, w dziewiątym serwowala Świątek i na początku wyrzuciła piłkę forhendem w aut. Przy stanie 15:15 zagrała w aut bekhendem. Rybakina, jak w całym meczu, grała ryzykownie, po kolejnym błędzie Świątek wygrywała 40:15. Wtedy Polka zagrała niezwykle odważnie, doprowadziła do wyniku 40:40. Rybakina jednak znów wywalczyła szansę na przełamanie. Świątek zagrała w siatkę i była już o gem o porażki, przegrywała 4:5 i szykowała się do returnowania.

Rybakina przy własnym serwisie pewnie zamknęła mecz. Wygrała 6:4, 6:4 w godzinę i 30 minut. W ćwierćfinale zagra z Łotyszką Jeleną Ostapenko.

Świątek po porażce narzekala na swój serwis, ocenila też, że rozgrywała ten turniej z nie do końca właściwym nastawieniem mentalnym. Zasugerowała, że źródłem tego mogły być presja, oczekiwania, które odczuła i których nie potrafiła wyrzucić z głowy. – Zamiast myśleć: „Chcę wygrać”, myślałam: „Nie chcę przegrać” – powiedziała.

Wielka walka Huberta Hurkacza

Niespełna 26-letni Hurkacz wyszedł na kort tuż po meczu Świątek i znów – po raz trzeci z rzędu – przyszło mu rozegrać pięć setów. Przegrał z Sebastianem Kordą, wielką nadzieją amerykańskiego tenisa, minimalnie. W decydującej partii, przy wyniku 5:5, miał dwa break-pointy z rzędu, prowadził 40:15 i gdyby przełamał rywala, wystarczy-

łoby mu utrzymać podanie, by awansować do ćwierćfinału.

Kilkanaście chwil później, już w super tie-breaku (do 10 punktów), Polak ze stanu 3-7 doprowadził do remisu, ale przegrał 7-10. Również wskutek swoich pomyłek, które będą go bardzo, bardzo boleć.

Zaczął się dla niego fantastycznie, pierwszy set był właściwie dowodem, że wszystkie godziny treningu powinien poświęcać na to, by wychodzić na kort swobodnym, wyluzowanym. Jest wtedy zupełnie innym tenisistą. Wygrał 6:3 w 34 minuty.

22-letni Sebastian Korda – syn Petra Kordy, mistrza Australian Open 1998 – w III rundzie grał z Daniilem Miedwiediewem, finalistą Australian Open z dwóch poprzednich lat. Pokonał Rosjanina w trzech setach, a grał tak spektakularnie, że został wyraźnym faworytem startu z Hurkaczem, choć w rankingu ATP znajduje się 20 miejsc niżej, na 31. pozycji.

Hurkacz w II i III rundzie rozgrywał pięciosetowe mecze i w żadnym z nich nie wyglądał tak mocarnie jak Korda w starciu z Miedwiediewem. Ale na początku pojedynku o ćwierćfinał Korda był bezradny. Hurkacz ruszał się swobodniej niż w poprzednich spotkaniach, zwinniej, a przede wszystkim inny – dużo „czystszy” – był dźwięk, jaki powstawał po jego uderzeniach rakietą.

W drugiej i trzeciej partii wracała dobre znana niemrawość Hurkacza, doszły do tego jeszcze jakieś problemy z żebrzem lub mięśniami brzucha. Ale w czwartym secie to Korda nie miał nic do powiedzenia, zdobył tylko jednego gema.

Jednak to Amerykanin czeskiego pochodzenia zagrał w ćwierćfinale turnieju, Hurkacza pokonał 3:6, 6:3, 6:2, 1:6, 7:6 (10-7). Jego rywalem będzie Rosjanin Karen Chaczanow. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17); **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
LISTY DO REDAKCJI: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska

PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl, pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer
REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

